ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jennie Lucas

Narzeczona z Paryża

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

Narzeczona z Paryża

Tłumaczenie: Katarzyna Panfil

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Chosen as the Sheikh's Royal Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5222-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chyba nie mówisz poważnie!

Omar bin Saab al-Maktoun, król Samarkary, odparł zimno wezyrowi:

– Zupełnie poważnie.

– Ale… targ narzeczonych? Tego w Samarkarze nie było od stu lat!

– Więc pora ożywić tradycję – odparł ponuro Omar. – Nie wszyscy moi poddani cieszą się ze zmian.

– Chcesz zadowolić kilku zatwardziałych konserwatystów za cenę własnego szczęścia? Nie lepiej po prostu poślubić córkę al-Abayyi? Przecież wszyscy tego właśnie oczekują.

– Oczekuje tego połowa szlachty. Druga połowa się sprzeciwi. Mówią, że Hassan al-Abayyi i bez tego jest zbyt potężny.

– Pogodzą się z tym. Laila to najlepszy wybór. Piękna. Obowiązkowa. – Ignorując groźne spojrzenie Omara, wezyr dodał: – Biorąc ślub, wreszcie zmazalibyście rodzinną tragedię…

– Nie – powiedział stanowczo Omar. Wciąż próbował zapomnieć, co się stało przed piętnastu laty. Gdyby ożenił się z Lailą, musiałby o tym pamiętać każdego dnia. – Najskuteczniejszym sposobem jest targ narzeczonych.

– Najskuteczniejszym? Poczekaj i przemyśl to jeszcze – błagał Kalid.

– Mam trzydzieści sześć lat. Już zbyt długo czekałem.

– Omarze! – Wezyr, jako jego przyjaciel z dzieciństwa, mógł zwracać się do niego po imieniu. – Jeśli poślubisz nieznajomą, możesz się skazać na całe życie. I po co ci to?

Ale Omar nie zamierzał odsłaniać swojej najgłębszej słabości.

– Podałem już swoje powody.

– A gdyby całe królestwo jednomyślnie błagało cię o poślubienie Laili? Czy wtedy byś to zrobił?

– Oczywiście – odparł Omar, pewien, że to się nigdy nie zdarzy. – Liczy się tylko mój lud.

– I to dla ludu jesteś gotów uzależnić wszystko od tej barbarzyńskiej tradycji?

Omar zacisnął szczękę.

– Dość. Podjąłem decyzję. Znajdź mi dwadzieścia kobiet nadających się na królową. Mają być znakomite i piękne. Ale najpierw upewnij się, że każda z nich jest gotowa zostać moją narzeczoną. I zrób to natychmiast.

Chyba zgłupiała, żeby się na to zgodzić…

Beth Farraday rozglądała się po sali balowej eleganckiej rezydencji, która mieściła się w Paryżu. Szejk Omar, król Samarkary, zapłacił sto milionów euro, by wejść w posiadanie tej osiemnastowiecznej kamienicy z własnym ogrodem. Beth dowiedziała się tego od personelu. To przy nim czuła się tu najbardziej swobodnie.

Nie pasowała do tych olśniewających kobiet w sukniach koktajlowych, potencjalnych królewskich narzeczonych przybyłych tu z całego świata. Każda z pozostałych dziewiętnastu kobiet była nie tylko niewiarygodnie piękna, ale też dokonała czegoś niezwykłego. Jak dotąd, Beth poznała kobietę nominowaną do Nobla, zdobywczynię Pulitzera, najmłodszą

senator stanu Kalifornia, słynną artystkę z Japonii i profesjonalną gimnastyczkę z Brazylii.

A ona sama? Panna nikt.

Zupełnie tu nie pasowała i wiedziała to, jeszcze zanim wsiadła wczoraj do samolotu z Huston do Nowego Jorku, a stamtąd do prywatnego odrzutowca – wraz z innymi kobietami podróżującymi z Północnej i Południowej Ameryki. Wiedziała to od chwili, gdy jej genialna siostra bliźniaczka poprosiła ją, by zamiast niej wystąpiła w tym cyrku na kółkach.

– Proszę, Beth – błagała ją przez telefon dwa dni wcześniej. – Musisz to zrobić.

– Mam udawać ciebie? Oszalałaś?

– Pojechałabym sama, ale dopiero co zobaczyłam zaproszenie. Wiesz, że nie mogę opuścić laboratorium. Już wkrótce dokonam przełomu.

– Zawsze tak myślisz!

– Zresztą ty i tak masz lepsze gadane niż ja – przymilała się jej siostra. – Wiesz, że nie radzę sobie z ludźmi. Co innego ty.

– Faktycznie, jestem doskonałym materiałem na księżniczkę – odparła ironicznie Beth, kończąc zamiatać w sklepie charytatywnym, w którym pracowała.

– Wystarczy, że pojawisz się na tej imprezie w Paryżu, a oni dadzą mi milion dolarów. Pomyśl tylko, jak by to wpłynęło na moje badania…

– Myślisz, że zrobię wszystko, gdy tylko mi powiesz, że ratujesz chore dzieci…

– A nie?

Beth zamilkła.

– Dobra – westchnęła.

I to dlatego była teraz w Paryżu. Mając na sobie czerwoną, zdecydowanie zbyt obcisłą suknię, bo jako jedyna z potencjalnych narzeczonych nie wpisywała się w przewidziany rozmiar. Nie pasowała. I tyle.

Kilka godzin wcześniej zarówno ją, jak i pozostałe kobiety przewieziono do tej rezydencji limuzyną z luksusowego hotelu, w którym zostały zakwaterowane. Cały ten czas Beth spędziła w sali balowej, obserwując, jak wszystkie te piękne, spełnione kobiety jedna po drugiej podchodzą porozmawiać z ciemnookim szejkiem siedzącym w tyranicznym przepychu na podwyższeniu.

Wszystkie poza Beth. Zdaje się, że doradcy szejka wahali się, co z nią zrobić. Najwyraźniej uznali, że nie jest ani trochę w typie ich szefa. Z czym się żarliwie zgodziła. Spojrzała na gniewnego mężczyznę siedzącego na tronie. Wskazywał kolejne z tych wspaniałych kobiet aroganckim kiwnięciem palca. A one, ku jej zdumieniu, podporządkowywały się nie z rumieńcem zażenowania, ale z uśmiechem! Dlaczego? Wszystkie były spełnione, piękne i sławne. Chyba nie robiły tego dla pieniędzy…

A sam król nie wyglądał szczególnie atrakcyjnie. W dodatku był nieuprzejmy. W Teksasie Zachodnim, skąd pochodziła, każdy gospodarz już w progu przywitałby swojego gościa. Króla także powinny obowiązywać dobre maniery. Nawet jeśli Omar al-Maktoun był jakimś superbogatym władcą małego bliskowschodniego państewka, o którym nigdy nie słyszała, wydawał się dupkiem. Szczęśliwie, nie była w jego typie.

W jej gardle wezbrała gula. Najwyraźniej nie była w niczyim typie. I to z tego powodu Beth w wieku dwudziestu sześciu lat wciąż była dziewicą. Bolesne wspomnienia dopadły ją znienacka, jak zawsze w chwili słabości. „Przykro mi, Beth. Jesteś po prostu zbyt… przeciętna”. Przypominając sobie słowa Wyatta, z trudem chwytała oddech w zbyt ciasnej koktajlowej

sukience. Odwróciła się od dusznej sali balowej i umknęła bocznym wyjściem prowadzącym do skąpanego w świetle księżyca ogrodu.

Zamknęła oczy i zaciągnęła się zimnym powietrzem, odsuwając na bok wspomnienie mężczyzny, który złamał jej serce. Nie potrzebowała miłości. Pomagała siostrze zdobyć pieniądze na ważne badania. Była szczęśliwa. Tego popołudnia miała szczęście zobaczyć kawałek Paryża. Wieżę Eiffla. Łuk Triumfalny. Przez godzinę siedziała w kafejce przy croissancie i malutkiej kawie kupionej po zawyżonej cenie i patrzyła, jak wokół toczy się życie.

W tym właśnie tkwił problem. Beth przetarła oczy. Czasem czuła się tak, jakby jedynie patrzyła na toczące się wokół życie. Nawet tutaj, w tej bajkowej paryskiej rezydencji, gdy miała wokół siebie słynnych, cudownych ludzi. Nie była częścią ich świata. Zamiast tego ukrywała się sama w ogrodzie.

Nie całkiem sama. Dostrzegła ciemny cień przesuwający się pośród nagich, wczesnowiosennych drzew. Jakiś mężczyzna. Co on tu robił? Nie mogła dostrzec jego twarzy, ale widziała, że choć kroczył stanowczo i z władczą gracją, jego ramiona w dobrze skrojonym garniturze były napięte. Zaciskał szczękę i Beth odgadła, że jest zły. Albo może nieszczęśliwy. Trudno było powiedzieć.

Nie musiałaby myśleć o własnych problemach, gdyby mogła pomóc komuś innemu. Podchodząc do niego, powiedziała niepewnym, szkolnym francuskim:

– *Excusez-moi, monsieur, est-ce que je peux vous aider…?*

Mężczyzna się obrócił, a ona westchnęła.

Nic dziwnego, że nie od razu dostrzegła go w mroku. Miał ciemne włosy, ciemne oczy i ciemny garnitur. A jego oczy były najciemniejsze ze wszystkiego.

– Co tu robisz? – wymruczał po angielsku.

Był tak przystojny, że odebrało jej głos. Żałowała, że do niego podeszła. Nie umiała rozmawiać z takimi mężczyznami. To nie jego wina, że jest przystojny – powiedziała sobie. Wzięła głęboki wdech i spróbowała się uśmiechnąć.

– Przepraszam. Po prostu smutno wyglądałeś. Zastanawiałam się, czy mogłabym jakoś pomóc.

Wyraz jego twarzy stał się zimny jak lód.

– Kim jesteś?

Beth zastanowiła się, czy go uraziła.

– Nazywam się… – Przyłapała się w samą porę. Zakaszlała. – Edith Farraday. Doktor Edith Farraday. – Wczuła się w rolę i spróbowała posłać mu pełne wyższości spojrzenie à la Edith.

Wydął usta.

– Ach, tak. Cudowne dziecko, badaczka raka z Huston.

– Tak – odparła zaskoczona. – Pracujesz dla szejka?

Wydawał się rozbawiony.

– Każdego dnia – odparł. – Dlaczego nie jesteś w sali balowej?

– Znudziłam się. I było gorąco.

Opuścił wzrok na jej czerwoną suknię, która była na nią zdecydowanie za mała. Zarumieniła się. Pociągnęła w górę dekolt, który ledwie zakrywał jej bujny biust.

– Tak, wiem, że suknia nie pasuje. Nie mieli niczego w moim rozmiarze.

Zmarszczył brwi.

– Powinni mieć każdy rozmiar.

Beth przewróciła oczami.

– Każdy rozmiar do trzydzieści sześć. Mogłam albo założyć to, albo zostać w bluzie i dżinsach, ale były mokre. Padało, kiedy zwiedzałam miasto.

Wydawał się zaskoczony.

– Nie wypoczywałaś dziś w hotelu, tak jak pozostałe kandydatki?

– Drzemka dla urody, żeby spodobać się szejkowi? – prychnęła. – Już wiem, że nie jestem w jego typie. A to moja jedyna szansa, żeby zobaczyć Paryż. Jutro odeślą mnie do domu.

– Skąd wiesz?

– Bo jego doradcy nie wiedzą, co ze mną zrobić. Plus: całymi godzinami czekałam w sali balowej, a on wciąż nie uczynił mi wielkiego honoru, by kiwnąć swym wszechwładnym palcem w moją stronę.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Był niemiły?

– W porządku, naprawdę – powiedziała wesoło Beth. – Szejk też nie jest w moim typie.

Przystojny nieznajomy wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

– Jesteś pewna? Najwyraźniej nie dowiadywałaś się niczego na jego temat.

Skąd on to wiedział? Czy to było widać?

– Przyłapałeś mnie – przyznała. – Wiem, że powinnam go wygooglować, poczytać, co lubi, a czego nie, ale dowiedziałam się o wszystkim zaledwie dwa dni temu, a przed odlotem byłam zbyt zajęta w pracy.

Wydawał się zszokowany.

– Zbyt zajęta?

– Szalenie. – Musiała się spieszyć z szykowaniem wiosennej wyprzedaży w sklepie charytatywnym, żeby jej kierownik się zgodził, by wzięła wolne. Beth odkaszlnęła. – Mam na myśli: w laboratorium. Byłam mega zajęta w laboratorium.

– Wyobrażam sobie. Masz ważną pracę. – Mężczyzna wyraźnie czekał, by pociągnęła temat. Ale pod jego intensywnym spojrzeniem wszystkie wyjaśnienia Edith na temat technicznych detali jej badań uleciały z jej umysłu.

– Tak. Rak jest zły.

Patrzył na nią, jakby była idiotką.

– Tak, wiem.

– Dobrze – powiedziała, czując się niewiarygodnie głupio. – Więc pracujesz dla króla? To co tu robisz? Czemu nie jesteś w sali balowej?

– Bo nie chcę.

Zabrzmiało to jak oczywistość, a jednak nie była to żadna odpowiedź. Zimny powiew, ostatnia pozostałość zimy, przesunął się po jej nagich ramionach i piersiach. Zadrżała. Ale nie z zimna.

Nieznajomy z ogrodu górował nad nią, jego ciemny garnitur doskonale leżał na szerokich ramionach i potężnym, muskularnym ciele. Jeszcze nikt nigdy jej tak nie pociągał. Czuła się rozedrgana w środku, przytłoczona samą jego bliskością. Był od niej wyższy, większy w każdym sensie. Czuła potęgę emanującą z jego ciała. Ale jeszcze bardziej niebezpieczne od ciała były jego oczy. Ciemne sadzawki odbijające drobinki światła – nęciły ją, pociągały jak czarne morze, podstępna i głęboka topiel.

Beth zmusiła się, by spojrzeć w bok.

– Cóż – powiedziała niepewnie. – Chyba powinnam wrócić do środka. I poczekać, aż król kiwnie na mnie palcem. – Westchnęła. – W końcu za to mi płacą.

– Płacą?

– Tak. Każda kobieta dostaje milion dolarów za samo pojawienie się tutaj. I dodatkowy milion za każdy kolejny dzień, jeśli zostanie poproszona o pozostanie. – Uśmiechnęła się.

– Sama możliwość pozostania królową Samarkary powinna wystarczyć – powiedział z irytacją. – Łapówka nie jest potrzebna.

– Tak, jasne – zadrwiła Beth. – Nie wiem, dlaczego wszystkie te wyjątkowe kobiety tu są, ale zgaduję, że pieniądze mogą w tym odgrywać pewną rolę. – Zmarszczyła brwi, myśląc o własnej siostrze. – W końcu nawet jeśli jest się znanym i naprawdę dobrym w swojej pracy, wciąż można potrzebować pieniędzy.

– A ty? – Opalizujące światło księżyca muskało jego ciemne brwi i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. – Też dlatego tu jesteś?

– Oczywiście – wyszeptała.

Nigdy mężczyźni tego rodzaju nie zwracali na nią uwagi. Zresztą nigdy wcześniej nie poznała mężczyzny tego rodzaju. Wyglądał jak żywcem wyjęty z bajki, z erotycznego snu. Gdy na nią patrzył, gdy się odzywał, jej serce przyspieszało. Był teraz o stopę od niej, a ona dostawała palpitacji. Z każdym szybkim oddechem jej pełne piersi napierały na nadmiernie obcisły gorset.

– Więc jesteś tu tylko dla pieniędzy – skwitował obojętnie.

– Badania nad nowotworami nie należą do najtańszych. – Głos zadrżał jej odrobinę.

– Wyobrażam sobie. – Przysunął się bliżej i spojrzał na nią. – Ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że tym kobietom będzie trzeba płacić, żeby tu przybyły.

– Nie? – Beth zrobiła wydech. W takim razie nie mógł być blisko z szejkiem. Odczuła ulgę. Przynajmniej nie powie swojemu szefowi, jak ta

idiotka, doktor Farraday, wyglądała w ogrodzie, emocjonując się nic nieznaczącą rozmową z nieznajomym.

– Kim jesteś dla króla? – zapytała z wahaniem. – Jakimś attaché? Czy może ochroniarzem?

– Naprawdę nie wiesz?

– Och, jesteś kimś w rodzaju kuzyna? Kimś sławnym? Przepraszam, tak jak mówiłam, byłam zajęta. Byłam tak zmęczona, że zasnęłam w samolocie. A dzisiaj spacerowałam po Paryżu…

Paplała i miała tego świadomość. Mężczyzna uniósł ciemną brew. Spoglądał na nią, jakby była zagadką do rozwiązania. Beth zagadką? Można w niej było czytać jak w otwartej księdze! Tyle że tym razem nie mogło tak być. Kimkolwiek był ten mężczyzna, nie mogła pozwolić, by poznał jej sekret: że nie jest doktor Edith Farraday.

Aż do tej pory wszystko to wydawało się szansą, by pomóc chorym dzieciom i zobaczyć kawałek Paryża. Ale z jakiegoś powodu król płacił za to wszystko. I chciał poznać doktor Edith Farraday, a nie jakąś zwyczajną sprzedawczynię z Huston. I ku swojej zgrozie nagle zrozumiała, że istnieje prawna nazwa na to, czego dopuściła się razem z Edith: oszustwo.

Beth nerwowo podciągnęła w górę głupi dekolt czerwonej jedwabnej sukni. Istniało niebezpieczeństwo, że z niej spadnie. Nic dziwnego, że mężczyzna wciąż a to spoglądał na nią, a to gwałtownie odwracał wzrok. Czuła się zawstydzona, tania i nie na miejscu. Żałowała, że tu przyjechała. Żaden mężczyzna nigdy nie patrzył na nią tak długo.

– Powinnam już iść – wydusiła.

Ale on zapytał ochryple:

– Więc co o nich myślisz?

– O kim?

– O tych innych kobietach.

– Dlaczego pytasz?

– Ciekawi mnie opinia kogoś, kto, jak mówisz, nie ma szans u króla. Jeśli nie ty, to kto?

Zmrużyła oczy.

– Obiecujesz, że nie powiesz szejkowi?

– A co ci zależy?

– Nie chciałabym popsuć komuś szans.

Przyłożył dłoń do serca w zaskakująco staroświeckim geście.

– Obiecuję, że nikomu nie powtórzę.

– Najoczywistszym wyborem wydaje się gwiazda filmowa. Jest teraz najsłynniejszą pięknością na świecie – powiedziała z ociąganiem.

– Mówisz o Sii Lane?

– Tak. Faktycznie jest niewiarygodnie piękna i czarująca. Ale jest też po prostu wredna. Godzinami nękała obsługę odrzutowca tylko dlatego, że nie mieli takiej wody gazowanej, jaką chciała. A potem, gdy dotarliśmy do hotelu i portier niemal upuścił jej designerską walizkę, zagroziła, że zrujnuje jego rodzinę, jeśli znajdzie choćby ryskę. Jest taką osobą, która kopnęłaby psa. – Pochyliła głowę. – Chyba że ten pies mógłby jej jakoś dopomóc w karierze.

Prychnął.

– Mów dalej.

Poczucie winy kazało jej zamilknąć.

– Nie powinnam tego mówić. – Potrząsnęła głową. – Może po prostu miała zły dzień.

– Jeśli ona jest najgorszym wyborem, to kto jest najlepszym?

– Laila al-Abayyi. Wszyscy ją uwielbiają. Jest jak matka Teresa czy ktoś w tym guście. I pochodzi z Samarkary, więc zna język i kulturę…

– Kto jeszcze? – przerwał jej.

Zaskoczona jego ostrą reakcją, Beth zmarszczyła brwi.

– Bere Akinwande jest piękna i miła, i bystra. Byłaby fantastyczną królową. Inne dziewczyny też. Choć nie wiem, dlaczego którakolwiek z nich miałaby chcieć poślubić króla.

– Dlaczego?

– Och, choćby dlatego, że urządza taką szopkę, żeby znaleźć żonę? – Przewróciła oczami. – Naprawdę. Brakuje tylko kamer i byłby niezły reality show.

– Mężczyźnie o jego pozycji nie jest łatwo znaleźć wartościową partnerkę – powiedział sztywno. Pochylił głowę. – Pewnie nie łatwiej niż słynnej badaczce, takiej jak ty, jest tracić swój cenny czas na proces szukania męża w starodawny sposób.

Beth patrzyła na niego zawiedziona, potem westchnęła.

– Masz rację. Nie mnie to oceniać. Przynajmniej płaci nam za nasz czas. Powinnam mu podziękować – odparła pogodnie. – I zrobię to, jeśli w ogóle dostanę taką możliwość.

Zza jej pleców dobiegł głos.

– Doktor Farraday? Co pani tu robi? Jest pani potrzebna w sali balowej.

Jeden z doradców stał w otwartych drzwiach, niecierpliwie wskazując na wnętrze sali. Ale gdy zobaczył nieznajomego za nią, jego oczy się rozszerzyły. Spojrzała w tył i dostrzegła, jak przystojny nieznajomy lekko potrząsa głową.

– Proszę mi wybaczyć, doktor Farraday – głos doradcy dziwnie się zmienił – ale bylibyśmy wdzięczni, gdyby wróciła pani do środka.

– Cóż. Zdaje się, że wreszcie poznam jego wysokość. – Beth posłała nieznajomemu krzywy uśmiech. – Życz mi powodzenia.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej nagiego ramienia. Spojrzał jej w oczy. Jego głos był głęboki i niski i sprawił, że zadrżała.

– Powodzenia.

Kolana ugięły się pod Beth. Obróciła się i szybko poszła za doradcą. Ale gdy wróciła do gorącej, zatłoczonej sali balowej i dostrzegła szejka, nie była już zdenerwowana. Nie przejmowała się potężnym królem, który poruszył niebo i ziemię, by zgromadzić tu najbardziej spełnione kobiety świata i wybrać potencjalną narzeczoną.

Za to nie mogła przestać myśleć o przystojnym nieznajomym, który niemal rzucił ją na kolana jednym dotykiem w chłodnym paryskim ogrodzie.

W ogrodzie Omar, wciąż zdumiony, patrzył, jak wracała do rezydencji.

Czy to możliwe, że właśnie odbył rozmowę z doktor Edith Farraday, a ona nie zorientowała się, kim on jest? Arogancko zakładał, że każda kobieta, która zgodziła się przybyć dziś do pałacu, pragnie go poślubić. Czy to możliwe, że jedna nawet nie znała jego tożsamości? Że nie zainteresował jej nawet na tyle, by pofatygowała się zajrzeć do plotkarskiego czasopisma albo chociaż go wygooglać? Wydawało się to niemożliwe.

Ale instynkt podpowiedział mu, że doktor Edith Farraday nie udaje. Naprawdę nie miała pojęcia, kim jest Omar.

Tak jak on sam nie wiedział, że Kalid zapłacił dwudziestu kobietom, by przybyły do Paryża. To miało sens – potencjalne narzeczone były tak słynne i utalentowane, że trudno było oczekiwać, że rzucą wszystkie swoje zajęcia za ledwie szansę zostania jego królową. Ale i tak… Ego bardziej małostkowego mężczyzny mogłoby zostać zmiażdżone, gdyby zrozumiał, że szansa na poślubienie go nie wystarczyła, by nakłonić kobiety do przybycia tu z obu Ameryk, z Azji, Afryki i Europy.

Oczywiście dlatego Kalid nie powiadomił go o szczegółach. Kazał wezyrowi to zorganizować, a on to zrobił. To Kalid siedział teraz w sali balowej, osobiście poznając każdą kobietę. Jego przyjaciel miał okroić ich liczbę z dwudziestu do dziesięciu, które Omar pozna osobiście jutro.

To Kalid ustalił kryteria wyboru dwudziestu potencjalnych narzeczonych i zaaranżował ich przywiezienie do Paryża. Omar pierwszy raz zobaczył tę listę rano i był zaskoczony, jak ambitne i nakierowane na karierę są te kobiety. Ale czyż sam nie podkreślał, że jego narzeczona ma być wyjątkowa? Z pewnością jego wybranka zgodzi się porzucić karierę, choćby najbardziej znamienitą. Czyż jakąś kobietę mógł czekać lepszy los niż bycie królową Samarkary?

Tylko jedno nazwisko na liście natychmiast mu się nie spodobało.

– Dlaczego zaprosiłeś Lailę al-Abayyi? – zapytał rano. – Powiedziałem ci, że nie mogę jej poślubić.

– Nie. Powiedziałeś, że poślubisz ją tylko wtedy, gdy cała nasza szlachta zgodzi się, że powinna być królową.

– To się nie zdarzy.

– Nie znamy przyszłości – odparł Kalid.

– Znamy. Dziwię się, że w ogóle zgodziła się tu przybyć. Nie czuje się upokorzona tym, że musi konkurować z cudzoziemcami?

Wezyr się uśmiechnął.

– Tak jak ty, panie, panna al-Abayyi przedkłada dobro Samarkary nad swoje własne. Zgodziła się wyłącznie dla dobra kraju.

Dla dobra kraju i dla miliona dolarów…

Omar zacisnął szczękę. Niech będzie. Już dość długo unikał małżeństwa. Gdyby umarł, nie było nikogo, kto mógłby odziedziczyć tron. Omar potrzebował dziedzica. Nie mógł ryzykować wybuchu kolejnej wojny domowej, takiej, jaka niemal zniszczyła Samarkarę za czasów jego dziada.

Nie mógł też ryzykować wyboru z miłości. Nigdy już nie będzie takim szaleńcem.

Nie. Teraz jest starszy, przezorniejszy. Potrzebuje tego małżeństwa wyłącznie ze względów dynastycznych. I przez miesiąc, odkąd polecił Kalidowi zorganizować targ narzeczonych, z powodzeniem unikał myślenia o tym. To nie było trudne.

Ale dzisiaj, po spotkaniu dyplomatycznym w ambasadzie, gdy wrócił do posiadłości, zaczął się denerwować na myśl, że znajdują się tam zaproszone w jego imieniu kobiety. Maszyna poszła w ruch. W napięciu oczekiwał końca rozmów w sali balowej. Wiedział, że jest za wcześnie na spotkanie z potencjalnymi narzeczonymi. Wyszedł więc w ciemności, do ogrodu, próbując nie myśleć ani o przyszłości, ani o przeszłości.

A potem przeszkodziła mu piękna, zmysłowa, zaskakująca kobieta. Poczuł do niej potężny pociąg – najpierw ze względu na jej niewiarygodne ciało, atrakcyjne i niedorzecznie krągłe w tej ciasnej sukni. A potem ze względu na jej szczere słowa. Na chwilę oderwał się od swoich myśli.

Dopóki nawet ona nie powiedziała, że Laila, przyrodnia siostra jego zmarłej dawno temu narzeczonej, powinna być jego żoną. Czy nie było ucieczki przed przeszłością? Przeklął cicho. Zaciskając szczękę, poszedł w ślad za Edith do sali balowej. Stojąc przy ścianie, by go nie zauważono, patrzył na nią z daleka, gdy rozmawiała z wezyrem. Wyczuwając na sobie jego wzrok, obejrzała się i ich spojrzenia się spotkały.

A potem jej oczy się zwęziły.

Jeśli w ogrodzie nie wiedziała, kim jest Omar, teraz musiała to wiedzieć. Patrzyła na niego gniewnie czy wręcz oskarżycielsko.

W ciągu ostatnich kilku lat wchodził w relacje – płytkie i krótkotrwałe – niemal wyłącznie z ambitnymi, zimnymi, chudymi blondynkami.

Stanowiącymi przeciwieństwo czarnookiej Feridy al-Abayyi, narzeczonej, którą stracił.

Doktor Farraday nie była ani zimną blondynką, ani zmysłową brunetką o migdałowych oczach. Miała długie, jasnobrązowe włosy i mgiełkę piegów nad zadartym noskiem. Jej twarz w kształcie serca była zarumieniona, jej usta były pełne i różowe, a jej oczy – choć nie dostrzegał ich koloru – lśniły, pobudzając jego zmysły.

Ale o ile jej twarz zdawała się niewinnie prostoduszna, o tyle jej ciało… Była seksbombą. Jedwab sukienki obejmującej jej ponętne krągłości zdawał się szeptać, że w każdej chwili może pęknąć w szwach i odsłonić dla niego jej niewiarygodne nagie ciało. W tej sukni doktor Farraday mogła zawładnąć każdym mężczyzną.

Omar wziął głęboki, urywany oddech. Nie mógł uwieść jej ani żadnej z obecnych tu kobiet. Targ narzeczonych nie polegał na zwykłym uwodzeniu. Choć Edith porównała go z reality show, chodziło tu o poważną tradycję, a nie – o odcinek „Kawalera do wzięcia”.

Doktor Farraday mogła się znaleźć w jego łóżku wyłącznie po ślubie. I miała znacznie więcej do zaoferowania niż tylko jej oszałamiający seksapil. Jej życiorys wyróżniał się na tle pozostałych dziewiętnastu, ponieważ zajmowała się badaniami nad białaczką dziecięcą, która dawno temu zabiła starszego brata Omara. Ale gdyby tego nie przeczytał, nie miałby pojęcia, że ta kobieta ukończyła Harward w wieku dziewiętnastu lat z tytułem doktora nauk medycznych i z doktoratem z biochemii. W wieku dwudziestu sześciu lat już kierowała grupą badawczą w Huston. Słyszał, że Edith Farraday rzadko opuszczała laboratorium. Ktoś taki jak ona powinien onieśmielać i budzić respekt. A jednak była ciepła, miła i zabawna.

Omar zamrugał, słysząc, że w sali balowej nagle podniósł się szmer szeptów. Rozpoznano go. Bez słowa obrócił się i znów zniknął w ogrodzie,

a potem w swoich prywatnych komnatach. Ale pod koniec wieczoru stał sam w górnym salonie, patrząc przez okno, jak dwadzieścia potencjalnych narzeczonych wsiada do limuzyn mających je zawieść do luksusowego pięciogwiazdkowego hotelu Campania.

– Czegóż to ja nie robię dla waszej wysokości… – dobiegł go zza pleców głos wezyra. – Czy jesteś gotów wreszcie iść po rozum do głowy i poślubić córkę al-Abayyi?

Nie zaszczycając tego pytania odpowiedzią, Omar się obrócił.

– Czy zdecydowałeś, która dziesiątka zostanie odesłana do domu?

– Nie było łatwo. – Kalid zamilkł na chwilę. – Poza tą ostatnią. Ledwie zamieniłem z nią parę słów, a już wiedziałem, że nie jest w twoim typie.

Omar zrozumiał, że mowa o Edith, i powiedział z irytacją:

– Nie mam żadnego typu. Dlaczego wszyscy uważają, że mam?

– Bo masz.

– A doktor Farraday do niego nie należy?

– Piękna dziewczyna, ale nieco zbyt zwyczajna. W dodatku przybrała na wadze, odkąd ostatnio opublikowano jej zdjęcia. Miała szokująco ciasną suknię. – Kalid zamrugał. – Czy może się mylę?

Omar znów spojrzał przez okno. Kalid miał rację, określając Edith Farraday mianem „zwyczajnej”. Nie miała tej władczej ostrości, zdystansowania, królewskiej buty. Była niekonwencjonalna, nieco brakowało jej godności, a jednak…

Omar jej pragnął. Przemożnie i ponad rozsądek.

Nie. Przeszyło go poczucie zagrożenia. Każda inna kobieta byłaby bezpiecznym wyborem, nawet Laila al-Abayyi. Ponieważ w tej kwestii nie śmiał dopuścić do głosu emocji. Nigdy więcej. Miłość i pragnienie niosły ze sobą zbyt wysokie koszty.

A jednak doktor Farraday rozgrzała go tam, w ogrodzie… Rozgrzała?

Przez jego umysł przesunął się obraz jej ponętnej sylwetki, jej oczu iskrzących się oburzeniem, gdy patrzyła na niego poprzez salę balową, nieświadomie oblizując pełne różowe usta…

Przeszyło go pożądanie. Niemal głośno jęknął.

– Panie? – zapytał wezyr. – Czy powinienem odesłać Farraday do domu?

– Niech zostanie. Jeszcze jeden dzień.

ROZDZIAŁ DRUGI

A więc to już koniec…

Następnego dnia, gdy Beth usłyszała pukanie do drzwi, zarzuciła plecak na ramię i ostatni raz spojrzała na swój luksusowy hotelowy apartament. Wyglądał bajecznie, jak sypialnia księżniczki, z kominkiem i łożem z baldachimem, balkonem z balustradą z kutego żelaza i białą marmurową łazienką większą niż całe jej mieszkanie. Wzięła głęboki wdech. Cieszyła się, że wraca do domu. Nie pasowała do tego wytwornego świata. Ale pragnęła dobrze zapamiętać swoją paryską przygodę.

Wczorajszego wieczoru, gdy zrozumiała, że w ogrodzie rozmawiała z królem, spodziewała się, że nie zaśnie przez całą noc, wyrzucając sobie, jaką jest idiotką. Zamiast tego spała jak suseł, zawinięta w bawełnianą pościel o splocie grubszym niż jej portfel w dniu wypłaty. Po długim ciepłym prysznicu w okazałej łazience zjadła śniadanie w łóżku przyniesione przez obsługę hotelową.

Ale czas zabawy w księżniczkę dobiegał końca. Kiedy godzinę wcześniej zabrzęczał telefon, nawet nie zawracała sobie głowy sprawdzaniem wiadomości. Z góry wiedziała, co usłyszy: pora wracać do domu.

A teraz to pukanie. Zawahała się, spoglądając na drzwi. Kiedy otworzy, zastanie tam służącego, który odprowadzi ją do minibusu, by wraz z resztą odrzuconej dziesiątki mogła pojechać na lotnisko. Nie mogło być inaczej, skoro Beth znieważyła króla – prosto w jego przystojną, zmysłową twarz.

Wzdrygnęła się, przypominając sobie, jak głupio się poczuła, kiedy rozmawiając z siedzącym na tronie mężczyzną, odkryła, że to tylko wezyr i że jedynie dziesięć kobiet, które przejdą dalej, będzie mieć zaszczyt poznać króla we własnej osobie. Wtedy, w ogrodzie, szejk w każdej chwili mógł się ujawnić i ją powstrzymać. Zamiast tego pozwolił jej dalej robić z siebie idiotkę. Powinien mieć dość przyzwoitości, by od razu powiedzieć jej, kim jest. Gdzie jego maniery? Gdyby jeszcze kiedyś go spotkała…

Pukanie do drzwi rozległo się znowu, mocniejsze i głośniejsze. Chwytając paski swojego plecaka, Beth odpowiedziała z westchnieniem:

– Dobra, już idę…

Stając w progu, ujrzała szejka Omara we własnej osobie ubranego od stóp do głów w królewskie szaty. Otworzyła usta ze zdumienia i nieświadomie zrobiła krok w tył. Jego czarne spojrzenie wwiercało się w jej oczy. Jego silne ciało zawłaszczało przestrzeń.

– Więc wiesz już, kim jestem.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Drżąc, skinęła głową. Wszelka myśl o wypomnieniu mu złych manier uleciała. Jej kolana drżały i myślała jedynie o tym, że odkrył, kim naprawdę jest.

– Co tu robisz? – wyszeptała z trudem.

– Mam dobre i złe wieści, doktor Farraday. – Jego ochrypły głos był lekko kpiący. – Dobre wieści: jedziesz ze mną.

Dokąd? Do więzienia?

– A co to za złe wieści? – wyrzuciła.

– Obawiam się, że wszystko się wydało. – Zamilkł na chwilę, a ją przeszył strach. – Paparazzi otoczyli hotel. Jestem tu, by odeskortować ciebie i pozostałe kandydatki. – Skinął na sługę stojącego za nim w korytarzu hotelowym. – Saad weźmie twój bagaż.

Wskazała plecak zarzucony na ramię.

– Mam tylko to. To i ubrania na sobie.

Król zlustrował ją ciemnymi oczami.

– Każę ci wysłać więcej ciuchów.

– To niepotrzebne…

– Nie? – Zawiesił spojrzenie na jej przydużej szarej bluzie i workowatych dżinsach. Nagle pożałowała, że nie ma nic lepszego do ubrania. Ale to nie miało znaczenia. Jeśli król nie poznał jej prawdziwej tożsamości, a wydawało się, że nie, nie powinno jej obchodzić, co o niej myśli, zabierając ją na lotnisko.

– Nie rozumiem – powiedziała wymuszenie. – Dobrą wiadomością jest to, że osobiście zabierasz mnie na lotnisko?

– Nie. Z powrotem do rezydencji.

Beth w zdumieniu zmarszczyła brwi.

– Cała nasza dwudziestka wraca?

– Tylko ta dziesiątka, która zostaje jeszcze jeden dzień.

Beth patrzyła na niego w zdumieniu.

– Dostałam się do pierwszej dziesiątki? – wyszeptała.

– Nie cieszysz się?

W Beth kłębiło się tyle uczuć, że trudno jej było powiedzieć, co czuje.

– Hm… to na pewno nie pomyłka?

Parsknął, a potem odchylił głowę, by się jej przyjrzeć.

– Jesteś inna niż pozostałe.

Jej serce przeszedł dreszcz.

– Tak?

Po raz pierwszy, odkąd pamiętała, ktoś ją do czegoś wybrał. Król nie uważał, że Beth jest „przeciętna”. Uważał, że jest inna. Wyjątkowa.

– Tak. – Ich spojrzenia się spotkały, elektryzując jej ciało. – Więc jedziesz?

Nie. Powinna odmówić. Zdobyła milion dolarów dla Edith. Tylko głupiec wystawiałby szczęście na dalszą próbę…

– Oczywiście – wyrzuciła.

Jego zmysłowe usta powoli uniosły się w uśmiechu.

– Proszę tędy, doktor Farraday.

Serce jej zamarło.

„Doktor Farraday”. Król nie wybrał jej, Beth. Wybrał Edith. W dodatku poczuła wstyd na myśl o tym, jak była na niego zła, że w ogrodzie nie ujawnił swojej tożsamości. Przyganiał kocioł garnkowi.

A jeśli się dowie… Kiedy się dowie…

Och, wszystko to niebezpiecznie się komplikowało.

Ale jeden dodatkowy dzień oznaczał dodatkowy milion na badania Edith. A jutro z pewnością zostanie odesłana do domu. Nic się nie stanie, jeśli poudaje jeszcze przez dwadzieścia cztery godziny.

– Zgarnąłeś Farraday z jej apartamentu? Osobiście? – Kalid był w szoku.

– Nie miałem wyjścia. Nie odbierała telefonu. – Stojąc w salonie swojej paryskiej rezydencji, Omar spoglądał z irytacją na hordy paparazzich koczujące przed bramami z kutego żelaza. Ktoś naprowadził prasę na targ narzeczonych. I natychmiast cała historia została rozdmuchana. Stała się newsem numer jeden.

– Nie powinieneś sam odprowadzać jej do samochodu – ciągnął Kalid. – W ten sposób sugerujesz, że to twoja faworytka…

Omar gwałtownie puścił zasłonę i odwrócił się do wezyra.

– Doktor Farraday jest moją faworytką – powiedział bez ogródek.

Wezyr zrobił skwaśniałą minę.

– Ale z pewnością nie jest tak piękna czy elegancka jak…

– Powiedz Laila al-Abayyi, a odeślę cię prosto do Samarkary.

Khadil zamilkł, a potem się odważył:

– Doktor Farraday brakuje poloru, które mają pozostałe kobiety. Może spędziła zbyt wiele czasu w swoim laboratorium. Jest zdecydowanie zbyt bezpośrednia, a rada nie poprze kogoś tak bardzo pozbawionego dyplomacji.

Myśląc o tym, jak nieumyślnie znieważyła go w ogrodzie, Omar musiał się zgodzić. Powiedział krótko:

– Bawi mnie. I tyle.

– Aha. – Twarz wezyra wyrażała ulgę. – Oczywiście wśród poważnych spraw nie należy zapominać o rozrywkach. O ile właściwym wyborem pokieruje rozsądek. Przywiezienie tych kobiet do Paryża wymagało pewnego zachodu.

– Masz na myśli pewnych pieniędzy – sprostował Omar. – Słyszałem o tych wpłatach.

– To nic wobec twojej fortuny.

– Nie w tym rzecz. – Trudno było mu wyjaśnić, że jego duma została w ten sposób zraniona. Wymruczał: – Nie dostałeś na to mojego pozwolenia.

– Kazałeś mi to zorganizować. I dałeś wyraźnie do zrozumienia, że nie mam ci zawracać głowy szczegółami. A na pewno pochwalasz rezultaty. Te kobiety są piękne i olśniewające. Tak jak poleciłeś.

– Tak – musiał się zgodzić. – Zakładając, że są gotowe porzucić swoje kariery…

– A dlaczego by nie? Bycie królową Samarkary to z pewnością najwyższy zaszczyt, jakiego może zapragnąć kobieta.

Omar się zawahał. Wcześniej też tak zakładał, a jednak nagle przestał być tego taki pewien.

On sam w wieku dwudziestu jeden lat został zmuszony do porzucenia studiów i objęcia tronu. Po śmierci ojca odsunął na bok wszystkie osobiste ambicje. Ale odkąd umarł jego starszy brat, wiedział, że taki będzie jego los. Jako jedyny dziedzic, Omar zawsze wiedział, że musi stawiać dobro kraju ponad własnym dobrem. Pojmie za żonę kobietę, która będzie czuć to samo. Która w poświęceniu dostrzeże nie tylko wyrzeczenie, ale i honor.

– Jedna z kobiet bardziej niż pozostałe doceni ten zaszczyt – powiedział powoli wezyr. – Dla niej nie ma innej kariery niż bycie obowiązkową córą i dumą swego ludu. Mówi naszym językiem, zna nasze obyczaje…

Omar przerwał mu jednym spojrzeniem. Zaciskając szczękę, powiedział z oporem:

– Przyprowadź tu całą dziesiątkę.

Wezyr wyglądał, jakby gryzł się w język. Potem skłonił się i poszedł otworzyć drzwi do wielkiego salonu. Przed wejściem, w eleganckim korytarzu czekała dziesiątka kobiet. Osiem z nich Omar spotykał po raz pierwszy. Dziewiątej próbował unikać. O dziesiątej trudno mu było przestać myśleć. Pomówi z Edith na końcu. Będzie jego deserem. Jego bitą śmietaną. Jego wisienką…

Zorientowawszy się, że zaczyna być pobudzony, uciął tę myśl.

Bo jego wezyr miał rację. Chociaż bardzo pożądał Edith Farraday, wydawała się wątpliwym materiałem na królową. Nie tylko ze względu na brak taktu – nie mógł zakładać, że zgodzi się zrezygnować z badań. A Laila była bez szans. Potrzebował więc poważnie wziąć pod uwagę pozostałą ósemkę. Przez resztę popołudnia i wieczoru spędzi trochę czasu

z poszczególnymi kandydatkami. Zgodnie z planem miał lepiej poznać potencjalne narzeczone, odwiedzając z każdą z kobiet z osobna turystyczne atrakcje Paryża, co będzie trudniejsze przy wszystkich tych paparazzich czekających przed bramą. Gdziekolwiek się udadzą, paparazzi pojadą za nimi. Ale przynajmniej nie potrwa to długo. Jutro rano odeśle kolejne pięć kandydatek do domu. Pozostałe pięć pojedzie z nim do Samarkary, by poznać radę przygotowującą się na główne wydarzenie: targ narzeczonych.

Teraz, stojąc obok stołu bankietowego, Omar patrzył, jak dziesięć kobiet wchodzi do wielkiego salonu jego paryskiej rezydencji. Dziewięć kobiet wyglądało jak wierne kopie siebie nawzajem, choć w innych odcieniach i kolorach – klasycznie piękne, smukłe, eleganckie, wysokie i doskonale ubrane w eleganckie designerskie stroje.

A potem była ta ostatnia – niższa od reszty i krąglejsza. Miała różowe policzki i jasne oczy, a jej jasnobrązowe włosy były pofalowanie i niesforne. Mimowolnie przesunął po niej wzrokiem. Jej krągłości były niewidoczne pod workowatą bluzą i dżinsami. Ale jego ciało drgnęło, natychmiast twardniejąc.

Dlaczego ona?

Omar nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, nawet sobie samemu.

Kiedy kobiety kolejno wchodziły do salonu, nawiązywał kontakt wzrokowy z każdą z nich, każdą obdarzał skinięciem głowy. Ale chociaż starał się zachować otwartość umysłu, zorientował się, że nie robią na nim wrażenia – mimo ich oczywistego uroku. Nudziły go. One, ich piękno, sukcesy i cała reszta.

Poza kobietą, która weszła na końcu i pozostała na tyłach salonu. Tą, która nie odpowiedziała na jego spojrzenie.

Doktor Edith Farraday. Wyczuwał w niej tajemnicę, której nie mógł rozwiązać. Jak zauważył Kalid, Omar jasno dał znać, że jest jego

faworytką. Dlaczego więc trzymała się z tyłu za resztą? Dlaczego jej orzechowe oczy wydawały się spłoszone i pełne winy, jakby popełniła jakąś zbrodnię?

– Witajcie – rozpoczął oficjalnie wezyr. – Przedstawię każdą z was po kolei jego wysokości, królowi Samarkary. Dopóki nie padnie wasze nazwisko, możecie swobodnie rozmawiać i relaksować się. – Wskazał na stoły pełne drinków i wystawnego jedzenia.

Omar usiadł na krześle na końcu stołu. Stojący obok niego Kalid wskazał pierwszą kobietę.

– Panna Sia Lane.

Piękna blondynka podeszła i nieco ironicznie skinęła głową, a potem usiadła na wskazanym jej krześle obok króla. Wezyr powiedział poważnie:

– Panie, panna Lane jest bardzo znaną aktorką z Los Angeles w Kalifornii.

– Miło mi pana poznać, wasza wysokość – powiedziała.

– I panią, miss Lane.

Na papierze Sia Lane byłaby doskonałą żoną – nową, prestiżową członkinią każdej królewskiej rodziny. Ale gdy Omar wyciągnął dłoń, by uścisnąć jej rękę, jej skóra była zimna i sucha. Nie poczuł nic, mimo jej piękna.

– Witam – powiedział poważnie. – Dziękuję, że przybyła tu pani, by się ze mną spotkać.

– Cała przyjemność po mojej stronie – wyszeptała blondynka, trzepocząc rzęsami, arogancko pewna swojego uroku. Przypomniał sobie uszczypliwe stwierdzenie doktor Farraday: „Kopnęłaby psa. Chyba że ten pies mógłby jej jakoś dopomóc w karierze”.

Biorąc jego drwiący uśmiech za dobrą monetę, gwiazda filmowa przechyliła podbródek w wystudiowanym ruchu, który widział w jej

filmach. Porozmawiali krótko, potem odprawił ją uprzejmym skinieniem. Wydawała się niemal zaskoczona, jakby się spodziewała, że ogłosi ją królową tu i teraz.

Kalid wezwał kolejną kobietę.

– Doktor Bere Akinwande.

– Wasza wysokość – powiedziała grzecznie. Rozmawiając z nią, Omar pomyślał, że doktor Farraday znów prawidłowo oceniła jej charakter. Wydawała się doskonałym wyborem: miała tytuł doktora, władała sześcioma językami, była nominowana do Nagrody Nobla. Szczerze opowiadała o swojej pracy i dwukrotnie podziękowała mu za „dotację". Nie próbowała flirtować. Najwyraźniej przyjechała po pieniądze, ale czy ktoś mógł ją za to winić?

Doktor Bere Akinwande była spełniona, inteligentna i ładna, ale gdy ściskał jej dłoń, nie czuł nic.

– Laila al-Abayyi – uroczystym głosem zapowiedział wezyr.

Omar spychał swoje odczucia, gdy został oficjalnie przedstawiony młodej dziedziczce Samarkary. Patrząc w jej uroczą twarz, widział te same czarne oczy, tę samą masę długich, lśniących ciemnych włosów, które widział u jej przyrodniej siostry, Feridy, piętnaście lat wcześniej. Feridy, którą arogancko poprosił o rękę, zanim wszystko to skończyło się w śmierci i pustynnym piasku…

Puszczając jej dłoń, powiedział krótko:

– Do widzenia.

– Do widzenia? – powtórzyła Laila w oszołomieniu.

– Możesz wrócić do swojego pokoju. Nie spotkam się z tobą później.

– Nie…?

– Dziękuję, ale nie odpowiada mi żaden dalszy kontakt między nami.

Laila zbladła.

– Och. Ja… rozumiem.

Posyłając zbolałe spojrzenie wezyrowi, brunetka wypadła z salonu.

– Panie – powiedział cicho wezyr. – To było okrutne…

– Nie powinna tu być – twardo odparł Omar. – Rozumiesz? Nie poślubię jej. Nigdy.

Wezyr patrzył na niego zmrużonymi oczami, potem kiwnął niepewnie głową. Obracając się do sali, wywołał kolejną potencjalną narzeczoną.

Omar cieszył się, że ma możliwość uspokoić szybkie, wzburzone bicie serca, gdy z taką samą grzeczną uprzejmością rozmawiał z kolejnymi kobietami, wyrażając wdzięczność za przybycie do Paryża. One również mu dziękowały, uśmiechały się, a ich wzrok z uznaniem przesuwał się po jego twarzy i ciele. Do tego momentu szło dobrze.

Ale potem zaczynał się czuć jak menedżer banku, a nie król. Przedsiębiorczyni z Niemiec wyjaśniła szczegółowo, że brakuje jej inwestorów do jej start-upu. Atletka z Brazylii, uśmiechając się kokieteryjnie, podzieliła się z nim pragnieniem wybudowania nowego obiektu sportowego w São Paulo. Senatorka z Kalifornii, spoglądając na jego usta, życzyła sobie ponegocjować o udogodnieniach handlowych dla farmerów z jej stanu. I tak dalej.

Wreszcie wezyr powiedział niechętnie:

– I na koniec, panie, doktor Edith Farraday. Znana badaczka z Huston w Teksasie.

Patrząc, jak podchodzi, Omar mógłby przysiąc, że skuliła się na brzmienie własnego nazwiska. Dlaczego? Czy tak bardzo nie chciała się z nim spotkać? Przypomniały mu się jej wcześniejsze słowa: „Nie wiem, dlaczego którakolwiek z tych kobiet miałaby chcieć poślubić króla”.

Czy to możliwe, że ten pociąg, który do niej czuł, był jednostronny?

– Witaj ponownie. – Edith usiadła z zażenowaniem, uciekając spojrzeniem w bok, jakby się czuła winna. Winna?

– Miło być wreszcie właściwie przedstawionym – powiedział poważnie Omar. Spojrzał na jej ubranie, to samo, które miała na sobie w hotelu, i przechylił głowę z ciekawością: – Czy nowa garderoba, którą ci posłałem, nie przypadła ci do gustu?

– Ubrania są piękne, dziękuję.

– A jednak ich nie założyłaś…

– Naprawdę nie były konieczne. Będę tu jeszcze tylko jeden dzień.

– I noc – zauważył.

Spojrzała w dal wymijająco.

– Chyba. Ale wiedziałam, że jeśli je założę, twój personel nie będzie mógł ich oddać do sklepu. Więc ich nie tknęłam.

Omar popatrzył na nią niedowierzająco.

– Przejmowałaś się kosztami?

Zarumieniła się.

– Może to głupie, ale… Nie lubię wykorzystywać ludzi… – Nagle ucichła. Jej policzki z różowych stały się czerwone.

Zmarszczył brwi, zdezorientowany jej reakcją.

– Nie wykorzystujesz. Jesteś moim gościem. Chcę, żebyś się czuła komfortowo.

– Och, i tak się czuję – powiedziała zduszonym głosem. Próbowała się uśmiechnąć, ale jej twarz pozostawała sztywna.

– Czy jest jakiś powód, dla którego chcesz uciekać do Huston? – Przyglądał jej się. – Może jakiś chłopak?

Jej oczy się rozszerzyły.

– Co? Nie!

Omar się odprężył.

– Więc tęsknisz za pracą w laboratorium?

– Tak. Oczywiście. – Zamilkła, a potem wystrzeliła: – Miałam nadzieję, że uda mi się dziś zobaczyć jeszcze kawałek Paryża. Ale podobno nie wolno nam opuszczać rezydencji?

– Tak się nieszczęśliwie zdarzyło. Wszystko przez tych paparazzich przed bramą.

Przygryzła wargę.

– Wiem, że jestem głupia, tylko… Nie miałam jeszcze możliwości zobaczyć Luwru ani wejść na wieżę Eiffla. Kolejka do biletów była za długa. Miałam nadzieję… – Wyprostowała ramiona i potrząsnęła głową. – Cóż, to nieważne.

– Luwr? Lubisz sztukę?

– Chciałam zobaczyć „Monę Lisę”.

– Nigdy jej nie widziałeś? – Wydawało mu się dziwne, że nigdy wcześniej nie była w Paryżu. Był pewien, że pozostałe kobiety odwiedzały go wielokrotnie.

Doktor Farraday była faktycznie zajęta w swoim laboratorium. Zupełnie i skończenie oddana swojej sprawie.

„To nie taka zła cecha jak na królową” – przekonywał wewnętrzny głos. Niestety, był to ten sam głos, który optował za tym, by mieć ją w łóżku.

Omar wstał gwałtownie.

– Dziękuję, że przybyłaś do Paryża, żeby się ze mną spotkać, doktor Farraday.

– Żaden problem. – Posłała mu rozbrajający uśmiech. – Dziękuję za dwa miliony na badania nad nowotworami.

Nie mógł oderwać wzroku od jej uśmiechu ani od jej oczu, które nagle rozbłysły.

– Musisz mi opowiedzieć o swoich najnowszych naukowych osiągnięciach.

Uśmiech uleciał z jej twarzy. Dlaczego?

Zaśmiała się dziwnie.

– Ja, cóż, nie lubię o tym mówić. Większość ludzi się nudzi, kiedy wdaję się w szczegóły.

– Spróbuj ze mną. Nie jestem naukowcem, ale śledzę rozwój badań nad terapią nad ostrą białaczką bifenotypową.

– Tak?

Omar skinął lekko głową.

– Może podczas rozmowy nad twoimi badaniami moglibyśmy także przedyskutować dodatkową dotację z funduszu charytatywnego mojego kraju.

Oto doskonała przynęta, by skłonić naukowca do rozmowy.

A jednak nie podziałała.

– Hm… Może później – zdołała powiedzieć Beth. Rozejrzała się po salonie, potem pochyliła się, by wyszeptać: – Dlaczego tak naprawdę chcesz, żebym została w Paryżu? Chcesz mieć „swojego człowieka” wśród kandydatek, żeby je lepiej ocenić? Czy może potrzebujesz wprowadzić do tego komiczny akcent?

Uświadomił sobie, że Edith nie wie, jaka jest piękna. Jak to się stało, że tak piękna, wyjątkowa i ważna kobieta, jak doktor Farraday, ma tak niską samoocenę?

Nawet teraz, gdy wezyr i pozostałe potencjalne żony obserwowali każdy ich ruch, Omar mógł myśleć tylko o tym, jak mu się podoba. Gdyby

nauczyć ją dyplomacji, zostawiłaby laboratorium i…

Uciął tę myśl. Jego ciało było gotowe zaproponować wszystko, byle tylko ją uwieść.

– Chciałem, żebyś została, bo jestem ciekaw – stwierdził.

Jej twarz stała się czujna.

– Ciekaw? Czego?

– Ciebie – odparł szczerze, choć powiedział sobie, że nie może jej mieć. Za bardzo pochłaniała ją jej ważna praca. Byłaby kiepską królową, gdyby ją zmusić do porzucenia badań. Byłaby też desperacko nieszczęśliwa.

A jednak z każdą chwilą coraz bardziej pragnął tego zakazanego owocu.

– Panie. – Przy jego ramieniu pojawił się wezyr. – Czas na pierwszą randkę.

– Tak. – Wzdychając wewnętrznie, Omar skłonił się krótko i z szacunkiem przed doktor Farraday. – Do zobaczenia.

Uśmiechnęła się krótko.

– Oczywiście. Powodzenia.

Życzyła mu powodzenia? Na randkach z innymi kobietami?

– Naprawdę jesteś dla mnie zagadką. – Ostatnie cicho wypowiedziane słowa zawisły między nimi, intymnie niczym obietnica. Wyciągnął dłoń.

Zawahała się, a potem ją chwyciła.

Gdy ich dłonie się zetknęły, Omar poczuł na swojej skórze iskry elektryczności. Gdy ujął jej drobną dłoń w swoją, całe jego ciało ożyło.

Dlaczego ona? To pytanie wybrzmiewało w jego sercu jak klątwa. Dlaczego jego ciało reagowało wyłącznie na Edith, choć on już wiedział, że ta kobieta nie może być królową?

Beth całe popołudnie czekała w swoim pokoju, ale król nie przyszedł. Czytała książki, chodziła wokół eleganckiego pokoju, wysyłała paniczne

wiadomości swojej siostrze w Huston. Zjadła lunch przyniesiony do jej pokoju na srebrnej tacy. Nawet przebrała się w jedną z nowych sukienek, które jej przysłał.

Ale nie przyszedł.

To dobrze – próbowała sobie wmawiać. Spojrzała na złocony antyczny zegar na gzymsie kominka. Dwudziesta druga. Najwyraźniej pozostałe randki poszły dobrze. Może już wybrał którąś z dziewięciu pretendentek. Powiedziała sobie, że czuje ulgę. Nie mogła dłużej ciągnąć tej farsy. Udawanie kogoś innego było okropne, wycieńczające, nawet przerażające.

Wystarczy jedna pogłębiona rozmowa o „jej" badaniach, by Omar zrozumiał, że Beth nie ma o tym pojęcia. Próbowała zapamiętać naukowy żargon, naprawdę. Ale jej umysł to wykasowywał.

Powinna się cieszyć, że Omar o niej zapomniał. Będzie mogła triumfalnie wrócić do domu, wiedząc, że Edith ma dwa miliony na badania. A sama nawet nie będzie musiała się czuć winna, że udawała siostrę – pod warunkiem, że król wybierze lepszą narzeczoną niż Beth. Czyli praktycznie każdą z dziewięciu kobiet, poza Sią Lane.

Z jakiegoś powodu król budził w niej opiekuńcze uczucia. To było śmieszne. Przystojny, potężny i bogaty – był ostatnią osobą na ziemi, której potrzebna by była jej opieka. A jednak coś w jego miłej naturze sugerowało, że pod arogancją i drapieżnością kryje się dobre serce. Już wiedziała, że zasługuje na coś lepszego niż ta wyrachowana, piękna, dwulicowa gwiazda filmowa.

Beth przemierzała pokój, gdy nagle dostrzegła swoje odbicie w ściennym lustrze i… odebrało jej dech. Przygotowania do tej tak zwanej randki sprawiły, że wyglądała tak… inaczej. Nie miała na sobie swoich zwykłych wyciągniętych ubrań. Ani nie była upakowana jak kiełbaska w zbyt ciasną suknię.

Beth nie miała łatwo z dopasowywaniem ubrań. Była drobna i – w przeciwieństwie do swojej zupełnie chudej siostry, która w laboratorium często zapominała o jedzeniu – Beth nigdy nie trafiła na ciasto, które by jej nie smakowało. Przy drobnej talii miała spore piersi i biodra. Nowoczesne, prosto krojone ubrania wyglądały na niej jak za duże torby.

Ale nowa suknia z miękkiego jedwabiu w kolorze ciemnego szafiru doskonale pasowała do jej kształtów. Beth rozczesała kędzierzawe jasnobrązowe fale w lśniące i proste pasma opadające na plecy. Poeksperymentowała z markowymi przyborami do makijażu znajdującymi się w łazience jej apartamentu. Nałożyła eyeliner, tusz do rzęs i szminkę. Po raz pierwszy od roku miała na sobie makijaż.

Po raz pierwszy, odkąd jej chłopak oświadczył, że zrywa z nią dla dziewczyny, która według jego opisu była „bardziej interesująca”. Zamiast ryzykować kolejne zranienie Beth po prostu wybrała rezygnację.

Teraz patrzyła na siebie w osłupieniu. Jej orzechowe oczy świeciły niebezpiecznie, podkreślone czernią. Usta – pełne i czerwone – wyglądały olśniewająco. Designerskie szpilki zmuszały ją, by trzymać prosto biodra.

Rozległo się krótkie stuknięcie do drzwi.

– Chwila – powiedziała Beth, obracając się.

Ale było za późno. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Omar, ubrany w te swoje szaty szejka, w których wyglądał niemal zbyt seksownie, by być prawdziwym. Jego czarne oczy rozszerzyły się, gdy patrzył na nią stojącą w sukni przed lustrem.

Jej policzki płonęły z oburzenia.

– Powinieneś poczekać chwilę, zanim otworzysz drzwi w ten sposób. Mogłam być nieubrana.

Zająknęła się, gdy jego ciemne oczy zwęziły się na te słowa. Nie dotykał jej. Był po drugiej stronie pokoju. Dlaczego więc tak wyraźnie

czuła żar jego spojrzenia. Dlaczego nagle wstrząsnęły nią fale tęsknoty?

– Masz rację – powiedział niskim głosem Omar, powoli wodząc po niej spojrzeniem. – Wyglądasz… pięknie.

– Tak? – spytała bez tchu.

Podszedł bliżej. Jego wysokie, silne ciało znalazło się zaledwie kilka cali od niej.

– Bardziej niż pięknie. – Wyciągając dłoń, otulił nią jej policzek i powiedział ochryple: – Wyglądasz niewiarygodnie pociągająco.

Gdy poczuła jego dotyk na swojej skórze, przestała myśleć racjonalnie. Omar opuścił wzrok na jej usta, a jej ciałem wstrząsnął elektryzujący dreszcz. Kolana miała jak z waty.

Odwrócił się od niej. Sięgając do sporej garderoby, wybrał nowe sztuczne futro i owinął je wokół jej nagich ramion w staroświeckim, niemal dwornym geście.

– Wychodzimy dokądś? – wydusiła. Jego bliskość sprawiała, że kręciło jej się w głowie.

Skinął głową.

– Myślałam, że odbywasz wszystkie swoje rozmowy… randki… tutaj, w domu.

– To moja ostatnia randka. Zabieram cię na miasto. – Podał jej ramię. – Pozwolisz?

Ze zdenerwowaniem przełożyła rękę przez jego ramię. Pod jego rękawem wyczuwała ciepło jego ciała. Jego siłę i moc.

– Dokąd idziemy?

Posłał jej powolny, zmysłowy uśmiech.

– Zobaczysz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dla Omara to był długi dzień. Spotkania z potencjalnymi narzeczonymi były mniej przyjemne, niż przewidywał. Czuł się tak, jakby stracił cały dzień, prowadząc niezobowiązujące rozmowy z kobietami, z którymi trudno mu było wyobrazić sobie spędzenie miesiąca miodowego, a co dopiero życia.

A tej jednej jedynej, której pożądał, nie mógł mieć.

Pod koniec wieczoru Omar czuł niemal pokusę, by odłożyć małżeństwo o kilka kolejnych lat. Ale nawet ta opcja odpadała, bo przez paparazzich cały świat usłyszał o jego targu narzeczonych. Już i tak powszechnie z niego drwiono. W razie porażki on i jego kraj staną się pośmiewiskiem.

Nie. Omar musi dalej pójść ścieżką, na którą wstąpił.

Ale najpierw…

Spojrzał na doktor Farraday siedzącą obok niego na tylnym siedzeniu luksusowego SUV-a. Jego kierowca zdołał umknąć paparazzim. Omar i Edith – przy dyskretnej asyście ochroniarza – zdążyli już skorzystać z krótkiego prywatnego zwiedzania Luwru poza godzinami otwarcia. Widział, jak jej piękna twarz rozjaśnia się na widok słynnej „Mony Lisy”. Podobał mu się ten widok. Bardzo.

Teraz, gdy wracali poprzez ciemne ulice Paryża, było bardzo późno.

Omar spoglądał na nią, tak nieznośnie pociągającą w doskonale dopasowanej sukni. Była drobna, kobieca, idealna. Uchwycił waniliowo-truskawkowy zapach jej włosów opadających gładko na ramiona.

Ich uda spoczywały zaledwie kilka cali od siebie na miękkiej skórzanej kanapie samochodu. Ledwie się powstrzymywał, by nie przyprzeć jej do siedzenia i nie zgnieść jej ciała własnym ciałem, plądrując te słodkie czerwone usta zgłodniałymi pocałunkami.

Ciało Omara stawało się napięte od samego myślenia o tym. Zmusił się, by patrzeć na przesuwające się za szybą światła Paryża. Wiedział, że Edith nie nadaje się na jego królową, choćby zechciała porzucić karierę. Nie zhańbi jej – ani siebie – zdradzając prawa tradycji i oddając się swojemu pożądaniu.

Nie. Nigdy więcej nie spróbuje wziąć tego, na co nie zasługuje. Już raz to zrobił, gdy był młody i arogancki, a to położyło kres jednemu życiu i zmieniło inne życia, także jego, na zawsze.

– Dokąd teraz jedziemy? Wracamy do rezydencji? – Jej głos drżał.

– Wspominałaś o wieży Eiffla. – Omar się uśmiechnął.

– Pamiętałeś?

– Jak miałbym nie pamiętać?

– Nie przywykłam do tego, że mężczyźni zwracają uwagę…

Jego wzrok przesunął się po uroczej garstce piegów na jej nosie.

– Spędzasz za dużo czasu w laboratorium.

W udręce spojrzała mu w oczy.

– Edith…

– Beth – wyszeptała.

Omar zmarszczył brwi.

– Co?

– Moi przyjaciele tak mnie nazywają. To… to pseudonim.

Coś dziwnego było w jej głosie, coś, czego nie rozumiał, zwłaszcza że jej oczy spoglądały na niego szczerze.

– Jak sobie życzysz, Beth.

Wydawała się odprężona, a potem szelmowski błysk zaświecił w jej oczach, gdy wyszeptała:

– A czy ja mam nazywać cię Omarem? Właściwie to chyba w ogóle nie wypada zwracać się do króla per ty…?

Rozproszyło go mignięcie różowego języka w kąciku jej czerwonych ust. Chciał je pocałować.

– Wręcz przeciwnie. Mów mi Omar.

– Nie jestem pewna, czy…

– Mów mi po imieniu. – Nagle wydało mu się to absolutną koniecznością. Chciał usłyszeć swoje imię z jej zmysłowych, rozkosznych ust. – No, spróbuj.

Wzięła głęboki wdech

– Omarze – wyszeptała.

Jej głos zelektryzował jego ciało. Był tak podniecony, że niemal głośno jęknął. Co się z nim działo? Nigdy wcześniej nie czuł takiego pociągu do żadnej kobiety. Zacisnął szczękę. Powinien położyć temu kres, odzyskać kontrolę.

– Mam pytanie – powiedziała cicho Beth. – Jeśli uznasz, że to nieuprzejme, nie musisz odpowiadać.

– Pytaj.

– Po co ci ten cały targ narzeczonych? Jesteś przystojny, czarujący, bogaty, potężny… Jeśli ktoś taki jak ty ma problem ze znalezieniem partnerki, cóż pozostaje zwykłym śmiertelnikom?

– Nie mam problemu – sprostował. – Po prostu chciałem uszanować tradycję mojego kraju i racjonalnie wybrać królową.

– Racjonalnie? Wydajesz na to miliony!

– Pieniądze niewiele dla mnie znaczą. Ważniejsze jest szybsze znalezienie odpowiedniej kobiety.

– Ale dlaczego nie poślubisz jakiejś dziewczyny z Samarkary?

Beth zapewne myślała o Laili.

– Mój dziad tak postąpił. Ale kiedy wyniósł jedną szlachecką rodzinę ponad inne, ich waśń przerodziła się w wojnę domową. – Zacisnął szczękę. – Zginęło pół miliona ludzi, w tym rodzina mojej babki i niemal każdy z mojego rodu, poza moim ojcem, który miał osiem lat i przebywał w szwajcarskiej szkole z internatem.

Patrzył, jak zbladła.

– Przepraszam. Nie znałam tej historii.

– Na pewno. – Omar pozwolił sobie na uśmiech. – To coś, co w tobie podziwiam.

– Moją absolutną ignorancję?

– Twoje bezwzględne oddanie dziełu życia. – Spoglądając na nią, powiedział cicho: – Mój starszy brat umarł na ostrą białaczkę bifenotypową, kiedy byłem dzieckiem.

– Strasznie mi przykro…

– Mówię ci to tylko po to, żebyś zrozumiała, jak bardzo szanuję to, co robisz. – Powoli wyciągnął dłoń i odgarnął cieniutki kosmyk włosów z jej twarzy. – Podziwiam cię, Beth. Bardzo.

Poczuł, jak zadrżała. Jej oczy błyszczały w świetle księżyca.

Zorientował się, że jego dłoń jest wciąż zaplątana w jej włosach. Były miękkie, takie miękkie. Chciał przesunąć palcami po jej policzku. Chciał pogładzić kciukiem jej dolną wargę. Chciał pocałować ją mocno i sięgnąć dłońmi pod jej futrzany płaszcz, by gładzić ponętne ciało.

Samochód się zatrzymał. Przybyli pod wieżę Eiffla, górującą nad cieniami i wczesnowiosenną zielenią Pól Marsowych. Otworzono przed nimi drzwi. Omar wysiadł, a potem podał rękę Beth. Samo dotknięcie jej dłoni sprawiało, że trudno mu było jej nie pocałować. Przez chwilę, po odjeździe kierowcy, stali oboje na ciemnym opuszczonym chodniku z dłońmi splecionymi pod księżycowym światłem.

– Dlaczego dotąd się nie ożeniłeś? – wyszeptała.

Jej pytanie poruszyło jego ból. Odepchnął okrutne wspomnienia.

– Bo tego nie pragnąłem.

– To żadna odpowiedź.

– Nie? – Pomyślał o swoich dawnych kochankach. Chłodne blondynki o zimnych charakterach, które szybko uwodził i o których szybko zapominał.

W niczym niepodobne do niej. Kobieta taka jak Beth, tak otwarta, tak bezpośrednia, tak ewidentnie miła, byłaby partnerką na całe życie.

– Zapytałaś mnie, dlaczego to robię – powiedział cicho. – A dlaczego ty to robisz?

Zaczerwieniła się i spojrzała w dal.

– Już ci powiedziałam. Dla pieniędzy. I żeby zobaczyć Paryż.

Tak, powiedziała to wcześniej. Ale z jakiegoś powodu tym razem jej słowa go zasmuciły. Czego się spodziewał? Że nagle wyjawi, że w swoim wypełnionym pracą życiu tęskni za czymś więcej? Za stałym partnerem? Że będzie gotowa zaryzykować i przyjąć to, co przyniesie jej los?

Nie. Beth Farraday była naukowcem i nie wierzyła w przeznaczenie. Co innego Omar: dorastając na przywódcę narodu, widział zbyt wiele zbiegów okoliczności, zwrotów wydarzeń, które jak rzut monetą przesądzały o losie ludzi – trudno było nie wierzyć w przeznaczenie.

To przeznaczenie uczyniło go królem, gdy jego starszy brat umarł zbyt młodo. To ono spowodowało, że Omar – piętnaście lat temu – wybrał narzeczoną, która już potajemnie kochała innego mężczyznę, która wolała odebrać sobie życie niż zostać jego królową.

Nie. To akurat nie był los. To była wina Omara – egoistycznie, na ślepo przedłożył swoje pragnienia ponad innych.

Oczy Beth przewiercały się przez niego.

– Co jest?

Zamierzał dowiedzieć się czegoś o Beth. Zamiast tego nagle pomyślał, że przeniknęła jego maskę i dostrzegła pod nią ból. Wypuścił jej dłoń.

– Chodź. Poczyniłem specjalne ustalenia w związku z naszą wizytą.

Kiedy przeszli pod podstawą wieży Eiffla, odchyliła głowę do tyłu. Oślepiały ją światła rozświetlające zabytek.

– Nigdy nie widziałam nic piękniejszego – wyszeptała.

Omar patrzył na jej rozradowane oblicze.

– A ja tak.

Dla takiego uśmiechu zabrałby ją na tysiąc wież Eiffla.

– Szkoda, że jest zamknięta – westchnęła.

– Nie dla nas – powiedział.

– Co masz na myśli?

Poprowadził ją do wejścia, gdzie cicho porozmawiał po francusku z czekającym na nich przewodnikiem. Załatwiono to w ramach specjalnej przysługi dla króla.

Omar znów się do niej obrócił.

– Schody czy winda?

– Schody.

– Tędy.

Weszli – z ochroniarzem wciąż utrzymującym dyskretną odległość – schodami na pierwszą platformę, potem na drugą. Nawet na swoich szpilkach dotrzymywała mu kroku. Kiedy wyszli na taras widokowy, westchnęła. Nie mogła oderwać wzroku od pięknego miasta leżącego u ich stóp. A on nie mógł oderwać wzroku od niej.

– Dziękuję – wyszeptała, patrząc na migoczące światła francuskiej stolicy. Dostrzegł łzy w jej oczach. – Na zawsze zapamiętam tę chwilę – dodała żarliwie, a on marzył, że mówi to ze względu na niego, a nie na kultowy budynek ze stali.

Zimny podmuch uderzył w nich na platformie. Omar podał Beth ramię.

– Robi się zimno. Chodź, czeka na nas deser.

Zostali usadzeni we wspaniałej restauracji w środku wieży Eiffela, w której byli jedynymi klientami, jako że restaurację oficjalnie zamknięto parę godzin wcześniej. Kelnerzy podali im francuskie pieczywo i sery na srebrnej tacy, nalali szampana, a potem zniknęli dyskretnie.

Beth spoglądała na cudowny widok Paryża za oknem, a Omar spoglądał na nią w miękkiej poświacie świec drżących na ich stole. Złoto-czerwone światło przesuwało się po jej policzku i szyi, po dołeczku obojczyka i niżej – do kuszących cieni jej piersi.

– Więc… – Obracając się, by na niego spojrzeć, nagle zaniemówiła. Omar upajał się czerwienią, która wykwitła na jej policzkach. Oblizała wargi, a on niemal jęknął. Przełknęła i powiedziała: – Więc… co myślisz na tę chwilę?

Że pragnę cię w moim łóżku, teraz – pomyślał Omar.

– O czym?

– O twoim wyborze żony. Jak ci idzie?

Szło mu źle, jako że nie mógł mieć akurat tej jednej kobiety, której pragnął.

– Muszę spokojnie wybrać ostatnią piątkę, która wyjedzie do Samarkary zapoznać się z radą. To rada wybierze kobietę, którą uzna za najodpowiedniejszą królową.

Wydawała się przerażona.

– Nie możesz sam zdecydować?

– I tak… i nie. – Spojrzał na nią. – Oczywiście, formalnie mam ostatnie słowo. Ale tylko wariat odrzuciłby ich rady. Ponieważ według prawa Samarkary, kiedy królewskie małżeństwo spłodzi dziecko, rozwód jest wykluczony.

– Nigdy nie możesz się rozwieść? – Uniosła brwi w zaskoczeniu. – A co… jeśli się odkochasz?

– To nie jest problem, jako że nigdy nie będziemy zakochani. To prawo zostało ustanowione dla dobra narodu. W poprzednim stuleciu walki o tron między przyrodnim rodzeństwem ciągnęły się bez końca.

– Macie wiele wojen?

– Nie, odkąd zostałem królem.

Jej oczy się rozszerzyły. Patrzyła na niego z nowym szacunkiem.

– Wow.

Zmarszczył czoło.

– Wow?

– Właśnie sobie uświadomiłam, z jaką presją musi się wiązać bycie królem. Cała ta odpowiedzialność. Zapobieganie wojnom. To nie tylko pałace i korony.

– Nie. To naprawdę śmiertelnie poważne.

– Gdzie dokładnie leży Samarkara?

– Na południowym brzegu Morza Kaspijskiego. Na dawnym Jedwabnym Szlaku, to małe królestwo bogate w ropę naftową i przyprawy,

słynące z pradawnej wiedzy i z ciepła ludu.

– Wasza ekonomia opiera się na ropie?

– Na ropie i na handlu. Nasz sektor finansowy także rozrósł się przez ostatnie piętnaście lat. Ale nie jesteśmy krajem turystycznym. Jeszcze nie. Chociaż zasługujemy na to ze względu na nasze plaże i ciepły klimat. – Zamilkł. – Moja komisja turystyczna uważa, że gdybym poślubił Się Lane, liczba turystów wzrosłaby o pięćset procent.

Omar spodziewał się, że wydrwi takie praktyczne rozważanie. Ale Beth jedynie skubała w zamyśleniu słodką *baba au rhum*.

– To wielu nowych turystów.

– Tak.

Westchnęła.

– Widzę teraz, jak szczęście twojego ludu musi się liczyć ponad twoje własne szczęście. – Potrząsając głową, powiedziała smutno: – W jakiś sposób jako król jesteś najmniej wolnym człowiekiem w całym królestwie.

Omar patrzył na nią w przyciemnionej restauracji. Nikt nigdy nie powiedział mu czegoś takiego. Mimowolnie sięgnął poprzez stół do jej dłoni i odparł cicho:

– Takie jest moje przyrodzone prawo.

– Zapewne, ale… Z kim możesz rozmawiać o swoich problemach? – Beth spojrzała na swoje drobne dłonie ukryte w jego dłoniach. – Jak ty w ogóle możesz mieć przyjaciół? Jesteś królem. Z definicji nie masz równych. – Uniosła głowę. – Musisz się czuć zupełnie samotny.

Dreszcz przeszył jego duszę.

Wszystkie inne kobiety podchodziły do niego z jakąś strategią, jak generałowie do wojny, którą trzeba wygrać.

Ale Beth nie próbowała go podbić ani przekonać. Nie rozważała nawet konsekwencji swoich słów. Nie bała się. Nie mówiła do niego jak ktoś, kto zwraca się do króla. Rozmawiała z nim, jakby był po prostu człowiekiem. Jak równy z równym.

Nie bała się mówić w ten sposób do króla, bo nie próbowała go skłonić do inwestowania w jej badania. I od razu odsunęła się z konkurowania o to, by zostać jego narzeczoną.

Dlaczego? Bo wiedziała, że jej nie wybierze?

Albo dlatego, że sama by go nie wybrała?

– Sia Lane byłaby piękną królową – ciągnęła smutno. – Jest taka sławna. Masz rację. Każdy chciałby odwiedzić Samarkarę. Ale…

– Ale? – Spojrzał jej w oczy.

– Czy twój wybór narzeczonej nie powinien opierać się na czymś więcej niż na zaleceniach komisji turystycznej? Twoja rada powinna to zrozumieć. – Jej wzrok powędrował do jego ust, gdy wyszeptała: – Chociaż jesteś królem, jesteś też mężczyzną.

Tak. Mężczyzną z krwi i kości.

Spoglądając na Beth, Omar doznawał pragnienia, jakiego nie znał nigdy wcześniej. Pragnął strącić srebrne wiaderko z szampanem, talerze z deserami i w rozprysku okruchów rzucić Beth na stół. Mógł myśleć wyłącznie o tym, jak by to było poczuć jej usta na swoich, jej miękkie i ulegające mu ciało, usłyszeć jej jęk rozkoszy i pragnienia, gdy ściągnie z niej suknię i posiądzie ją, wchodząc w nią mocno i szybko, dopóki obydwoje nie eksplodują.

Ale Omar był królem. Nie mógł tego zrobić. W grę wchodziła nie tylko godność, ale i zwykła przyzwoitość. Wkrótce będzie zaręczonym mężczyzną. Nie może uwieść kobiety, której nie zamierza poślubić. To by zhańbiło ich oboje.

Wziął wdech, potem kolejny, nie pozwalając sobie poruszyć się ani odrobinę.

Wyraz twarzy Beth się zmienił. Jej pełne, czerwone usta się rozchyliły. Kątem oka widział, jak jej pełne piersi unoszą się przy oddechu…

– Już późno. – Wstał gwałtownie. – Pozwól, że odwiozę cię do rezydencji.

– Tak – powiedziała, wstając niepewnie. – Oczywiście.

Tym razem Omar nie podał jej ramienia. Nie mógł. Bał się, że jeśli jej dotknie, straci kontrolę nad samym sobą.

Kiedy zjeżdżali windą z wieży Eiffla, oboje milczeli. Spojrzała na niego tylko raz.

– Dziękuję – wyszeptała z oczyma drgającymi od emocji. – Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

Kiedy winda się otworzyła, Omar wiedział, że on też go nie zapomni.

Do diabła z tym.

Nerwy Beth przypominały postronki, gdy szofer odwoził ich do rezydencji. Była przytłoczona poczuciem winy. Powinna wyznać Omarowi prawdę na temat swojej tożsamości. Powinna!

Nie, nie powinnaś – niemal mogła usłyszeć sprzeciw swojej siostry. Edith napisała jej, że król musiałby poznać prawdę jedynie wtedy, gdyby naprawdę brał ją pod uwagę jako swoją narzeczoną. Co oczywiście jest niemożliwe.

Beth zgodziła się z Edith, chociaż uważała, że to nieuprzejme z jej strony. Chociaż prawdziwe. Otaczało ją dziewięć kobiet, które były lepszym niż ona materiałem na królową. Cóż, przynajmniej osiem z nich.

Jutro wracała do domu. Nie było mowy, by wybrał ją do pierwszej piątki. Więc dlaczego miałaby teraz wyjawić prawdę i powiedzieć

Omarowi, że nie jest słynną badaczką, ale po prostu nikim? Co gorsza: wyjawić, że przez cały ten czas kłamała mu w twarz?

Zadrżała na tyłach SUV-a. Ukradkiem spoglądając na Omara, pomyślała, jaki jest wspaniały, czarujący i potężny. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby brał ją pod uwagę jako przyszłą żonę. Ale dla wszystkich było oczywiste, że Beth nie pasowała do jego elitarnego, wyrafinowanego świata.

Więc nic nie powiedziała, gdy dotarli do rezydencji. Cicho odprowadził ją do jej pokoju.

– Jesteśmy na miejscu – zauważyła niezręcznie, gdy stanęli pod jej drzwiami.

– Tak. – Jego głos był niski. Między nimi przeskakiwały elektryczne iskierki, gdy ich oczy się spotkały. W jego oczach płonął taki ogień, że wariacko pomyślała, że zamierza ją pocałować.

Nie. Musiała się pomylić. Zresztą całowałby Edith. Nie ją.

Ale wszystko to zaczęło się gmatwać. Teraz nazywał ją Beth, nie Edith. Jego usta pieściłyby jej usta, nie usta Edith.

Myślał o niej wyłącznie jak o rozrywce, niczym więcej. Wmawiała to sobie desperacko. Mężczyźni widzieli w niej kumpelę, kogoś, komu mogli się zwierzać na temat cudownych kobiet, które naprawdę pożądali…

Ale gdy ujął jej dłoń, zacisnęła ją nieświadomie. Uniosła wzrok na rozżarzone węgielki jego oczu. Pochylił się do przodu, a ona wyczuła jego zapach – korzenny, z nutą drzewa sandałowego.

– Beth – powiedział ochryple. – Mam pytanie, które muszę zadać. Chociaż już znam odpowiedź.

– Tak?

Przewiercał ją wzrokiem.

– Czy kiedykolwiek rozważyłabyś porzucenie kariery?

Czy on… czy było choćby trochę możliwe, że on…?

– Tak – wypaliła, nie myśląc. – Dla miłości.

– Dla miłości? – Wyraz jego twarzy się zmienił. – To dla ciebie takie ważne?

– Co jest od tego ważniejsze? – wyszeptała, spoglądając na niego.

– Miłość. – Wykrzywił usta. – Jestem zaskoczony. Oddałabyś swoje badania? Swoje laboratorium? Dzieło życia? Za coś tak nieprzewidywalnego jak emocje?

– Miłość to coś więcej… – zaczęła protestować Beth, a potem całe powietrze uszło jej z płuc, gdy zdała sobie sprawę, że odpowiada za siebie, nie za Edith. Nie było wątpliwości, że Beth chętnie oddałaby swoją pracę w sklepie dla mężczyzny, którego naprawdę by kochała. Obchodzili ją ludzie, nie praca. Jej praca była tylko pracą.

Ale Edith nie odpowiedziałaby w ten sposób. Nigdy nie poświęciłaby pracy. Ani dla miłości. Ani dla niczego.

– Przepraszam, ja… źle zrozumiałam. – Zmusiła się, by to powiedzieć. – Nigdy nie oddałabym pracy w laboratorium. Za nic. Moja praca to moje życie.

Skinął krótko głową. Gdy puszczał jej dłoń, wydawał się spięty.

– Tak myślałem.

Na korytarzu dał się słyszeć hałas. Sia Lane, ubrana w obcisły strój sportowy, szła korytarzem, najwyraźniej wracając do pokoju z prywatnej siłowni mieszczącej się w rezydencji.

Omar obrócił się do Beth.

– Cóż. Miło było zobaczyć z tobą Paryż.

Serce Beth zamarło. To koniec. Jutro wróci do Huston. Nigdy więcej nie zobaczy Omara. Przeczyta w gazecie o jego ślubie z którąś z tych kobiet.

Wzięła głęboki wdech, walcząc ze łzami.

Prostując ramiona, zmusiła się do uśmiechu i wyciągnęła dłoń.

– Masz rację. Zgaduję, że to pożegnanie.

Ujął jej dłoń. Jego ciemne oczy były nieprzeniknione.

– Pożegnanie?

– Powodzenia jutro z twoją decyzją. – Próbowała ignorować doznania, jakie wzbudzał w niej dotyk jego dłoni. Uniosła podbródek. – Świetnie było cię poznać. Wiem, że pomożesz swojej radzie dokonać znakomitego wyboru, czy to będzie Laila, czy Bere, czy któraś z pozostałych. Którąkolwiek wybierzesz, mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi. Mam nadzieję, że się w niej zakochasz.

Jego usta wykrzywiły się kpiąco.

– Mówiłem ci…

– Tak, wiem. Myślisz, że miłość nie powinna wchodzić w grę. Ale zrób mi przysługę. – Spojrzała mu w oczy. – Kiedy wybierzesz żonę, wybierz sercem. Nie według rad komisji turystycznej.

Omar patrzył na nią, a potem nagle jego dłoń zacisnęła się na jej dłoni.

– Jedź ze mną.

– Z tobą?

– Do Samarkary. Chcę, żebyś tam była. Jako jedna z pięciu.

Beth niemal zachwiała się z zaskoczenia.

– Tak?

– Tak.

– Ale zupełnie nie nadaję się na twoją królową.

Jego czarne oczy były ponure.

– Wiem.

– Więc po co?

Uniósł jej dłoń do swoich ust.

– Potrzebuję cię.

Potrzebował jej?

Całe ciało Beth, całe jej jestestwo drżało, gdy poczuła ciepło jego oddechu na swojej skórze, krótką ciepłą pieszczotę jego ust na swojej dłoni.

– Powiedz, że pojedziesz – polecił.

– Tak – wyszeptała.

Wyprostował się, puszczając jej dłoń. Beth zachwiała się lekko, unosząc na niego wzrok, wciąż zagubiona w sztormie uczuć.

– Jesteś wyjątkową kobietą, doktor Farraday – powiedział ochryple, obejmując jej policzek. Potem odwrócił się i odszedł.

Beth, uśmiechając się w oszołomieniu, patrzyła, jak znika na końcu korytarza. Potem uśmiech znikł z jej twarzy. Jeśli Omar faktycznie brał pod uwagę, że Beth mogłaby zostać jego żoną…

Jej serce się ścisnęło. Nie miała wyboru, musiała powiedzieć mu prawdę. A Edith będzie musiała oddać pieniądze. Ale Beth nie mogła go dłużej okłamywać. Nie mogła ryzykować, że go zrani…

– Więc nawet cię nie pocałował. – Usłyszała pogardliwy głos, a gdy się obróciła, zobaczyła Się Lane, stojącą w drzwiach swojego pokoju.

– Pocałował mnie w dłoń.

– W dłoń? – parsknęła gwiazda filmowa. – To jest szejk. Milioner. Jeśli tylko całuje twoją dłoń, to chyba jasne, co o tobie myśli? – Przyjrzała się Beth. – I kto mógłby go za to winić?

Ból wypełnił jej serce.

– Dlaczego mówisz…

– Słyszałam, że tylko ciebie zabrał na wycieczkę po Paryżu. Wielkie mi co. – Podchodząc bliżej, Sia wyszeptała z satysfakcją: – My spędziliśmy

naszą randkę w mojej sypialni. W moim łóżku.

Beth odczuła to jak cios.

– Nie wierzę ci.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami. – Mężczyźni zawsze mnie pożądali. Obie wiemy, która z nas jest stworzona do tego, by rządzić. A która nie.

Beth w odrętwieniu wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Chwilę wcześniej była w nim do połowy zakochana, bo pocałował ją w dłoń. Bo spojrzał jej w oczy. Bo sprawił, że przez jeden wieczór poczuła się tak, jakby była naprawdę wyjątkowa.

Ale nie była.

Nic dziwnego, że Omar tak późno zapukał do jej drzwi – był zajęty uwodzeniem Sii Lane. Przez cały ten czas, gdy Beth nakładała szminkę, czesała włosy, wyobrażała sobie, że może być ładna, on całował piękną gwiazdę filmową. I nie tylko całował…

Z jej gardła wydobył się szloch. Jak w ogóle mogła sobie wyobrażać, choćby przez moment, że między nimi rodzi się więź? Że Omar mógłby ją brać pod uwagę? Przez cały czas miała rację: widział w niej tylko kumpelę, tak jak inni mężczyźni.

Tak było najlepiej – próbowała się przekonywać po raz kolejny. Ocierając oczy, przypomniała sobie o dodatkowym milionie, który dostaną na badania po jej wyjeździe do Samarkary. A skoro była dla szejka jedynie rozrywką, nie prawdziwą kandydatką, nie miała powodów czuć się winna.

Ale to już nie poprawiało jej humoru. Nie tym razem. Nie gdy otrzymała ostateczne potwierdzenie tego, co jej serce wiedziało od zawsze: nie ma w niej nic specjalnego. Zupełnie nic. I nigdy nie będzie.

Opierając się o drzwi, Beth zapłakała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka podczas lotu do Samarkary Beth w ogóle nie widziała Omara. Opuścił Paryż wcześniej jednym ze swoich prywatnych odrzutowców.

– Król musi podróżować osobno. Tego wymaga tradycja – wyjaśniła jej Laila al-Abayyi.

Tego ranka przy śniadaniu wszystkim dziesięciu kobietom pokazano umowę, którą muszą podpisać, by móc polecieć do Samarkary.

Wezyr powiedział zwięźle:

– Król oczekuje, że każda z was to podpisze, zanim ogłoszę finałową piątkę.

– A jeśli nie podpiszemy? – zapytała Bere Akinwande.

– To nawet nie będziecie mieć szans, by zostać wybrane – odparł z uśmiechem wezyr.

Beth spojrzała na umowę. Prostym językiem proszono każdą kobietę o zapewnienie, że nie ma przeszkód do zawarcia małżeństwa i że jest zainteresowana Omarem jako potencjalnym mężem – uwzględniając, że wesele odbędzie się w ciągu miesiąca, będzie wymagać od żony zamieszkania na stałe w Samarkarze i że – w razie zajścia w ciążę – będzie nierozwiązywalne.

Wokół stołu podniosły się pomruki niepokoju.

– Oczywiście, że jest wspaniały i chciałabym się z nim spotykać – odparła zaniepokojona Bere – ale… ślub w ciągu miesiąca?

– Nieważne, że jest seksowny, przecież ledwie go znam! – Inna kobieta wydawała się przerażona.

– A jeśli to nie wyjdzie, rozwód nie wchodzi w grę.

Wezyr uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli nie możecie się na to zgodzić, to nie podpisujcie.

Beth pomyślała, że to dziwne. Zamiast próbować przekonać te kobiety, wezyr wydawał się niemal zadowolony, że się wycofują.

Ale pozostałe z kobiet okazały się bardziej ochocze. Laila podpisała dokument od razu, ledwie go czytając. Po niej zrobiła to prawniczka z Sydney, następnie Sia Lane i Taraji. Choć odnosiły sukcesy, wydawały się skłonne odrzucić codzienny znój zabiegania o swoje kariery dla fantazji ucieczki w egzotyczną krainę i życia u boku szejka.

Po chwili namysłu Beth wzięła długopis i drżącymi palcami podpisała: „E. Farraday”. „E” było inicjałem imienia jej siostry, ale także i jej imienia – „E” jak „Elizabeth”. Nie przejmowała się szybkim ślubem ani brakiem możliwości rozwodu, bo wiedziała, że Omar jej nie wybierze.

Ale obiecała mu pojechać z nim i mogła wytrzymać jeszcze dodatkowe dwadzieścia cztery godziny. Potem wróci do Huston z trzema milionami dolarów, by jej genialna siostra mogła uratować świat. I znów stanie się niewidzialna w swoim sklepie charytatywnym. Tylko tego teraz pragnęła. Tylko na to mogła mieć nadzieję. Na powrót do zwykłego życia, do swojego zwykłego ja, i na to, że już nigdy nie da żadnemu mężczyźnie szansy, by znów ją tak zranił.

Ukołysana przez szum samolotu albo może przez wstrzymywane łzy piekące jej oczy, Beth zwinęła się na swoim białym skórzanym fotelu i zasnęła. Obudziła się, gdy Laila lekko nią potrząsała.

– To Samarkara. – Pokazała. – A to nasza stolica: Kazvin.

Spoglądając przez iluminator, Beth poczuła się oszołomiona egzotycznym pięknem miasta skąpanego w ciepłym, złotym świetle popołudnia. Widziała minarety i sklepione budynki w kolorze szafiru, przycupnięte w pobliżu gliniane domki i nowoczesne drapacze chmur górujące nad roziskrzonym Morzem Kaspijskim.

Ale kiedy odrzutowiec wylądował, uderzyły ją nie widoki, ale ciepło.

Inaczej niż w Paryżu, który wciąż znajdował się w ostatnich uściskach zimy, w Samarkarze kwitły kwiaty, a słońce świeciło na jasnoniebieskim niebie. Palmy powiewały leniwie na delikatnej bryzie, wypełnionej aromatem morza i korzennych przypraw, gdy limuzyny zabierały pięć potencjalnych żon do wystawnego pałacu wezyra.

– Witam w Samarkarze – powitał je wezyr, szeroko rozkładając ramiona. – Pozostaniecie w moim pałacu aż do jutrzejszego targu narzeczonych. Dzisiaj odbędzie się bal, tak by szlachta z wyższej rady mogła was poznać i zdecydować, która spośród was jest najbardziej wartościowa.

Kobiety spoglądały na siebie nerwowo.

– A co z królem? – zapytała dyrektorka z Doliny Krzemowej.

– Tylko raz zatańczy z każdą z was na balu. A jutro, po paradzie narzeczonych, wysłucha rady i formalnie ogłosi swoją decyzję na schodach pałacu królewskiego.

– Więc będziemy tylko paradować przez targ? To stąd wzięła się nazwa „targ narzeczonych”? – odkryła z ulgą Beth. – Bałam się, że zostaniemy wystawione na sprzedaż, brakowało tylko tabliczek z cenami!

Wezyr spojrzał na nią bykiem.

– To pradawny ceremoniał, doktor Farraday. Zostaniecie zabrane z mojego pałacu w krytych lektykach i przeniesione przez suk, czyli stary plac rynkowy, a następnie formalnie pokazane królowi w pałacu

królewskim. – Obrócił się do pozostałych kobiet. – Witajcie u mnie w domu. Możecie teraz zdecydować, jak spędzić popołudnie: wypocząć i przygotować się do balu albo zwiedzić miasto.

– Wypocząć – powiedziały zgodnie cztery kobiety.

– Zwiedzić miasto – powiedziała Beth.

Godzinę później spotkała się z uśmiechniętą przewodniczką. Spędziła popołudnie, słuchając wszystkiego i chcąc się dowiedzieć jak najwięcej o tym fascynującym kraju. Była wstrząśnięta, poznawszy szczegóły historii wojny domowej, która ciągnęła się przez dwa pokolenia.

– Nawet po zakończeniu wojny nasz kraj borykał się z biedą… – Następnie twarz przewodniczki się rozświetliła. – Ale objęcie tronu przez króla Omara było dla Samarkary błogosławieństwem. Teraz czekamy, aż wybierze królową i spłodzą potomka, a wtedy nasze szczęście zostanie zabezpieczone.

Beth zarumieniła się pod jej spojrzeniem. Wyraźnie myślała, że Beth może mieć szanse na ten tytuł.

Po kilku godzinach zwiedzania, gdy kierowca wraz z ochroniarzem i przewodniczką odwozili ją do pałacu, Beth zauważyła, że ludzie zatrzymują się, próbując coś dojrzeć przez przyciemniane okna.

– Dlaczego to robią? – wyszeptała.

– Ciekawi ich, kto będzie nimi rządził.

– Obawiam się, że to nie będę ja.

– Ale to pani jest najlepszym wyborem.

– Dlaczego pani tak mówi?

– Bo tylko pani zależało na tym, by zobaczyć mój kraj.

Kiedy dotarli do pałacu wezyra, Beth ociągała się we foyer.

– Proszę. Pozwól mi jeszcze raz spróbować wymówić te słowa.

Przewodniczka nerwowo rozejrzała się wokół.

– Nie spieszy się pani, by się przygotować na bal?

Beth parsknęła. Nie potrzebowała robić wrażenia na radzie. Była tylko kumpelą Omara. Ale chciała zachować dobre maniery, a to wymagało nauczenia się kilku słów.

– Proszę.

Przewodniczka westchnęła i powiedziała z powątpiewaniem:

– Jak pani sobie życzy.

Wcześniej próbowała ją nauczyć kilku słów w dialekcie Samarkary. Ale języki nigdy nie były mocną stroną Beth. Za każdym razem, gdy próbowała powtórzyć tradycyjne pozdrowienie wyrażające szacunek wobec gospodarzy: „Pokój i radość niech spłyną na wasz dom”, przewodniczka wydawała się zaniepokojona.

Teraz, po kolejnej próbie, młoda kobieta westchnęła.

– Szanowna pani doktor, niech pani nigdy więcej nie powtarza tego zdania.

Ale po jej odejściu Beth wciąż uparcie ćwiczyła je w myślach. Jak bardzo zła mogła być jej wymowa?

Pokojówka odprowadziła ją do wyznaczonego pokoju w pałacu wezyra – kolejnego pełnego przepychu apartamentu z widokiem na palmy i błękitne niebo nad błękitną wodą. Beth przygotowała się szybciej, niż to było konieczne. Przejrzała się w lustrze. Kolejny wieczór, kolejna kosztowna suknia. Ta była najwymyślniejsza z nich wszystkich – szmaragdowa, uszyta z najdelikatniejszego jedwabiu. Beth rozczesała włosy i nałożyła makijaż. Znów spojrzała w lustro. Jej oczy były smutne.

To była ostatnia noc.

Beth jako ostatnia została wezwana na dół. Zobaczyła, jak pozostałe narzeczone szepczą do siebie przed salą balową. Potem, jedna za drugą,

kobiety zostały oficjalnie zaprezentowane arystokracji Samarkary, w tym wielkiej radzie.

Kiedy Beth stanęła przed pięcioma starszawymi mężczyznami z wysokiej rady i ich żonami, uniosła podbródek i wygłosiła dumnie po samarkarsku:

– Pokój i radość niech spłyną na wasz dom.

Twarze starszych mężczyzn zastygły w szoku. Żona jednego z nich upuściła lampkę z szampanem.

– Beth.

Podskoczyła, gdy usłyszała za sobą głos Omara. W ułamku sekundy obróciła się. I doznała wstrząsu.

W Paryżu był seksowny, silny, nieodparty. Ale w Samarkarze…

Tutaj był królem. Jego władza absolutna była jak światło przeświecające przez białą tkaninę jego szat. Wszędzie, dokąd poszedł, ludzie patrzyli na niego w olśnieniu, zarówno słudzy, jak i szlachta – jakby nie był wyłącznie ich królem, ale ich największą nadzieją i radością.

Teraz patrzył poza nią, w stronę zszokowanych członków rady, a potem wziął ją za rękę.

– Zatańcz ze mną.

– Teraz? – zająknęła się.

– Natychmiast.

– Ale… zostałam przedstawiona jako ostatnia. Wezyr powiedział, że mam z tobą tańczyć na końcu.

– To ja tu decyduję – uciął ponuro.

Beth pozwoliła mu prowadzić się po parkiecie. Zaczęto grać na egzotycznych instrumentach zniewalającą melodię. Tańczyli razem powoli, ledwie się dotykając, pod ciężarem spojrzeń wszystkich ludzi.

To jest ostatni raz, kiedy znalazła się w jego ramionach.

Mówiła sobie, że to dobrze i… powstrzymywała płacz. Ściskało ją w gardle, gdy spoglądała na jego posępnie przystojną twarz.

– Co ty robisz? – wystrzelił.

– Co masz na myśli? – wyszeptała, podczas gdy tak naprawdę miała ochotę spytać: „Jak mogłeś się z nią przespać?” albo „Jak mogłeś pozwolić mi myśleć, że mam u ciebie szansę?”.

Omar spojrzał na nią niedowierzająco.

– Pozdrowiłaś wysoką radę tradycyjną formułą…

– Tak, nauczyłam się jej dzisiaj…

– Tyle że źle ją wymówiłaś i wyszła z tego aluzja do ich matek i osłów.

Oblała się rumieńcem.

– Och!

Omar potrząsnął głową z irytacją.

– Więc odpowiedz na moje pytanie. Co ty chcesz osiągnąć? Starasz się nie zostać wybrana?

– Bo niby mogłabym zostać wybrana!

– Co to ma znaczyć?

– Oboje wiemy, że jestem tu tylko po to, by cię wspierać. Jako twoja kumpelka.

Spojrzał na nią niedowierzająco.

– Moja… kumpelka?

Kiwnęła głową, powstrzymując łzy.

– W porządku. W pełni to rozumiem. Nawet gdybym dobrze wymówiła to pozdrowienie, rada by mnie odrzuciła. Jestem totalną porażką i tak dalej. Przyjechałam tu tylko po to, by cię uchronić przed okropnym błędem! –

Serce waliło jej w piersiach, gdy błagała: – Nie żeń się z Sią tylko dlatego, że się z nią przespałeś!

– Co? – Omar zatrzymał się na parkiecie. – O czym ty mówisz?

– Nie musisz tego ukrywać. Sia mi powiedziała. Jak się przespaliście przed twoją randką ze mną.

– Sia powiedziała, że ze mną spała?

– Nie jestem zazdrosna. – Gardło ją piekło przy wymawianiu tego kłamstwa. – To znaczy, to nie tak… nie tak, jakbym myślała… że ty i ja moglibyśmy w ogóle…

Na oczach wszystkich wciągnął ją w swoje ramiona i znów zaczął tańczyć.

– Nigdy jej nie dotknąłem – powiedział szeptem.

– Powiedziała, że ty…

Spojrzał na nią z surowym wyrazem twarzy.

– Zgodnie z tradycją targu narzeczonej nie mogę żadnej z was tknąć. Nie przed ogłoszeniem wyboru. – Zaciskając szczękę, wymruczał: – Chociaż ciągnęło mnie.

– Do Sii…

Jego ciemne oczy błysnęły.

– Do ciebie.

Intensywne emocje zalały Beth.

– Naprawdę…? – Zmrużyła oczy. Nie. Więcej się na to nie da złapać. – Masz na myśli: jak do przyjaciółki…

Prychnął.

– Do przyjaciółki, dobre sobie! Niemal cię pocałowałem ostatniej nocy. Całej siły woli wymagało… – Zacisnął szczękę i spojrzał na Beth. – Jeśli Sia cię okłamała, to dlatego, że czuje się zagrożona.

Nie przespał się z Sią? Bo pragnął Beth? Nie. To nie mogła być prawda. A może… mogła?

Jej puls trzepotał jak skrzydła motyla.

– Zagrożona przeze mnie?

– Dostrzega to, co widzą wszyscy inni. Poza tobą. Dlaczego nie widzisz, jaka jesteś piękna?

– Ja… Ja nie jestem…

– Jesteś – powiedział dziko. – Ale nie mogę cię wybrać na moją królową.

– Nie – wyszeptała.

Oczywiście, że nie mógł wybrać tej, która właśnie obraziła matki wszystkich członków rady. Tej, która kłamała mu w oczy, odkąd się poznali. Tej, która zupełnie nawaliła.

Jej serce łkało z żalu. Gdyby tylko mogło być inaczej…

Ale nie. Ich relacja od początku była skazana na porażkę.

Mrugając szybko, Beth powiedziała:

– Więc nie planujesz wybrać Sii?

– Nie.

– No to kogo?

– Zostały tylko trzy kandydatury. Nie takie silne, na jakie miałem nadzieję. – Jego głos był ponury. – Więc co powinienem zrobić, Beth?

To była ta chwila. Ale dla Beth była zaskakująco trudna.

– Poślub Lailę – wyszeptała. – To ona powinna być królową.

– Nie.

Spojrzała na niego porażonymi z nieszczęścia oczyma.

– Ale jest piękna i miła, i…

– Wpychasz mi ją od początku.

– Dla twojego dobra. – Nie wiedział, ile ją to kosztuje. Wzięła głęboki oddech. – Bo twoja żona będzie nie tylko królową. Będzie twoją partnerką. Twoją kochanką. Do końca życia. – Uniosła błagalny wzrok. – Laila jest najlepszym wyborem…

– Czy naprawdę tego chcesz? – zapytał.

– Tak – odparła z udręką.

Muzyka się skończyła, a on nagle puścił jej dłonie.

– A więc poproszę Lailę do tańca. Żegnaj.

– Do widzenia – odparła w jego języku. Omar wyglądał na oszołomionego. – Czy to też źle wymówiłam?

– Nie. – Ciemny wzrok Omara miażdżył jej serce. – Powiedziałaś to doskonale.

Serce Omara było pełne złości. Na wezyra. Na Beth. Na siebie samego.

Pragnął Beth. I każda cząstka jego jestestwa mówiła mu, że ona też go pragnie. Inaczej dlaczego podpisałaby rano umowę?

Tak, zupełnie nie miała zdolności językowych, a jej dyplomatyczne wysiłki skończyły się katastrofalnie. Jego rada już jej nie lubiła. Ale mógł sobie z tym poradzić.

Problem stanowiła jej kariera. Nauka była całym jej życiem. Nigdy jej nie porzuci. Powiedziała to wprost. A Samarkara potrzebowała królowej, nie niewidzialnej badaczki w laboratorium. Ale żadna inna kobieta jej nie dorównywała. Z pewnością żadna z finałowej piątki.

Jak jego wezyr mógł popełnić taki upiorny błąd?

Omar jeszcze chwilę spoglądał na Beth stojącą na parkiecie. Była taka ciepła i gładka, gdy trzymał ją w ramionach. Jej piękna twarz zaróżowiła się od ciepła, orzechowe oczy błyszczały od emocji. I właśnie powiedziała mu, żeby poślubił inną kobietę.

Targnęła nim złość.

Zaciskając szczękę, Omar obrócił się na pięcie i przeszedł mściwie przez zatłoczoną salę balową pałacu wezyra. Zatrzymał się przed Lailą, która wyglądała doskonale i stała, rozmawiając z członkami rady, w tym ze swoim potężnym ojcem.

– Zatańcz ze mną – rzucił.

– Będę zaszczycona, wasza wysokość – wyszeptała Laila.

Wyciągnął dłoń i poprowadził ją na parkiet. W sali balowej dało się słyszeć westchnienie satysfakcji przyglądającej się temu szlachcie.

Nagle przypomniały mu się słowa wezyra: „A gdyby całe królestwo jednomyślnie błagało cię o poślubienie Laili? Czy wtedy byś to zrobił?”.

Omar uważał, że to niemożliwe. Ale teraz, widząc wszystkich szlachciców patrzących świecącymi oczyma, jak tańczy z Lailą, uświadomił sobie, że niemożliwe właśnie stało się faktem. Jego szlachcice zjednoczyli się przeciwko obcej królowej – odrzucając każdą kobietę, która kaleczy ich język jak Beth albo która przekracza granice przyzwoitości jak Sia Lane.

Nie pomyślałby, że to się może zdarzyć.

Ale Kalid to przewidział.

– Tak się cieszę, że poprosiłeś mnie do tańca – wymruczała Laila, opuszczając skromnie oczy, gdy razem tańczyli. – Zaczęłam się bać, że nigdy tego nie zrobisz.

Laila była inna niż jej przyrodnia siostra. Ferida była krucha, zagubiona. Ale Laila miała pobłysk stali pod swoim celowo powściągliwym spojrzeniem. Doskonała na królową. Tak pomyślał. Pozostawiała go obojętnym. Ale była najlepszym wyborem dla Samarkary…

Omar tańczył z Lailą, obserwowany z rozkoszą przez swoją świeżo zjednoczoną szlachtę. Ale wbrew swojej woli mógł myśleć tylko

o kobiecie, której nie mógł mieć i która obserwowała ich z kąta sali zmartwiałymi orzechowymi oczyma.

Właśnie tego Beth chciała, prawda?

Patrzyła, jak Omar i Laila tańczą razem, uśmiechając się. Pochylił się, by wyszeptać jej coś do ucha, a ona się zaśmiała, jej uwodzicielskie oczy zalśniły.

I nagle Beth nie mogła tego znieść.

Obróciła się i wyszła szybko z sali balowej, a stamtąd przez pusty pałac do swojego pokoju w rezydencji wezyra. Zatrzasnęła za sobą drzwi, walcząc ze łzami, i wyjrzała przez okno na srebrne światło księżyca oszraniające palmy. Nigdy nie czuła się bardziej samotna.

Chwyciła telefon i wybrała numer swojej siostry w Huston.

Edith powiedziała, że podczas pobytu Beth w Paryżu zostanie w ukryciu w laboratorium, by nikt się nie zorientował w ich fortelu. Ale Edith nie odebrała żadnej wiadomości od Beth od jej wylotu z Huston. To nie było niezwykłe. Edith nigdy nie odbierała telefonu. Zawsze była zbyt zajęta.

Beth zawsze mówiła sobie, że to nie szkodzi. Edith była geniuszem, a geniuszy należy traktować inaczej niż pozostałych ludzi.

Ale teraz telefon dzwonił i dzwonił, a ona po raz pierwszy poczuła złość. Zawsze była dostępna dla Edith, gdy siostra jej potrzebowała, dlaczego Edith nie może być dostępna dla niej choć raz, kiedy serce jej pęka i kiedy czuje się taka samotna?

Rozłączając się, Beth rzuciła telefon na bok.

Źle spała tej nocy, dręczona przez koszmary. Ale nadszedł poranek.

Beth była ubrana w samarkańską suknię o długiej, warstwowanej spódnicy haftowanej jasnymi nićmi, wierzchnią tunikę i tradycyjne

nakrycie głowy. Jej oczy były pociągnięte czarnym proszkiem antymonowym, a dłonie zabarwione misternymi wzorami z henny.

Zgodnie z instrukcjami przed pałacem wezyra zastała pięć starannie rzeźbionych palankinów, którymi miały podróżować w paradzie otwieranej i zamykanej przez królewską straż konną.

Zbyt smutna, by się uśmiechnąć do pozostałych pięciu narzeczonych, Beth niezręcznie wgramoliła się na poduszki wewnątrz swojego palankinu. Uniosło go czterech krzepkich, ubranych w mundury tragarzy.

Podszedł do niej wezyr.

– Nie możesz odchylać zasłon, dopóki nie dotrzecie do pałacu królewskiego – powiedział nieuprzejmie do Beth. – Bądź cicho. Bądź niewidoczna.

A potem gwałtownie zasunął zasłony. Zdaje się, że niezbyt ją lubił. Ale czyż mogła go winić – po tym, jak wczoraj znieważyła radę?

Droga do pałacu położonego na wzgórzu ciągnęła się przez milę i Beth wyglądała przez zasunięte zasłony. Gdy przechodzili przez targ, ignorowała głosy, które nawoływały narzeczone, prosiły je, by wyjrzały i zachęcały je do spróbowania tego czy tamtego. A potem usłyszała dzieci i nie mogła się powstrzymać.

Zerkając zza kurtyny, dostrzegła małe dzieci biegnące za nimi z przejęciem. Kiedy dostrzegły jej twarz, zaczęły wiwatować. Wydawało się szczytem złych manier im nie odpowiedzieć. Zapominając o postanowieniu podporządkowania się wezyrowi, rozsunęła zasłony i niezręcznie wysunęła się z palankinu. Tragarze zatrzymali się z westchnieniem, przytrzymując palankin, by nie upadła na twarz.

Dzieci podeszły, wiwatując hałaśliwie, podobnie jak inni ludzie zgromadzeni na suku. Tragarze spoglądali na siebie nerwowo. Beth

zastanawiała się, czy popełnia błąd. Widziała, jak cztery pozostałe palankiny z zasłoniętymi zasłonami pozostawiają ją w tyle.

– Hello – powiedziała Beth po angielsku i uśmiechnęła się ciepło. – Cieszę się, że mogę was poznać.

– Jak się pani nazywa? – zapytało jedno z dzieci po angielsku.

– Beth. – Pochyliła się nad nim. – A ty?

Jako że na zatłoczonym placu targowym podchodziły do niej tłumy ludzi, przygotowała się na pytania. Ale nikt ich nie zadawał. Jedynie witano.

– Proszę spróbować moich fig, są najlepsze – powiedział sprzedawca, podając jej owoce.

– I moich ciastek miodowych – domagała się puszysta kobieta.

Beth spróbowała i fig, i ciastek, po których jej palce lepiły się od miodu. Jako że ktoś poprosił o selfie z nią, Beth zapozowała z uśmiechem. A przez cały czas ludzie wokół niej z entuzjazmem opowiadali jej o królu.

– Król Omar zrobił tak wiele dla tego kraju.

– Posyła moje dziewczynki na studia.

– Nasz kraj jest teraz najszczęśliwszym miejscem na świecie.

I wszyscy patrzyli na nią, czekając na jej reakcję.

– Już kocham to miejsce – powiedziała szczerze. – Każda kobieta byłaby zaszczycona, zostając królową Samarkary.

Uśmiechali się do niej promiennie.

Reszta palankinów już zniknęła. Pozostałe narzeczone trzymały się reguł. Żadna nie odchyliła zasłon.

Usłyszała za sobą donośny hałas i obróciła się. Westchnęła, gdy zobaczyła, że jej zatrzymany palankin zablokował drogę królewskiej straży

konnej. Jeden z żołnierzy, kościsty młodzian, z trudem przytrzymywał swojego wierzchowca.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Maluch, może trzyletni, podbiegł, by dołączyć do starszych dzieci. Nie zauważył zdenerwowanego konia, setek kilogramów mięśni ledwie kontrolowanych przez dosiadającego go młodego żołnierza.

Beth usłyszała przerażony krzyk kobiety, kiedy nieświadome, roześmiane dziecko ruszyło na oślep pod ostre, wierzgające kopyta…

Beth bez namysłu porwała dziecko z drogi, obróciła swoje ciało, by je osłonić, jednocześnie trzymając jedną rękę w górze na wysokości wzroku konia. Zaskoczone zwierzę zrobiło krok w tył. W desperacji szeptała uspokajające słowa, jak to robiła do koni na ranchu swojej babki.

Przez ułamek sekundy widziała odsłonięte zęby zwierzęcia i jego kopyta i pomyślała, że zginie. Potem oczy konia złagodniały. Żołnierz odzyskał kontrolę nad wodzami, a Beth z ulgą wypuściła powietrze i podała dziecko matce, która z łkaniem otoczyła malucha ramionami.

– Beth – zakrzyknął nagle ktoś w tłumie.

W ciągu sekund przerodziło się to w głośne skandowanie.

– Beth! Beth! Beth!

Tragarze palankinu spoglądali na siebie z zakłopotaniem.

– Królowa Beth! – wykrzyczał ktoś.

– Beth na królową! Nasza królowa!

Beth słuchała w szoku. Ci ludzie nie wiedzieli nic o Edith ani o jej licznych osiągnięciach.

Wszyscy domagali się Beth. Właśnie jej.

– Wasza eminencja pozwoli. – Jeden z tragarzy ukłonił się głęboko, patrząc na nią z nowym respektem.

Spojrzała znów na olbrzymi tłum skandujący jej imię. Zaschło jej w gardle. Do czego doprowadziła, łamiąc zasady? Wezyrowi się to nie spodoba. Ani, co ważniejsze, Omarowi…

Szybko wspięła się z powrotem do palankinu i mocno zaciągnęła zasłony. Ale było już za późno. Kiedy tragarze nieśli palankin na ramionach i zaczęli opuszczać zatłoczony suk, wciąż słyszała tłum wołający jej imię.

Gdy dotarli pod wielkie pałacowe schody, Beth wyjrzała i poczuła konsternację na widok rosnącego tłumu, który szedł za nimi, wciąż krzycząc jej imię.

Tragarze się zatrzymali, a następnie powoli opuścili palankin na ziemię.

– Witajcie – rozbrzmiał głos Omara.

Tłumy ucichły. Ceremonia się rozpoczęła.

Zgodnie z planem narzeczone wyszły jednocześnie z palankinów, w doskonałej synchronii. Cóż, poza Beth, która spóźniła się o sekundę, zaplątując się w swoją suknię. Okrzyki ponawiane przez tłum sprawiły, że czerwieniła się z zawstydzenia. Czuła złość promieniującą od czterech pozostałych kobiet, gdy stały w jednej linii, spoglądając na króla stojącego na schodach pałacowych wysoko nad nimi.

– Beth! Beth!

Ignorując hałas, wzięła głęboki wdech i uniosła podbródek. Nad sobą zobaczyła Omara w pełnych szatach królewskich, w otoczeniu rady i gwardii honorowej. Jego przystojną twarz wykrzywiał wściekły grymas.

Pochyliła głowę, jej policzki płonęły. Moment ogłoszenia jego wybranki – Laili – zostanie zrujnowany, przyćmiony przez okrzyki ludu domagającego się innej kobiety.

Popsuła Omarowi uroczystość.

– Beth! Beth! Beth!

Omar uniósł dłoń i tłumy zamilkły.

– Wybrałem żonę. – Jego głęboki, ochrypły głos rozchodził się na wietrze. – Moją królową będzie…

Zamilkł. Było tak cicho, że Beth mogła usłyszeć wołanie mewy unoszącej się wysoko nad głowami. Milczenie przeciągało się, gdy przenosił wzrok od Laili, dostojnej i nieruchomej, poprzez Się, Annę, Taraji do Beth.

Wzrok Omara spotkał się z jej wzrokiem, a jej serce się ścisnęło. „Niemal cię pocałowałem zeszłej nocy” – powiedział. Gdyby sprawy ułożyły się inaczej, gdyby był po prostu zwykłym facetem, którego poznała w sklepie…

Ale nie był. I żadna liczba skandujących ludzi nie mogła uczynić jej królową Samarkary. Doradcy już nią gardzili. Znienawidziliby ją zupełnie, gdyby wiedzieli, że przez cały ten czas kłamała na temat swojej tożsamości i że jest tylko sprzedawczynią z Huston. Omar też by ją znienawidził.

Musi poślubić Lailę. To najlepsze możliwe zakończenie. Łzy wezbrały w jej oczach. Jedyne zakończenie.

Dlaczego więc jeszcze nie wymienił imienia Laili? Powiedz to – pomyślała śmiało, a całe jej ciało się napięło.

– Wybieram… – Omar wziął głęboki wdech. – Doktor Beth Farraday.

Zamarła, oszołomiona, niedowierzająca. Tłum za nią krzyczał z radości.

Na chwilę zalała ją fala szczęścia, większego niż kiedykolwiek dotąd. A potem jej krew zmieniła się w lód, gdy uświadomiła sobie, co zrobiła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stojąc na platformie na szczycie pałacowych schodów, Omar usłyszał wściekły syk wezyra:

– Panie!

– Decyzja należy do mnie – powiedział bez emocji Omar, obracając się.

Twarz Kalida pociemniała z furii.

– Ale rada wybrała Lailę!

To prawda. Jednomyślnie.

Ponuro planował przyjąć ich opinię i wygłosić imię Laili, ale nie umiał sobie wyobrazić innej kobiety u swego boku ani w swoim łóżku niż Beth.

Spoglądając w dół pałacowych schodów, widział ją i wstrzymał dech.

W tradycyjnym stroju wyglądała tak bardzo inaczej. I tak znajomo. Wyglądała jak wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Poczuł ostry ból w gardle, gdy tworzył usta, próbując powiedzieć imię innej kobiety.

A potem zdarzył się cud.

Usłyszał, jak jego lud krzyczy imię Beth. Skanduje je w rytmie krwi biegnącej w jego żyłach.

– Beth! Beth! – błagał lud.

A jego serce zamarło. Beth miała rację. Wybierał dziś nie tylko królową. Wybierał żonę. Kochankę. Pragnął Beth. I jedyną rzeczą, która stała teraz między nimi, była jej kariera, więc niech będzie – niech ją zatrzyma.

– Doktor Beth Farraday – usłyszał samego siebie, a jego lud oszalał z radości.

Beth stała na dole schodów królewskiego pałacu, spoglądając szeroko otwartymi, niepewnymi oczami na Omara, na radość tłumu, a potem na odrzucone narzeczone, teraz gotujące się z wściekłości – zwłaszcza Laila al-Abayyi. Musiała słyszeć o decyzji rady i spodziewała się, że jej cierpliwość zostanie wreszcie nagrodzona.

Ale nie pasowaliby do siebie. Kiedyś to zrozumie.

Omar zobaczył, jak Beth szepcze coś do najbliższego tragarza, a on odpowiada jej, wskazując na schody pałacowe.

Beth wzięła głęboki wdech. Przytrzymując skraj wyszukanej sukni, tak by jej nie pobrudzić, zaczęła wchodzić po schodach w jego stronę. Kiedy ich oczy się spotkały, wszystkie jego zmysły się wyostrzyły. Słyszał ptaki śpiewające na niebie, czuł słodki zapach róż i lekki, słonawy wiatr od Morza Kaspijskiego.

Ale kiedy Beth dotarła na platformę, wyglądała na przestraszoną. Zobaczył, że się zachwiała, i przytrzymał ją za ramię. Drżąc, spojrzała na niego olbrzymimi oczyma. A on zrobił to, za czym tęsknił od chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy w paryskim ogrodzie. Wziął ją w ramiona, pochylił głowę i obdarzył wygłodniałym pocałunkiem.

Beth gwałtownie wciągnęła powietrze i zadrżała. Ale trzymał ją mocno, całując głęboko, miażdżąc jej drobne ciało swoim ciałem. Uniosła ręce, by go odepchnąć, ale poddała się i zamiast tego zarzuciła mu je na szyję. Ku rozkoszy tłumu, oddała mu pocałunek – najpierw powolnie, a potem z namiętnością, która wtórowała jego namiętności.

Ledwie słyszał ogłuszające wiwaty tłumu. Z Beth w ramionach zapomniał o wezyrze, o notablach i innych kobietach.

Czuł tylko to. Ją.

To było tak, jakby była pierwszą kobietą, jaką trzymał w ramionach, jaką pocałował. Ekscytacja elektryzowała jego ciało, obracając ścięgna, mięśnie i kości w płynny miód. Kręciło mu się w głowie. Pochylił się, by pogłębić uścisk, oszołomiony żarłocznym głodem, który go pochłaniał…

– Panie – wysyczał wezyr, a Omar przypomniał sobie, że trzyma w ramionach przyszłą królową.

Wyprostował się i przerwał pocałunek. Ale jego serce wciąż pędziło w zawrotnym tempie. Oczy Beth były szerokie, policzki różowe. Opierała się o niego, jakby z trudem trzymała się na nogach.

– Omarze – wyszeptała. – Muszę ci coś… – Spoglądając kątem oka na otaczającą ich radę, a potem na olbrzymi tłum na placu, przygryzła dolną wargę. Ze spazmatycznym oddechem wydusiła: – Musimy porozmawiać.

– Porozmawiać?

– Nie wiesz… – Przełknęła, a potem wyszeptała: – Nie wiesz, kim jestem.

– Jesteś doktor Beth Farraday. Genialną badaczką, jedną z najsłynniejszych na świecie. I kobietą, którą chcę poślubić.

Wcześniej wydawała się przerażona. Teraz – chora.

– Nie jestem… – Spojrzała na notabli, którzy podeszli bliżej, by posłuchać. – Nie jestem ciebie warta.

Zdumiał się jej skromnością.

– Martwisz się o karierę? – zapytał cicho. – Jakoś to ułożymy. Możesz przenieść tutaj swoje laboratorium.

Nie uśmiechnęła się.

– Moje laboratorium…

– Kto wie? – Posłał jej zachęcający uśmiech. – Jako królowa mogłabyś doprowadzić do przełomu w naukowym i technologicznym rozwoju

Samarkary.

Nie odwzajemniła jego uśmiechu.

Czy to możliwe, że jednak nie chciała go poślubić?

Nie, Omar nie mógł w to uwierzyć. Podpisała umowę. A to, jak go pocałowała… Pragnęła go. Postawiłby na to swoje życie.

Tak bardzo jej pragnął, że nie wiedział, jak zdoła poczekać z seksem aż do ceremonii weselnej, przewidzianej na kolejny miesiąc.

Pragnął zostać z nią sam na sam i zedrzeć z niej ubranie. Pragnął połączyć ich nagie ciała i poruszać się w niej, aż zacznie krzyczeć z rozkoszy, wbijając paznokcie w jego skórę.

Omar spoglądał na nią, zaciskając dłonie na jej dłoni, potem uniósł ją w górę, zwracając się do ludu.

– Za miesiąc – zakrzyknął głośno – będziemy mieć królewskie wesele, a ona zostanie ukoronowana na waszą królową.

Tym razem wiwaty były tak głośne, że kamienie drżały pod ich stopami. Pod koniec Omar obrócił się i przeszedł z Beth przez drzwi zwieńczone ozdobnym portalem. Poprowadził ją poprzez wielkie pałacowe sale. Ale szła tak, jakby była ledwie świadoma tego, co ich otacza.

– Co z pozostałą czwórką? – wyszeptała.

Wzruszył ramionami.

– Nie musisz się o nie martwić. Wrócą do swoich zajęć z trzema milionami dolarów na koncie, nową garderobą i ciekawym wspomnieniem.

Beth wydawała się dziwnie skupiona.

– Ale Laila…

Omar zatrzymał się i położył dłonie na jej ramionach.

– Zapomnij o niej. Chcę porozmawiać o tobie. O nas.

Poczuł, że zadrżała pod jego dłońmi. Potem wzięła głęboki wdech, spoglądając w tył na doradców i wezyra przyglądających im się z kwaśnymi minami.

Podążając za jej wzrokiem, Omar powiedział:

– Dziękuję, że zorganizowałeś targ narzeczonych, Kalidzie. Efekt przerósł moje najśmielsze oczekiwania. – Spoglądając na Beth, wziął jej dłoń w swoją.

– Panie – powiedział zbolałym głosem wezyr. – Czy możemy chwilkę porozmawiać…

Spoglądając na świetliste oczy Beth, Omar myślał jedynie o tym, by zostać z nią sam na sam.

– Później – rzucił do wezyra.

– Ale, panie…

– Później. – Zwrócił się do niego zimno. – To będzie wszystko.

Doradcy skłonili się i rozproszyli pod jego spojrzeniem. Tylko Kalid trwał z twarzą ściśniętą od powstrzymywanego gniewu, aż wreszcie i on się skłonił i zniknął w rozległym pałacowym hallu.

– Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy sami.

– Tak.

Lekko pociągając ją za ramię, poprowadził Beth przez korytarze, między wyszukanymi ostrołukami i kolumnami. Wysoko nad ich głowami wyrastały sufity wyłożone flizami w kolorze lazurytu i zdobione wzorami ze złotych liści. Omar był dumny, że daje Beth taki piękny dom.

Przeszedł z nią przez wystawnie odrestaurowaną salę tronową i salę balową. Ledwie się zatrzymał, by wskazać jej dwukondygnacyjną bibliotekę wypełnioną książkami oraz pergaminami i zwojami sprzed kilku tysięcy lat.

Wreszcie poprowadził ją krętymi schodami wieży do swojej sypialni.

– To jest komnata sypialna króla.

Beth westchnęła, spoglądając na wysoki sufit i na wzorzyste stiuki na ścianach.

– Jest piękny.

– To najpiękniejsza komnata w pałacu. Poza komnatą królowej.

– Osobne sypialnie?

– Tradycja – powiedział ochryple. Objął jej policzek. – Są drzwi łącznikowe.

Ale gdy pochylił się ku pochylił, gwałtownie go odepchnęła. Wyglądała, jakby się miała rozpłakać. Obróciła się i wyszła na balkon. Wiatr wiał od morza, wprawiając w ruch firanki. Beth chwyciła się brzegów balkonu, spoglądając na migoczącą wodę.

Omar stanął za nią i ułożył dłonie na balustradzie balkonu po obu stronach jej ciała. Bezpośrednio pod wieżą znajdowały się ogrody pałacowe. Po obu stronach za ogrodzeniem pałacu rozciągało się dostatnie miasto.

– Zawsze widzę cię z kwiatami – powiedział ochryple. – Jak wtedy, kiedy się poznaliśmy.

Spojrzała na niego.

– W paryskim ogrodzie.

– Natychmiast cię zauważyłem.

– Bo byłam głupia. Byłam jedyną osobą, która cię nie rozpoznała.

– Rozmawiałaś ze mną jak z równym – odparł. – Nie widziałaś we mnie nagrody do zdobycia.

– Jak z równym? – Beth potrząsnęła smutno głową. – Nie. Zupełnie nie. – Lekki uśmiech zarysował się na jej wargach. – Ale próbowałam ci

wybaczyć. Powiedziałam sobie, że to nie twoja wina, że jesteś przystojny.

Zaśmiał się cicho.

– No to pomyśl, jak ja się poczułem, kiedy cię poznałem.

– Co masz na myśli?

– Byłaś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Beth spojrzała na niego ostro, jakby myślała, że się z niej naśmiewa. Potem jej oczy się rozszerzyły. Spoglądając znów w stronę komnaty sypialnej, posłał jej szelmowski uśmiech.

– W tej wieży mieścił się królewski harem.

– Harem?

– Pałac zbudowano wiele wieków temu, a haremy zostały zakazane sto lat temu.

– Szkoda – powiedziała Beth, uśmiechając się. – Oszczędziłbyś sobie wielu kłopotów, gdybyś po prostu przywiózł tu wszystkie dwadzieścia kobiet.

Oddał jej uśmiech, a potem wyraz jego twarzy się zmienił.

– Ale ja chciałem tylko jednej. – Wciągnął ją w ramiona i spojrzał na nią, obejmując jej twarz dłońmi. – Pragnąłem tylko ciebie…

I zbliżył usta do jej warg.

Z początku wyczuł jej wahanie. Potem jednak jej drobne ramiona sięgnęły do jego barków i Beth z żądzą odpowiedziała na jego pocałunek.

Przerywając go, wyszeptał w jej usta:

– Pragnę cię, Beth. Teraz.

Wzięła oddech, a potem zadrżała, przytrzymując go blisko siebie.

To mu wystarczyło za pozwolenie. Unosząc ją w ramionach, ruszył do komnaty sypialnej, do olbrzymiego królewskiego łoża. Postawiwszy Beth

na nogi, Omar delikatnie ściągnął jej wyszukane nakrycie głowy. W świetle padającym z okien jej jasnobrązowe włosy świeciły złotem.

Obszedł ją wkoło i rozwinął wiązania samarkańskiej sukni, pozwalając jej opaść na chłodną marmurową podłogę.

Beth stała przed nim w prostej, bawełnianej, luźnej halce. Jego ciało było pobudzone, gdy klęczał u jej stóp, zdejmując jej buty. Ale gdy wstał, by wziąć ją w ramiona, powstrzymała go.

– Nie mogę. My… – zawahała się. – Nie możemy.

Omar się odsunął.

– Dlaczego? Nie chcesz mnie?

Potrząsnęła głową i zaśmiała się z żalem.

– Wiesz, że chcę. – Spojrzała na swoje stopy. – Nigdy nie wyobrażałam sobie, że możesz mnie wybrać, mimo wszystko. Gdybym wiedziała…

– Gdybyś wiedziała?

– Nigdy bym nie przyjechała do Samarkary. Ja… – Wzięła głęboki wdech i wyszeptała ledwie słyszalnym głosem: – Nie jestem tą, za którą mnie uważasz.

– Dlaczego ciągle tak nisko się cenisz? – zapytał z niewiarą.

– Nie jestem skromna. Myślisz, że jestem genialną badaczką.

– Nie. Jesteś kimś więcej – powiedział cicho. – Jesteś kobietą, która sprawiła, że mój lud pokochał cię w ciągu godziny. Kobietą, która zaryzykowała życie, by ocalić dziecko. – Przeciągnął łagodnie dłonią po jej włosach. – Kobietą, która będzie moją żoną i matką moich dzieci.

Zadrżała.

– Jak mam ci to powiedzieć?

Co mogło ją niepokoić? Potem, spoglądając na nią, Omar nagle się zorientował.

Delikatnie wziął jej ręce w swoje dłonie.

– Jeśli martwisz się tym, że nie jesteś dziewicą, Beth, to się nie martw. To stary zwyczaj, nikt tego nie wymaga. A zwłaszcza nie ja.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co?

– Masz za sobą doświadczenia seksualne. W porządku. Ja też. To cię nie dewaluuje. To nie sprawia, że pragnę cię mniej.

Wydawała się zszokowana.

– Czy nie to chciałaś mi powiedzieć?

Pokręciła głową, złożyła ręce i wykręciła je.

– Chodzi o to, że ja nie… Właściwie to jestem dziewicą. Więc pewnie i tak nie mogłabym cię zadowolić w łóżku.

Zszokowany, patrzył na nią ledwie zdolny uwierzyć w jej słowa.

– Jesteś dziewicą?

– Tak.

– Jak to możliwe? – Szukał wzrokiem jej spojrzenia. – Czy wszyscy mężczyźni w Huston to idioci?

Zaczerwieniła się.

– Miałam tylko dwóch chłopaków. Pierwszego w szkole średniej. Nie rozumiałam, dlaczego nigdy nie próbował mnie pocałować, dopóki nie oświadczył, że jest gejem. A mój drugi chłopak… – Odwróciła wzrok. – Byłam nim bardzo zauroczona, ale on nigdy specjalnie się mną nie interesował. Zerwał ze mną w zeszłym roku, bo… byłam zbyt nudna. Zbyt przeciętna.

Jej głos był ochrypły od wstrzymywanych łez.

– Przeciętna? To ostatnie określenie, jakim bym cię nazwał!

Beth patrzyła na niego, szybko mrugając, jakby się bała zaufać jego słowom. Drżała, gdy wziął ją w ramiona. A potem zauważył, że to on drży. Mylił się, myśląc, że nic nie może sprawić, by pożądał jej bardziej.

Była dziewicą. Dziewicą.

– Ale jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć. – Zniżyła głos do szeptu. – Bardzo żałuję, że muszę ci to powiedzieć.

Gdzieś w tyle głowy Omara narodziła się myśl, że skoro jest dziewicą, on nie ma wyboru i musi poczekać do ślubu. To było jedyne honorowe wyjście. Jak za starych czasów.

Ale jak mógłby czekać?

– Musisz zrozumieć, jak drogie są badania nad nowotworami – mówiła. – I jak zdesperowana była moja siostra. – Potrząsnęła głową i przesunęła dłonią po czole. – Nie, to nie w porządku ją obwiniać. Ja także chciałam zobaczyć Paryż.

Omar był pogubiony. Co miała z nimi wspólnego siostra Beth?

Nie chciał rozmawiać o rodzinach ani o przeszłości. Jakie znaczenie mieli teraz wszyscy inni, poza nimi dwojgiem? Ich życie właśnie się zaczynało…

– Później – powiedział ochryple. Zbliżył się, by ją pocałować. Początkowo pieścił ją delikatnie, ale gdy posmakował jej słodkich miękkich ust, jego pożądanie się wzmogło. Ściskał ją mocniej, plądrując usta, drażniąc język swoim własnym, dopóki Beth gwałtownie się nie oderwała.

– Proszę – krzyknęła z oszalałymi oczyma. – Proszę! Musisz zrozumieć. Nie jestem tą, za którą mnie uważasz!

Omar nie mógł zrozumieć. Ale widział, że Beth się tym zadręcza.

– Więc powiedz mi. Chcę znać cię całą. Albo jeszcze lepiej – wyszeptał, pochylając głowę w kolejnym pocałunku. – Pokaż mi.

Kiedy się całowali, pomyślał, że czuje słoność jej łez. Czymkolwiek była ta jej wyimaginowana skaza, musiał jej pokazać, że to się nie liczy. Sięgnął na jej plecy i poluzował wiązania halki, która osunęła się na antyczny dywan pod ich stopami. Beth stała przed nim jedynie w białych koronkowych majtkach.

Oddech ugrzązł mu w gardle, gdy – wciąż w pełni ubrany w swoje królewskie szaty – spoglądał na jej pełne nagie piersi, wąską talię i długie włosy opadające na jej kremową dziewiczą skórę. W jej wielkich orzechowych oczach dostrzegał błękit nieba, zieleń pól, kolory ziemi. Cały świat.

Niemal słyszał bicie jej serca. Jej lekki oddech, gdy stała nieruchoma ze sterczącymi z podniecenia sutkami. Kiedy uniosła na niego wzrok, przywoływała go swoim desperackim, niewinnym pragnieniem. W tej chwili była wszystkim.

Omar wiedział, że nie może czekać miesiąc do ich wesela. Był jak głodujący mężczyzna stojący obok zastawionego do uczty stołu. Powstrzymywać się? Niemożliwe.

Musiał ją mieć. Teraz.

Ale Beth była dziewicą. Tylko egoistyczny drań pogwałciłby to zaledwie kilka tygodni przed ich weselem. Jej niewinność była cennym, niespodziewanym darem. Musiał to uszanować. I ją.

Więc ją poślubi. Od razu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co ona robi? Stoi tu przed nim niemal zupełnie naga? Jak jej nie wstyd? Czy postradała zmysły?

Musi to zatrzymać. Teraz. Zanim jej oszustwo będzie mieć jeszcze gorsze skutki, a on nie będzie mógł zmienić wyboru, którego dokonał.

Próbowała się zmusić, by mu powiedzieć. Dlaczego to było takie trudne? Wystarczyło powiedzieć pięć prostych słów: „Nie jestem doktor Edith Farraday”.

Wzięła głęboki wdech, ale słowa, które zakończyłyby wszystko, ugrzęzły jej w gardle. Po raz pierwszy Beth czuła, jak to jest być pożądaną. I to przez takiego mężczyznę!

Nie odrywając od niej oczu, Omar zdjął nakrycie głowy. Jego czarne włosy były pod spodem zmierzwione, tak miękkie i dzikie, że zatęskniła, by przesunąć po nich palcami. Przytrzymując wzrokiem jej spojrzenie, powoli zdjął z siebie szaty.

Stojąc przed nią tylko w luźnych spodniach, Omar patrzył. Beth przyglądała się jego opalonemu, muskularnemu torsowi pokrytemu ciemnymi włosami. Był taki potężny, taki silny, miał takie szerokie barki. Czuła się przy nim delikatna, kobieca. Czuła się jak centrum jego świata.

Podszedł bliżej, objął jej policzek i wyszeptał:

– Pragnę cię, *habibi*.

– *Habibi*?

– To znaczy… umiłowana.

Na zewnątrz drzewa palmowe kołysały się na lekkim ciepłym wietrze, przysłaniając złote światło wpadające przez okna. Beth zamarła, drżąc z tęsknoty, której nigdy wcześniej nie czuła.

Tylko jedna noc. Tylko jedna noc, by ją hołubić przez całe życie. A potem, rankiem, wyjawi wszystko, zanim wydarzy się katastrofa. Każe Edith zwrócić pieniądze. Po cichu anulują wesele.

Jedna noc w jego ramionach, a potem Beth da mu wolność wyboru innej kobiety. Takiej, która zasługuje, by być jego żoną i królową Samarkary.

Pokusa była niemal nie do zniesienia.

– To złe – wyszeptała.

– Wiem.

– Wiesz?

– Jesteś dziewicą. Dochowujesz dawnych tradycji. Zasługujesz na to, by cię traktować jak cenny skarb, którym jesteś. Kochać się z tobą przed ślubem oznaczałoby dyshonor. Wiem to. – Tuląc jej głowę, spoglądał na nią łapczywie. – Ale tylko jedna rzecz jest teraz ważniejsza.

– Co?

Jego ciemne spojrzenie przewiercało ją na wylot.

– Czy mnie pragniesz?

Oczywiście, że tak. Ale nie mogła go mieć. Nie zasługiwała na niego. Gdyby była Edith…

To nie fair! – zakrzyczało jej serce. Ona i Edith były identyczne, a jednak nie były. Edith miała wszystko – piękno i talent. A jej nic nie zostało.

Nie mogła przynajmniej mieć tego? Nie mogła czuć na sobie rąk Omara, chociaż przez krótki, błogi moment? Czy nie mogła mieć czegoś

tylko dla siebie, mieć tej chwili, którą zapamięta na zawsze, zanim wróci do swojego przeciętnego życia?

– Ja… – Łzy piekły ją w oczy, gdy drżała na skraju przepaści. – Nie mogę.

– Czego nie możesz?

– Pragnąć cię – wyszeptała. Ale gdy na jego twarzy odmalował się żal, nie mogła go znieść. – Ale pragnę – wydusiła. – Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek.

Dłonie Omara zacisnęły się na jej dłoniach. Wyraz jego ciemnych oczu przeszył jej serce.

– Beth – wyszeptał, a potem powiedział coś w języku Samarkari, całując ją w jeden policzek, a potem w drugi.

– Co powiedziałeś?

– Jeśli naprawdę mnie pragniesz, *habibi*, to powiedz moje imię, a potem te same słowa do mnie.

Zagubiona w jego ciemnych oczach, w doznaniach, jakie wzbudzał w niej jego dotyk, i w poczuciu winy, zająknęła się na tych słowach. Był tak blisko niej. Kiedy zachwiała się lekko w przód, jej wrażliwe sutki musnęły ciemne włosy jego muskularnego torsu. Oszołomiona z tęsknoty, wypowiedziała jego imię.

Jego przystojna twarz rozbłysła.

– A teraz mnie pocałuj, Beth – rozkazał ochryple. – Najpierw w prawy policzek, a potem w lewy policzek.

Wydawało się to dziwnie ceremonialne, ale ona pragnęła tylko podtrzymać tę chwilę, przeżyć ją tak, by zapamiętać na zawsze. W jej sercu kotłowało się od emocji, gdy uniosła się na palce stóp i pocałowała najpierw jeden jego policzek, a potem drugi.

Kiedy się odsunęła, oczy Omara świeciły.

Opuścił głowę i pocałował jej usta tak łagodnie, tak czule, że niemal pękło jej serce.

Wciąż całując, powoli popchnął ją na łóżko, skopując z nóg swoje buty, przykrywając jej niemal nagie ciało swoim ciałem. Poczuła jego wagę, jego siłę. Upajała się tym doznaniem.

Jego usta były niebiańskie, twarde i miękkie, a jego język drażnił ją i kusił, wirując przy jej języku. Przeniósł dłonie z policzków na jej ramiona.

– Tak bardzo mnie uszczęśliwiłaś – powiedział, całując ją u nasady szyi. Przymknęła oczy, zagubiona w rozkoszy, gdy obejmował jej pełne, tkliwe piersi. Wstrzymała oddech, gdy pochylił głowę, by posmakować naprężonego sutka. Trzymał ciężką pierś jak kuszący owoc, by ją polizać i possać gorącymi ustami. Rozkosz krążyła wokół niej, pociągając ją coraz głębiej.

Wracając w górę, pocałował jej usta, pieszcząc jej ciało jak cenny skarb. Całował policzki, czoło, powieki. Przesunął dłońmi po jej włosach i po jej ciele. Pocałował wgłębienie między piersiami, powoli liżąc i ssąc każdy sutek, zanim przesunął się niżej, jeszcze niżej. Powoli rozsunął jej nogi i uklęknął między nimi na łóżku.

Jego szorstki policzek lekko podrapał delikatną skórę jej brzucha. Poczuła ciepło jego uśmiechu, a potem muśnięcie mokrego języka we wgłębieniu pępka. Przeszedł ją dreszcz, ale Omar zatrzymał się tylko na chwilę, a potem przesuwał się niżej w swojej eksploracji.

Kiedy zsuwał jej białe koronkowe majtki, zacisnęła powieki, drżąc. Czuła na nagiej skórze żar słońca wpadającego przez okno. Materac zakołysał się pod nią, gdy Omar zdejmował spodnie, a potem ukląkł między jej udami. Jego potężne, muskularne nogi były nagie, ciepłe i szorstkie.

– Beth – polecił. – Spójrz na mnie.

Posłuchała i, widząc go nad sobą, klęczącego między jej udami, westchnęła. Jego ciało było opalone, twarde i umięśnione, dużo większe od jej ciała. A najtwardszy ze wszystkiego…

Patrzyła na jego członek wznoszący się w jej stronę. Nigdy wcześniej nie widziała na żywo nagiego mężczyzny. Wstrzymała oddech, zagubiona zarówno w fascynacji, jak i w strachu.

Ze zdumieniem wyciągnęła dłoń i wzięła go w ręce. Wstrząsnął się pod jej niewinnym dotykiem. Był gładki jak aksamit, twardy jak stal. Pogładziła go lekko, odkrywając go na całej długości.

Westchnął. Z cichym jękiem chwycił jej nadgarstki, popychając Beth z powrotem na poduszkę. Pocałował ją wygłodniale, po czym wyszeptał ochryple do jej ucha:

– Trzymaj ręce z dala albo będę musiał cię związać.

Powoli schodził pocałunkami w dół jej ciała, aż wreszcie opuścił głowę między jej uda. Zadrżała, gdy poczuła ciepło jego oddechu na najintymniejszych miejscach swojego ciała. Potem, rozsuwając rękoma jej uda, musnął ją między nogami chropawym językiem.

Rozkosz była tak wstrząsająca, że Beth jęknęła.

Jego język poruszał się najpierw delikatnie, a potem coraz mocniej. Gdy zaczęła się prężyć i drżeć, zmienił rytm. Nie przerywając, włożył w nią palec, a potem następny.

Beth odchyliła głowę i rozchyliła usta w cichym westchnieniu. Paznokciami wczepiła się w jego ramiona, gdy jej biodra, bez udziału woli, uniosły się z łóżka. Jej piersi były ciężkie, a ciało napięte, gdy cała zaczęła drżeć. Wstrzymywała oddech. Jej ciało napinało się bardziej i bardziej. Pragnęła – och, jakże pragnęła…

A potem eksplodowała i krzyknęła z radości – takiej radości, jakiej nigdy sobie nie wyobrażała – gdy przetaczały się przez nią fale ekstazy.

W ułamku sekundy poczuła, jak Omar się porusza, sięga po coś do szafki nocnej. Potem się zatrzymał.

– Nigdy wcześniej nie byłem z dziewicą. Nie chcę cię skrzywdzić.

Otworzyła oczy.

– Nie skrzywdzisz – wydyszała, spoglądając na niego, niemal nieprzytomna z rozkoszy.

Ustawiając się między jej nogami, zawahał się. Potem wziął głęboki oddech i pchnął w jej wnętrze.

Rozkosz uleciała, zastąpiona przez ból. Jęknęła. Ale gdy jej usta się rozchyliły i już miała mu powiedzieć, by przestał, chwycił jej ramiona.

– Czekaj – powiedział ochryple. – Czekaj, *habibi*.

Utorował sobie drogę w jej wnętrzu. Zatrzymał się, dając jej czas na przywyknięcie do jego rozmiaru. A ona zrozumiała, że ostry rwący ból zanika.

Gdy jej ramiona się odprężyły, uścisk jego dłoni zelżał. Całując ją delikatnie, przebiegł dłońmi w dół jej ciała, obejmując piersi, kąsając dolną wargę.

I powoli, bardzo powoli, zaczął się w niej poruszać.

Wstrzymując oddech, Beth obróciła głowę na poduszce. Zaczęła w niej wzbierać niewiarygodna, nowa rozkosz. Zamknęła oczy, zagubiona w tym doznaniu.

– Nie – wyszeptał, przechylając głowę. – Spójrz na mnie. Poczuj mnie, gdy jestem w tobie.

Ich spojrzenia się złączyły, ich dusze też, gdy ją wypełniał, aż pomyślała, że więcej nie zniesie, a potem w jakiś sposób sprawił, że przyjęła jeszcze więcej. Odsunął się, a potem znów pchnął, najpierw wolno, a potem szybciej.

Mocniej. Głębiej. Aż do kresu. Parł w nią, aż znów, ku swojemu zachwytowi, doznała tak głębokiej ekstazy, jakby wzlatywała w konstelację gwiazd.

Omar osunął się na nią z pomrukiem. Ich gorące, spocone ciała pozostawały splecione ze sobą na małżeńskim łożu. A potem zobaczył, że kondom pękł.

Przeniknął go chłód, chociaż próbował sobie mówić, że to nie ma znaczenia. Byli małżeństwem. Pragnęli dzieci.

A jednak…

To nie ma znaczenia – powtórzył sobie surowo. Czule pocałował Beth w czoło, potem opiekuńczo przyciągnął jej małe, nagie ciało do swojego.

Musiał zasnąć, bo gdy otworzył oczy, cienie spowijały część sypialni, sugerując późne popołudnie. Zaburczało mu w brzuchu. Zastanowił się, czy nie zadzwonić, by przyniesiono im coś do jedzenia, potem spojrzał na zegar na gzymsie marmurowego kominka. Wystawny bankiet z okazji zakończenia targu narzeczonych miał się zacząć za kilka godzin. Może lepiej poczekać. Nie chciał, by się rozniosło, że już uwiódł Beth i ogłosił ją potajemnie swoją żoną, na miesiąc przed oficjalną uroczystością.

Chociaż jeśli teraz zaszła w ciążę, każdy zdoła to obliczyć.

Znów spojrzał na Beth, śpiącą w jego ramionach, miękką i ciepłą, i ogarnął go głód innego rodzaju. Ale gdy już miał ją obudzić, usłyszał pukanie do drzwi. Spojrzał z wściekłością. Kto śmiał…

Drzwi otworzyły się szeroko, ukazując wezyra i dwóch ochroniarzy.

Dostrzegając Omara i Beth nagich w łóżku, Kalid zbladł:

– Co ty zrobiłeś?

– Co ja zrobiłem? – warknął Omar. Beth, obudzona, wyglądała na przerażoną tym naruszeniem ich chwil intymności. Chciał udusić wezyra

gołymi rękoma. Gdy Beth pospiesznie się okrywała, Omar wstał z łóżka w pełni nagiej furii. – Co to ma znaczyć? – zagrzmiał.

– Ta kobieta to oszustka, panie! To nie jest doktor Edith Farraday. Prawdziwa doktor Farraday jest wciąż w Huston, ukrywa się w swoim laboratorium!

Omar spojrzał na niego.

– O czym ty mówisz? Jest tutaj!

– To jej siostra bliźniaczka, Beth Farraday!

Omar potrząsnął głową.

– Chyba nie oczekujesz, że uwierzę…

A potem obrócił się i zobaczył twarz Beth. Porażoną nieszczęściem.

– Zamierzałam ci powiedzieć – wyszeptała.

Serce Omara zdrętwiało. Jego ciało w jednej sekundzie zmieniło się w czysty lód.

Był przygotowany walczyć ze wszystkim, by obronić kobietę, którą wybrał. Ale nie mógł zwalczyć wyrazu jej twarzy. Niemal zwalił go z nóg.

Patrząc na nią, odsunął się o krok.

– Ty… nie jesteś doktor Farraday?

Niemo potrząsnęła głową.

– To kim jesteś?

– Nikim – wyszeptała.

– Pracuje w sklepie charytatywnym! – ze złośliwym triumfem powiedział wezyr.

Omar poczuł uderzenie bólu w gardle. Obracając się do Kalida, powiedział bezbarwnym głosem:

– Zostawcie nas.

Oczy wezyra płonęły z niecierpliwości.

– Panie, myślę, że to nieroztropne zostawiać cię samego z tą kusicielką…

– Nie każ mi powtarzać.

Straże skłoniły się i usłuchały. Wezyr niechętnie poszedł w ich ślady, zamykając za sobą drzwi.

Omar stał nagi obok łóżka, sam z kobietą, której dziewictwo właśnie posiadł.

Czuł się tak, jakby go uderzono.

Kąciki jego ust wykrzywiły się zimno.

– Przynajmniej wiem, dlaczego poprosiłaś, by nazywać cię Beth.

Spoglądając na niego, wyłkała:

– Przepraszam.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści. Spojrzał na łóżko i pomyślał o tym, co właśnie zrobił. Bo jej ufał.

A ona cały czas go okłamywała. Kłamała mu w twarz. Niszcząc wszystko, co próbował osiągnąć. Wściekłość rosła w nim, dusząc go i mrożąc go od środka, gdy wyszeptał:

– Niech cię szlag.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak to się stało, że wszystko potoczyło się tak koszmarnie źle? Omar spoglądał na nią, jakby była kimś obcym.

– Proszę – wyłkała. – Nie możesz myśleć…

– Że co? Że kłamałaś mi w twarz, odkąd się poznaliśmy? – Patrzył na nią twardo czarnymi oczyma. – Że gdy ja ci głupio zaufałem i wybrałem cię na moją narzeczoną, ty i twoja siostra śmiałyście się ze swojego podstępu?

– Nie śmiałam się! – Jej głos drżał. – Miałyśmy dobry powód!

– Mów – uciął.

– Kiedy Edith, moja siostra, dostała twoje zaproszenie – powiedziała z wahaniem – nie mogła opuścić laboratorium, ale bardzo potrzebowała pieniędzy na badania. Więc poprosiła mnie, żebym ją zastąpiła.

Omar patrzył na nią zimno.

– To miała być dla mnie szansa – powiedziała słabo – żeby zobaczyć Paryż i zrobić coś dobrego.

– Zrobić coś dobrego – powtórzył niedowierzająco.

Policzki Beth paliły coraz bardziej, w miarę jak wypełniał ją wstyd.

– Przepraszam – wyszeptała. – Gdybym miała jakiekolwiek pojęcie, że faktycznie możesz mnie wybrać, przysięgam, że nigdy nie zgodziłabym się przyjechać.

– Ale się zgodziłaś – powiedział bez emocji. – Zgodziłaś się przyjechać do Paryża i udawać doktor Edith Farraday. Zgodziłaś się być w mojej

dziesiątce. Zgodziłaś się podpisać umowę i przyjechać do Samarkary i pozwoliłaś mi przedstawić cię światu, mojemu krajowi, jako moją narzeczoną!

W królewskiej sypialni zapadła cisza.

Żal i smutek dławiły Beth. Zwiesiła głowę.

– Przepraszam – powtórzyła tępo.

Omar się obrócił. Wyciągnął ubranie z garderoby – zwykły T-shirt i spodnie.

– Proszę. – Walcząc ze łzami, Beth wzięła głęboki wdech. – Gdybyś tylko spróbował to zrozumieć.

– Rozumiem. – Omar nawet na nią nie patrzył. – Zrobiłaś ze mnie głupca, a wszystko to dla trzech milionów dolarów.

– Na badania nad rakiem! Te pieniądze pomogą mojej siostrze ocalić życie dzieci…

– Nie obchodzi mnie, po co wam te pieniądze. – Zacisnął szczękę, wyglądając przez balkon. Na zewnątrz Morze Kaspijskie iskrzyło się w popołudniowym słońcu. Słychać było odległe głosy ludzi i hałas miasta.

– Sprawiłaś, że mój lud cię pokochał – dorzucił cicho. – I za to nienawidzę cię najbardziej.

Chciała coś powiedzieć, ale zamilkła. Co mogła powiedzieć?

Odwrócił się znów do łóżka. Patrząc pod słońce, nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy. Widziała tylko linie jego ciała, które dało jej taką rozkosz.

– Zamierzałam ci wszystko powiedzieć – wyszeptała.

– Kiedy?

– Jutro.

Jego oczy rozbłysły:

– Kłamiesz.

– To prawda. – Spojrzała w dół na swoje ciało okryte tylko prześcieradłem. Po raz pierwszy w życiu zachowała się egoistycznie i pozwoliła sobie doświadczyć rozkoszy jego dotyku. Ale płaciła teraz za to ciałem i duszą. – Zawarłam ze sobą umowę. Jedna noc z tobą. Potem ci wszystko wyznam.

– Wyznasz, dopiero gdy będzie za późno – powiedział szorstko.

Zmarszczyła brwi. Co miał na myśli, mówiąc „za późno”?

– Rak jest zły – powiedział, przedrzeźniając ją, a potem potrząsnął głową. – Byłem głupi, myśląc, że jakikolwiek naukowiec mógłby powiedzieć coś takiego.

Policzki jej płonęły. Odwróciła wzrok.

– Powinnam była powiedzieć ci prawdę. Za pierwszym razem, gdy poprosiłeś, żebym została w Paryżu.

– Nigdy nie powinnaś była przyjeżdżać do Paryża. – Podszedł do niej, zaciskając dłonie. – Ale jednej rzeczy nie rozumiem. Dlaczego pozwoliłaś mi się z tobą kochać? Co chciałaś osiągnąć?

– Ja…

– Próbowałaś sprawić, żeby zaczęło mi zależeć? Żebym ci wybaczył?

Spoglądając na niego, wypaliła:

– Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak ty. Pragnęłam… wspomnienia. Czegoś, co mogłabym pielęgnować przez resztę życia po tym, jak wybrałbyś kogoś lepszego na swoją żonę.

Patrzył na nią, a potem zacisnął szczękę.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś?

– Przepraszam. – Jej głos był ciężki od łez. Jak wiele razy może to powtórzyć? – Wyjadę po cichu. Po prostu powiedz ludziom prawdę: że

skłamałam. Twój wezyr miał rację. Jestem nikim. Udawałam swoją siostrę. Ona jest geniuszem. Ja ledwie skończyłam szkołę średnią. – Otarła oczy. – Polecę jutro pierwszym samolotem i… i sprawię, że Edith zwróci ci pieniądze. – Spróbowała mówić lekkim tonem: – Możesz poślubić Lailę…

Przerwał jej niskim, gorzkim śmiechem.

– Za późno na to.

– Dlaczego?

– Uprawialiśmy seks – stwierdził ponuro.

– Więc?

– Możesz być w ciąży.

Taka możliwość nie przyszła jej do głowy.

– Ale wydawało mi się, że użyłeś prezerwatywy.

– Tak. Ale pękła.

– Pękła? – powtórzyła tępo.

– Powiedziałem sobie, że to nieważne – powiedział szyderczo. – Dlaczego miałbym się przejmować ciążą, kochając się z własną żoną?

W sypialni zapanowała cisza.

– Co?

– Tak jest – powiedział niskim głosem Omar. – Nie mogłem się doczekać, żeby się z tobą kochać, Beth. Ale byłaś dziewicą. Nie powinienem się z tobą kochać. To niehonorowo. Nie przed ślubem.

Wypełniało ją narastające przerażenie.

– Te słowa, które wypowiedzieliśmy… – wyszeptała.

– Tak – powiedział cicho. – Wypowiedzieliśmy naszą przysięgę, a potem nastąpiły dwa pocałunki. W mojej kulturze to prawomocne zobowiązanie.

– Względem mojej siostry.

– Nie mówiłem do niej. Tylko do ciebie.

Beth patrzyła na niego z niedowierzaniem. Są małżeństwem? Małżeństwem? Przełknęła ciężko, próbując to zrozumieć.

– Ale ja nie wiedziałam!

– I myślisz, że to podważa te słowa, skoro przed całym światem zgodziłaś się zostać moją żoną? Skoro podpisałaś umowę, oświadczając, że jesteś tu dla małżeństwa? Skoro na każdy możliwy sposób powiedziałaś mi, że jesteś moja?

– Ale nigdy nie myślałam… – urwała na widok jego morderczego spojrzenia. – Dobra. No to wypowiedziałam przysięgę. Ale wiemy o tym tylko my. Możemy udawać, że to się nie zdarzyło!

– Może ty jesteś dobra w udawaniu, Beth Farraday. Ale ja nie. Honor zobowiązuje mnie do mówienia prawdy. Ja nie kłamię. – Odwrócił się. – Mój ślub to nie jest tylko kaprys. Chodzi o przyszłość narodu. Wybrałem ciebie, a nie Lailę, bo myślałem, że pomożesz mi zjednoczyć lud. A tymczasem ty myślałaś tylko o zabawnych wycieczkach i górze gotówki… Twoje lekkomyślne kłamstwo może doprowadzić do kolejnej wojny domowej.

Zdjęło ją przerażenie.

– To co zrobimy?

– Jeśli jesteś w ciąży, nigdy nie mogę się z tobą rozwieść. Takie jest prawo w Samarkarze. Król nie może rozwieść się z matką swego dziedzica. Z żadnego powodu.

Beth spojrzała na niego bez tchu. Czy faktycznie mogła pozostać jego żoną? Mimo tego, jak skłamała? Przez chwilę jej dusza zadrżała z ekscytacji.

A potem usłyszała, jak płaski jest jego głos.

Myślał, że wmanewrowała go w małżeństwo. Samolubnie. Głupio. Dla pieniędzy.

– Możesz się ze mną rozwieść, jeśli chcesz – powiedziała cicho. – Powinieneś. Zasłużyłam na to.

Omar spojrzał na nią bez słowa.

Patrzyła na niego błagająco, powstrzymując łzy.

– Proszę. Wybacz mi. Zrobię co, zechcesz.

– Tak – powiedział powoli. Podszedł bliżej i spojrzał na nią pociemniałymi oczyma. – Zrobisz.

Gwałtownie podszedł do drzwi pokoju. Wyjrzał przez nie i powiedział do dwóch ochroniarzy:

– Upewnijcie się, że panna Farraday nie opuści wieży przed bankietem. – Spojrzał na wezyra snującego się jak duch w korytarzu. – Mamy wiele do przedyskutowania.

– Tak, panie. – Stając w progu, wezyr spojrzał z wściekłością na Beth, wciąż drżącą w łóżku. – Gdyby to ode mnie zależało, panno Farraday, zostałabyś wtrącona do więzienia do końca życia.

Zabolał ją żołądek. Do więzienia?

– Wystarczy. – Omar zwrócił się do niej. Jego głos był zimny: – Twoje ubrania są w komnatach królowej. Za trzy godziny odbędzie się bankiet zaręczynowy. Bądź gotowa.

– Ale, Omarze – wyłkała. – Nie możesz wciąż chcieć, żebym…

Wyszedł, nie mówiąc nic więcej i zamykając za sobą drzwi.

Beth wygramoliła się z łóżka. Przeszła przez łącznikowe drzwi do sypialni królowej i weszła do garderoby. Chwyciła i założyła pierwsze ubranie, jakie wpadło jej w ręce. Była to jedwabna sukienka. Wiążąc pasek, przemierzyła okazały apartament. Czuła się jak więzień.

Omar może i jest wściekły, ale nie wtrąci jej do więzienia.

Chyba?

Z bijącym sercem wyszła na balkon. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, spojrzała w dół na morze i pałacowe ogrody. Upadek byłby twardy i długi. Nie ma stąd ucieczki, chyba że naprawdę chciałaby to wszystko zakończyć.

Kiedy pomyślała o wyrazie twarzy Omara po tym, jak odkrył jej oszustwo… Czuła się tak, jakby miała w gardle sztylet. Byli teraz małżeństwem. Mogła być w ciąży.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Wszedłszy znów do pokoju, zobaczyła młodą dziewczynę, może szesnastoletnią, która skłoniła jej się z szacunkiem.

– Jestem Rayah, wasza wysokość. Król przysłał mnie, żebym pani służyła.

Beth spojrzała na podłogę.

– Nie chcesz służyć komuś takiemu jak ja.

– Błagałam, by być pani pokojówką, wasza wysokość.

– Dlaczego?

– Ten mały chłopiec, którego pani ocaliła… to mój brat.

Beth patrzyła na nią, a potem gula w jej gardle złagodniała.

– Dziękuję, Rayah.

– Czego najpierw pani potrzeba? Coś do jedzenia? A może mam pani przygotować kąpiel różaną przed bankietem?

Ostatnią rzeczą, o jakiej Beth mogła myśleć, było jedzenie. Pragnęła tylko prywatności, by móc zadzwonić do siostry.

– Hm… kąpiel? Kąpiel będzie super.

Pokojówka wyszła do olbrzymiej łazienki.

Beth wpadła do garderoby i znalazła telefon. Westchnęła, gdy zobaczyła, że ma dziesięć – dziesięć! – nieodebranych połączeń od Edith. Jej siostra, która nigdy do nikogo nie dzwoniła, najwyraźniej od godziny próbowała się z nią połączyć. Spoglądając w stronę łazienki, skąd dochodził szum wody, Beth zamknęła drzwi garderoby i wybrała numer siostry.

Po raz pierwszy Edit odebrała po pierwszym sygnale.

– Co się dzieje? – krzyczała. – Dlaczego nie oddzwaniasz?

Oczy Beth wypełniły się łzami.

– Król wybrał mnie na żonę. Możesz w to uwierzyć? – Załkała. – Ogłosił nasze zaręczyny.

– Wiem – powiedziała Edith.

– Wiesz?

– Mówią o tym we wszystkich wiadomościach. Telefon w laboratorium dzwoni bez przerwy. Widziałam na filmie wideo, jak wybiera ciebie przed swoim pałacem. Och, Bethie, jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś sprawić, że cię pokochał?

– Pokochał? – jęknęła Beth. – On mnie nie kocha!

– Dlaczego więc cię wybrał?

Pomyślała o tym, jak jego przystojna twarz się rozświetliła, gdy wymówił jej imię na schodach pałacu. O ogniu w jego oczach, gdy ją pocałował.

– To teraz nieważne – powiedziała martwo. – Właśnie się dowiedział, że nie jestem tobą. I teraz mnie nienawidzi.

– Wracaj do domu – powiedziała natychmiast Edith.

– Nie mogę.

– Oczywiście, że możesz. Złap taksówkę i jedź na lotnisko.

– Musisz mu oddać jego pieniądze. Proszę, Edith, musisz…

– Dobrze.

– Dobrze? – zapytała zszokowana Beth.

– Wszystko to okazało się bardziej skomplikowane, niż myślałam. Spałam w laboratorium, jak prosiłaś. Moi asystenci obiecali dotrzymać tajemnicy, ale dziś rano zobaczył mnie kolega.

– Wezyr Omara właśnie się dowiedział, że jesteś w Huston.

– Zatem niedługo prasa dowie się o całej tej historii. Wracaj do domu.

– Nie mogę. Król postawił straże przy moich drzwiach. – Beth zmusiła się do śmiechu. – Mogę trafić do więzienia.

– Do więzienia? – Edith, zawsze taka chłodna i opanowana, zaklęła. – Nie ma mowy, Beth… Jakoś cię wydostanę…

– Nie, Edie – załkała Beth, ocierając oczy. – To ja narobiłam tego całego bałaganu…

– Nie ty, tylko my!

– Nie mogę tak po prostu zniknąć. To by wyglądało, jakbym go porzuciła przed ołtarzem. Nie chcę go jeszcze bardziej zranić.

– To co możemy zrobić?

– Nie martw się. Coś wymyślę.

Zostanie tu, wytrwa i będzie się modlić, żeby nie było ciąży, by Omar nie musiał być na zawsze uwikłany w to małżeństwo.

Edith wydawała się nieprzekonana.

– Może powinnam… – Zamilkła, a Beth usłyszała nagle przytłumione głosy na drugim końcu linii, a potem jej siostra westchnęła do słuchawki: – Jest tu dwóch mężczyzn, każą mi ze sobą jechać. Z rozkazu króla Samarkary!

Beth zamarła.

– Co?

– Wynocha stąd! – krzyczała do nich jej siostra w Huston, po drugiej stronie świata. – Nie dotykajcie mnie!

A potem, ku zgrozie Beth, połączenie zostało zerwane.

Omar spoglądał na sufit małej sali rady. Przewiewną, otwartą przestrzeń wypełniało światło. Na zewnątrz śpiewały dwa ptaki. Szczęśliwe. Wolne.

– Mówiłem, że targ narzeczonych to błąd.

Omar dosłyszał nutę satysfakcji w głosie wezyra.

– To twój drugi błąd – powiedział zimno do siedzącego naprzeciw siebie Kalida. – Miałeś prześwietlić kandydatki.

Kalid wyglądał na zbolałego.

– Podpisała kontrakt E. Farraday – zaprotestował. – Widziałem kilka zdjęć jej siostry. Sądziłem, że tylko trochę przytyła.

Przytyła we wszystkich właściwych miejscach – pomyślał Omar. Pamiętał słodycz ciała Beth. Był tak pewien, że znalazł kobietę, z którą chce spędzić życie. Tak pewien, że natychmiast ją poślubił i odbył ich noc poślubną.

– Nie rozumiem, dlaczego bankiet wciąż ma się odbyć, panie. Dlaczego nie wyrzuciłeś jej z pałacu…

Omar już wcześniej powiedział mu, że poślubił Beth zgodnie ze starym, intymnym ceremoniałem. Teraz odparł tylko:

– Wiesz, dlaczego.

– Tak. – Wezyr wykrzywił usta. – Ale dlaczego nie rozwieść się prywatnie i nie ogłosić Laili królową…

Omar wstał, waląc pięścią w stół.

– Kiedy ty wreszcie zrozumiesz? Nie poślubię Laili. Wciąż mi przypomina…

Jego stary przyjaciel zbladł.

– Feridę.

Zapadła cisza. Omar odwrócił wzrok ze ściśniętym sercem.

„Dopóki wystarczy mi tchu, będę należeć do kogoś innego”.

Pamiętał udręczony list Feridy, napisany chwilę przed tym, zanim pochłonęła ją pustynia.

„Nigdy nie będę należeć do ciebie, choć jesteś królem i choć takie jest prawo”.

Omar zadrżał z bólu. Po śmierci Feridy zmienił ustawy, tak by każda kobieta miała prawo odmówić ślubu, nawet jeśli rodzice jej go nakazywali, nawet jeśli domagał się tego sam król. Ale nie chciał ryzykować, że kolejna narzeczona poślubi go nie z własnej woli.

Temu miał zapobiec targ narzeczonych. Ale kłamstwa Beth Farraday wszystko zrujnowały.

Omar wiedział, że to tylko kwestia czasu, zanim reszta świata odkryje, że dał się oszukać siostrom bliźniaczkom. Jego lud uzna, że jest albo słabeuszem, albo szaleńcem. Może zdecyduje się pozbyć takiego monarchy, a to pogrąży królestwo w chaosie.

Hassan al-Abayyi chętnie poprowadzi rewoltę. Słusznie lub nie, winił Omara za śmierć swojej starszej córki. Nigdy nie wybaczy mu tej drugiej zniewagi.

Omar czuł mdłości. Oszalał, pozwalając swojemu sercu i ciału decydować. Powinien kierować się rozumiem.

– Wasza wysokość!

Jedna z pokojówek stała w drzwiach pokoju rady.

– Co jest?

– To pańska oblubienica – powiedziała dziewczyna. – Błaga, by przyszedł pan do wieży. Mówi, że to sprawa życia i śmierci.

Beth drżała z niepokoju, przemierzając komnatę królowej. Już dwa razy próbowała przejść obok straży, bez powodzenia. Wreszcie, w desperacji, posłała Rayah po króla.

– Dlaczego mnie wezwałaś? – zapytał chłodno Omar.

– Co zrobiliście mojej siostrze?

– To, co konieczne.

– Jeśli choć włos spadnie jej z głowy…

– Myślisz, że bym ją skrzywdził? – Omar podszedł bliżej z ponurym wyrazem twarzy.

– Rozmawiałam z nią, kiedy te twoje zbiry ją zabierały.

Podniósł jej telefon.

– Z kim jeszcze rozmawiałaś?

– Z nikim – niemal wrzeszczała. – Co zrobiłeś mojej siostrze?

– Wysłałem na wakacje.

Wstrzymała oddech.

– Na wakacje? To jakiś eufemizm? – Zacisnęła dłonie w pięści. – Jak wąchanie kwiatków od spodu? Ty draniu…

– Uspokój się. – Patrzył na nią zimno. – Wakacje to wakacje. Spędzi kilka tygodni na mojej prywatnej wyspie na Karaibach, pijąc piña coladę i opalając się na plaży.

Beth zamrugała, opuszczając pięści.

– Co?

– Dopóki się nie dowiemy, czy jesteś w ciąży, będziesz odgrywać rolę doktor Farraday. Co oznacza, że podstęp nie może się wydać, a wydałby się, gdyby dalej przebywała w laboratorium.

Przygryzając wargę, Beth spytała podejrzliwie:

– Nie kłamiesz?

– Nie ja tu jestem kłamcą. – Mrużąc oczy, oddał jej telefon. – Mogę ci z tym zaufać?

– Do kogo miałabym dzwonić?

– Do gazet, żeby sprzedać swoją historię? Do ambasady Stanów, twierdząc, że jesteś tu przetrzymywana wbrew swojej woli?

– To nie twierdzenie, to fakt!

Przewiercał ją ciemnym spojrzeniem.

– Czy mogę ufać, że pomożesz mi naprawić szkodę, którą wyrządziłaś mojemu krajowi? I mnie?

Beth zawahała się, a potem odparła cicho:

– Chcę to zrobić. Ale jak?

– Bankiet zaczyna się za godzinę, a ty nie jesteś gotowa. Masz uszanować mój lud i swoją pozycję, pokazując się na nim.

Spojrzała na niego z pokorą.

– Nie chciałam cię zranić – wyszeptała.

– Zranić? – Zacisnął szczękę i odwrócił się od niej. – Jestem tylko zawiedziony. Swoimi kłamstwami sprawiłaś, że mój lud cię pokochał. Teraz spraw, by ich miłość wyparowała.

– Jak?

– Bądź niemiła. Nieuprzejma. Bądź podłą, obrzydliwą kłamczynią. – Wykrzywił szyderczo usta. – To nie powinno być zbyt trudne.

Kretyn! Ale przełknęła ten przytyk.

– A jeśli się okaże, że jestem w ciąży? Jak pozostanę twoją żoną, jeśli wszyscy będą mnie nienawidzić?

– W takim nieszczęśliwym wypadku łatwo odzyskasz ich miłość. Jestem ostatni z rodu. Jeśli będziesz w ciąży z dziedzicem Samarkary, wszyscy z automatu będą cię uwielbiać. – Posłał jej zimny uśmiech. – Wszyscy poza mną, oczywiście.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czterdzieści minut później, ubrana w piękną nową suknię, Beth schodziła z wieży. Powtarzała sobie, że nie czuje nic. Nie ma złamanego serca, bo nie mogła kochać Omara. Źle ją potraktował i nawet nie wziął pod uwagę jej punktu widzenia. Już nigdy, przenigdy nie będzie go pragnąć.

Kiedy dotarła do głównej sali pałacu, Omar powitał ją chłodnym ukłonem. Spoglądając na nią jak na kogoś obcego, przedstawił ją tłumowi arystokratów jako swoją przyszłą królową. Nie bardziej niż ona wydawali się zadowoleni z tej perspektywy.

Podał jej ramię i poprowadził do ich stołu ustawionego na podwyższeniu, skąd widać było jak na dłoni stoły szlachty.

Jej ciało wciąż pulsowało po tym, jak posiadł ją kilka godzin wcześniej – intensywnie i z namiętnością.

Teraz ledwie na nią patrzył. Siedzieli przy stole, a jego twarda, przystojna twarz była uprzejmą maską, gdy słuchali przemów, w języku Samarkary i po angielsku, wyrażających radość, że Beth – niektórzy wciąż nazywali ją „Edith” – zostanie jego przyszłą żoną.

Beth jadła i piła mechanicznie. Patrzyła głównie w podłogę i próbowała nie zwracać na siebie uwagi.

W końcu Omar nachylił się do niej i wyszeptał z gniewem:

– Co ty robisz?

Spojrzała na niego z zaskoczeniem:

– Co?

– Wyglądasz, jakbyś szła na egzekucję. Przestań.

– Mam wyglądać radośnie, choć tak się nie czuję?

– Akurat teraz upierasz się przy zupełnej szczerości? Już dowiodłaś, jaka z ciebie zręczna kłamczyni. Więc kłam. Wyglądaj na szczęśliwą. Już.

Beth próbowała. Ale nieustannie czuła jego obecność u swojego boku, a złość i żal wżerały się jak kwas w jej duszę.

Podczas jednej szczególnie długiej przemowy w miejscowym języku, Beth poczuła, jak kolano Omara lekko musnęło jej kolano pod stołem. Niemal podskakując, szybko się odsunęła. Jej wzrok padł na Lailę al-Abayyi siedzącą przy jednym ze stołów na przedzie.

Wezyr, siedzący obok Laili, nachylił się, by powiedzieć jej coś na ucho. Beth zmarszczyła brwi. Coś w języku ich ciał wydawało się nieodpowiednie.

Kiedy starszy mężczyzna przestał przemawiać, wrócił na swoje miejsce obok Laili i wezyra. Wszyscy troje spoglądali z ukosa na króla i z jakiegoś powodu sposób, w jaki patrzyli, wzbudził w niej dreszcz.

— Beth. – Głos Omara był oschły. – Dalej się nie uśmiechasz.

– A co powiesz na to? – Zirytowana, wykrzywiła twarz w niewygodny grymas uśmiechu.

– Przestań!

– Nie mogę się uśmiechać, nie mogę się marszczyć. Czego ode mnie chcesz?

– Wyglądaj przynajmniej sympatycznie.

– Jak ty? – Omar celowo wygładził swoje rysy w neutralny wyraz twarzy, który faktycznie wyglądał bardzo sympatycznie. Czuła irytację i lekką zazdrość, że tak dobrze ukrywa uczucia. – To nie fair. Zostałeś do tego wytrenowany.

– Trenowałem całe życie – zgodził się ponuro, sięgając po wysadzany klejnotami złoty puchar. – Dlatego mogę siedzieć koło ciebie, udając, że się cieszę ze swojego wyboru.

– Chcesz, żebym po prostu wyjechała z Samarkary?

– Wyjechała? Najpierw wszyscy muszą tobą wzgardzić, tak jak ja.

Lodowaty, bezwzględny król nie miał nic wspólnego z ognistym, uwodzicielskim mężczyzną, który odebrał jej dziewictwo – mężczyzną, który znęcił ją miękkimi ustami i miękkimi słowami.

Mrugając szybko, Beth powiedziała z rozpaczą:

– Co się stało z mężczyzną, którego poznałam w Paryżu?

– Co się stało z doktor Edith Farraday? – zawtórował.

Reszta bankietu upłynęła jej jak przez mgłę, na jedzeniu potraw, których nie smakowała, i słuchaniu przemów, których nie chciała słyszeć – wszystkich poświęconych licznym osiągnięciom doktor Farraday.

Beth spoglądała w dół na swoje ręce złożone na kolanach, czekając, by ta tortura wreszcie się skończyła. Bo przez resztę bankietu, podczas wszystkich tych niekończących się dań i przemów, czuła każdy ruch Omara obok siebie. Każdy jego oddech. Wciąż czuła go wewnątrz siebie. I przede wszystkim pamiętała uwielbienie w jego oczach, gdy przez chwilę była bliska jego sercu.

Wszystko to zniknęło. Skończyło się. Zmuszała się więc, by się uśmiechać mimo cierpienia. Bo chociaż był jej mężem, nigdy nie był tak naprawdę jej.

Spoglądając na jej twarz, Omar wstał gwałtownie.

– Przyjaciele, dziękujemy za wasze gratulacje. Teraz moja przyszła żona i ja musimy wyjść. Miała męczący dzień i musimy wiele rzeczy omówić przed naszym weselem.

Z nieznacznym ukłonem Omar ujął ją za rękę, pomagając jej wstać od stołu. Przykleiła uśmiech do warg, gdy opuszczali salę, trzymając się za ręce.

Ale gdy znaleźli się sami, wydarła dłoń z jego uścisku. A przynajmniej próbowała.

– Nie musisz mnie odprowadzać do sypialni.

– Muszę – odparł ponuro, przytrzymując ją. – Skąd miałbym pewność, że nie uciekniesz?

– Nie ucieknę!

– Już ustaliliśmy, że nie mogę ci ufać. – Mocno ściskał jej dłoń, ciągnąc ją po schodach na wieżę. Zawahał się przy drzwiach od własnej sypialni, a potem zaprowadził ją do komnaty królowej. Gdy znaleźli się wewnątrz eleganckiego apartamentu, Omar zatrzasnął za nimi drzwi. Parzył na nią ponuro.

– Świetnie – powiedziała Beth, wyciągając dłoń z jego rąk, pragnąc, by wyszedł, zanim się rozklei. Ściągnęła wyszukane nakrycie głowy. – Jestem już bezpieczna w swoim pokoju. Możesz już iść!

Patrzył, jak włosy opadają jej na ramiona.

– Tak – wymruczał. – Idę.

Ale się nie poruszył.

Drżąc pod jego spojrzeniem, Beth oparła głowę o zimną kamienną ścianę.

– Proszę – wyszeptała. – Idź już.

– Tak – wyszeptał, podchodząc do niej bliżej w ciemnym pokoju, oświetlanym poświatą księżyca padającą przez otwarte okno. – Pójdę.

Był tak blisko niej. Oblizała wargi, a on jęknął.

– Beth – powiedział chrapliwie. – Wykańczasz mnie…

I porwał ją w swoje mocne ramiona, popychając do ściany i wyciskając na jej ustach srogi, twardy pocałunek.

Omar pragnął upokorzyć Beth. Odpłacić jej się.

Ale nienawiść to było chyba za mało. Bo już robił tę jedną rzecz, której przysiągł sobie nigdy więcej nie zrobić. Całował ją.

Z cichym przekleństwem wypuścił ją z objęć.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Jej duże orzechowe oczy były udręczone, wypełnione bólem i pożądaniem. On sam czuł się teraz tak samo.

Wszystko w Beth, począwszy od jej samarkańskiej sukni po wyprostowane ramiona, sprawiało, że wyglądała jak królowa. Byłby dumny, mając taką narzeczoną – gdyby nie skłamała. Gdyby sprawy wyglądały inaczej…

Zamykając oczy, odwrócił się.

Wziął głęboki wdech, a potem powiedział:

– Nie powinienem cię całować.

– Nie. – Jej głos był poruszająco cichy.

Zacisnął szczękę i zrobił trzy kroki w stronę drzwi łącznikowych, potem zacisnął pięści i obrócił się do niej.

– To nie do zniesienia. Od jutra masz się postarać, by mój lud cię znienawidził. Aż zacznie mnie błagać, bym pojął kogoś innego na królową.

– Ale jak? Mam być niemiła?

Uśmiechnął się ponuro.

– Patrz, co robi Laila al-Abayyi. I postępuj odwrotnie.

Beth wyglądała żałośnie.

– Więc się z nią ożenisz?

Wciąż odrzucało go na tę myśl, ale wiedział, że nie będzie miał wyjścia.

– Tak.

Przygryzła wargę.

– Widziałam ją na bankiecie, siedziała obok wezyra. I zauważyłam…

– Co?

Zamilkał, a potem potrząsnęła głową.

– Nieważne. Dobranoc.

– Dobranoc. – Zmierzając do drzwi łączących ich sypialnie, zatrzymał się. – Zamknij za mną drzwi.

– Dlaczego? – zażartowała słabo. – Boisz się, że nie jesteś w stanie się opanować?

– Wciąż pamiętam, jak to było kochać się z tobą, Beth. I miałaś rację w tym, co powiedziałaś mi w Paryżu. – Spojrzał na nią. – Chociaż jestem królem, jestem też mężczyzną.

Patrzyła na niego pełnymi emocji oczyma, a jej słodkie, pełne wargi drżały. Całą siłą woli powstrzymał się od wzięcia jej w ramiona. Z głębokim wdechem Beth zrobiła krok w tył, wychodząc spoza jego zasięgu.

– Sprawię, że twój lud mnie znienawidzi – wyszeptała.

Ze sztywnym skinięciem głową Omar poszedł do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Chwilę później usłyszał zasuwanie rygla.

Teraz musiał ją tylko znienawidzić. Jeśli zdoła.

Przez kilka kolejnych dni Omar próbował unikać Beth. Powrócił do swoich regularnych obowiązków króla Samarkary, podczas gdy ją uczono dyplomacji, manier i języka.

Ale za każdym razem, gdy ją widział – czy to z bliska, czy z daleka – doznawał tego samego wstrząsu. Czuł jednocześnie złość i tęsknotę, i pożądanie. Zwłaszcza pożądanie.

Dni mijały jak przez mgłę. Czekali, by się dowiedzieć, czy Beth jest w ciąży, a ona dotrzymywała obietnicy i starała się stanowić przeciwieństwo Laili.

Laila była zawsze doskonale elegancka, więc Beth kupowała tanie ciuchy z młodzieżowych sklepów w Khazvinie – jaskrawe, zdecydowanie zbyt obcisłe i odsłaniające zbyt wiele.

Laila zawsze była oficjalna, rozmawiała tylko z przyjaciółmi lub bogatymi ludźmi ze swojej klasy. Więc Beth paplała z każdym, ze służącymi, z nieznajomymi w mieście, a nawet z turystami. Grała w piłkę z dziećmi na ulicy.

Laila wydawała wystawne bale charytatywne, na które zapraszała międzynarodową elitę i zbierała pieniądze na dobre cele. Więc Beth spędzała wolny czas, pomagając w schronisku dla bezdomnych w Khazvinie, i wydawała pieniądze na nowe komputery dla przytułków i szkół.

Robiła wszystko, o co prosił ją Omar. I unikała go równie starannie, jak on jej. Każdego wieczoru, zanim poszedł spać, słyszał, jak zasuwa rygiel w drzwiach łączących ich sypialnie.

A jemu pozostawały jedynie zimne prysznice. Jak długo jeszcze przyjdzie mu znosić udręki widywania jej w pałacu?

Wreszcie, w dzień sądowy jego wytrwałość się skończyła.

Każdego miesiąca na sali tronowej odbywało się posiedzenie, na które mogli przyjść poddani Omara, by porozmawiać z nim bezpośrednio o swoich problemach lub sprawach. Kiedy w połowie dnia powitała go siedmioosobowa rodzina, spojrzał z zaskoczeniem na rodziców. Rzadko przyprowadzano do niego dzieci.

– Macie do mnie sprawę?

– Mamy sprawę do doktor Farraday – powiedział przepraszająco mężczyzna. – Chcielibyśmy jej podziękować za uratowanie naszego synka.

– Rozumiem. – Omar zwrócił się do straży. – Poproście panią, by tu przyszła.

Kiedy Beth pojawiła się w sali tronowej, zaschło mu w ustach.

Wyglądała jak wcielenie seksapilu. Jej jasnobrązowe włosy spływały lśniąco po ramionach. Miała szkarłatnoczerwone usta, a jej biodra kołysały się, gdy szła na swoich piętnastocentymetrowych szpilkach. Krągłości jej ciała były wciśnięte w absolutnie niestosowną czerwoną suknię z odsłoniętymi ramionami.

Ale powitała rodzinę z cichą godnością. Beth podeszła od razu do matki i wzięła ręce kobiety w swoje dłonie. Pokojówka Beth, trzymając dziecko w ramionach, tłumaczyła ich rozmowę. Wszyscy się uścisnęli. Rodzice podali Beth prymitywną, ręcznie wykonaną gipsową płytkę z odciskiem małej dłoni, a matka ucałowała Beth w policzki, podczas gdy ojciec skłonił głowę i szlochał. Na koniec płakali już wszyscy.

Nie tylko rodzina. Nie tylko Beth. Cały dwór wyglądał łzawo, poza Kalidem, który krzywił się z irytacji, i Hassanem al-Abayyim, który niecierpliwe tupał nogą.

Omar zorientował się, że jego oczy też były mokre. Z zaskoczeniem dotknął kącika oka, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz płakał.

Patrząc na Beth, widział uprzejmość, współczucie i ciepło promieniujące z jej uroczej twarzy. A potem raz jeszcze spojrzał na ciasną sukienkę opiętą na jej pociągających krągłościach, i zauważył, że nawet nie ma na sobie bielizny.

Czy próbowała doprowadzić go do utraty zmysłów?

Beth po raz ostatni uściskała rodzinę, a potem obróciła się i wyszła z sali tronowej, właściwie na niego nie spoglądając.

Omar wstał gwałtownie z tronu.

– To koniec na dziś – powiedział i, ucinając protesty wezyra i rady, pospiesznie ruszył za nią.

Wkrótce ją dogonił i złapał za łokieć, obracając twarzą do siebie.

– Nie możesz się tak ubierać – zagrzmiał.

Beth spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Wiem, że wyglądam szkaradnie. Robię to, żeby mnie znienawidzili, tak jak chciałeś.

Nie do końca chciał, by wkraczała do jego sali tronowej, wyglądając jak bogini seksu, podczas gdy i tak myślał o niej o każdej porze dnia.

– To nie do zniesienia. Jesteś w ciąży czy nie?

– Wciąż jeszcze nie wiem.

– Kiedy się dowiesz?

– Na dniach.

Spojrzał na jej piersi, których linia uwidaczniała się w ciasnej sukience. Czy były nabrzmiałe? Nie potrafił powiedzieć. Ale samo patrzenie sprawiało, że miał ochotę wziąć ją z miejsca w pałacowym korytarzu.

– Idź zdjąć tę sukienkę!

– Dlaczego? Nie działa?

Działała aż za dobrze. Na tym polegał problem. Wszystko, co robiła, sprawiało, że pragnął jej jeszcze bardziej.

I mimo jej wysiłków ludzie jej nie znienawidzili. Kochali ją nawet bardziej.

Tylko notable jej nie cierpieli. Patrzyli na jej skandaliczne zachowanie i wyrażali swoją pogardę poprzez delikatne unoszenie brwi.

Ale to było nic w porównaniu z tym, jak zareagują, gdy się dowiedzą, że Beth Farraday to nie geniusz nauki, ale zwykła sprzedawczyni.

Gdy się dowiedzą, że został oszukany i przedłożył taką kobietę nad Lailę al-Abayyi…

Gdyby tylko…

Spoglądając na Beth, Omar wydusił:

– Żałuję, że nie jesteś swoją siostrą.

Znieruchomiała ze zbolałą twarzą.

– Nie jestem Edith. Nigdy nią nie będę.

Mrugając szybko, pognała po schodach wieży.

Z pomrukiem podążył za nią do jej sypialni. Gdy próbowała zamknąć mu drzwi przed nosem, popchnął je i otworzył.

Odwracając się od niego ze łzami, Beth usiadła na sofie przy oknie.

– Wszyscy pragną Edith – wyszeptała. – Nawet nie musi się starać, by zasłużyć na ich miłość. Moi rodzice. Moja babcia. Świat. – Przerwała. – Nieważne, jak źle traktuje ludzi, jest kochana. A ja…

Przerwała i wyjrzała za okno.

– Beth?

Omar stał, patrząc na nią. Jego oczy wolno pieściły jej różowe policzki, jej szyję i jej cudowne krągłości. Zmusił się, by się odwrócić, i podszedł do małego barku. Napełnił dwa złote puchary inkrustowane klejnotami.

Usiadłszy koło niej na sofie, podał jej jeden bez słowa.

– Nie powinnam.

– Ty masz tylko wodę sodową. Na wypadek…

Beth uniosła na niego wzrok.

– Na wypadek, gdybym była w ciąży.

Jego gardło się zacisnęło, gdy wyobraził sobie Beth w ciąży z jego dzieckiem. Z jego obrączką na palcu. Jej oczy pełne miłości.

Nie – uciął tę myśl. Nie może sobie pozwolić na takie pragnienie.

Ona nigdy nic do niego nie czuła.

– To byłaby katastrofa, prawda? Potrzebujesz potężnej i bystrej królowej, kobiety sukcesu. Inaczej wszyscy zastanawialiby się, dlaczego nie wybrałeś po prostu kogoś stąd?

Skinął głową i zamyślił się.

Potem wziął łyk wódki z tonikiem i zmusił się, by powiedzieć lekko:

– Widziałaś wczoraj w wiadomościach Się Lane? Twierdziła, że wzięła udział w targu narzeczonych tylko po to, by się przygotować do nowej roli.

– Tak powiedziała?

– Ale gdy dziennikarz zapytał, o jaki film chodzi, jakoś nie mogła sobie przypomnieć.

– Zabawne. – Przez chwilę uśmiechali się do siebie. Potem uśmiech Beth zbladł. – Nie potępiam Sii za to, że ukrywa, dlaczego wzięła udział w targu narzeczonych. Nie chce, by ludzie ją wyśmiewali. W życiu liczy się sukces. Bogactwo, siła i sława. Nie wiedziałabym, co zrobić z tymi rzeczami, gdybym je miała.

Próbując nie patrzeć na ciasną suknię, która w każdej chwili mogła się obsunąć i odsłonić jej piersi, Omar powiedział:

– Są różne rodzaje sukcesu… Spójrz na mnie. Kim jestem?

– Królem.

– To zajęcie, które odziedziczyłem po ojcu, który odziedziczył je po swoim ojcu. Mówiłem ci, że bycie królem jest jak bycie sługą. Jaka jest chwała w służeniu innym?

– Wielka – odparła Beth. – Poświęcanie się dla innych to największa chwała. Nie każdy to rozumie.

Omar spojrzał na nią.

– Ty pokazałaś, że to rozumiesz.

– Ja? Ja nic nie zrobiłam.

– Zrobiłaś wiele od czasu przybycia do Samarkary. Pomagałaś innym, odbywałaś wolontariat, troszczyłaś się. – Zamilkł. – Wcale nie chodziło ci o zwiedzanie Paryża, prawda? Udawałaś swoją siostrę, bo cię o to poprosiła. Zrobiłaś to dla Edith.

– Jest moją siostrą. Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam trzynaście lat. A teraz, gdy zmarła nasza babcia, Edith to cała moja rodzina. – Beth spojrzała w dół na swoje dłonie złożone na kolanach. – Kocham ją.

Siedzenie blisko niej na sofie było udręką. Pachniała miodem i wanilią i ten zapach przypominał Omarowi, jak to było czuć jej nagie ciało przy swoim ciele.

– Ja mam zupełnie inne doświadczenie, jeśli chodzi o rodzinę. Kiedy mój brat umarł, ojciec porzucił nas dla kochanek i samochodów sportowych. Moja matka była załamana. Wysłała mnie do szkoły w Ameryce, żebym jej nie przypominał syna, którego straciła. Rzadko opuszczała swój pokój. Musiała wytrzymywać romanse ojca, nie mogąc się z nim rozwieść.

– To straszne. – Beth dotknęła jego dłoni. Spojrzał w dół na jej palce, lekko obejmujące jego palce.

– Kiedy doszedłem do władzy, notable okradali skarbiec, żyli w luksusie, a zwykli ludzie głodowali. Przysiągłem sobie, że nie będę słaby jak mój ojciec. Będę panował jak mój dziad. Bez miłosierdzia. – Upił kolejny łyk drinka. – Natychmiast znalazłem się pod presją, by się ożenić i zapewnić dziedzica. – Uśmiechnął się przelotnie. – Miałem dwadzieścia lat. W swojej nieskończonej mądrości pomyślałem, że nie będzie lepszej królowej od najpiękniejszej dziewczyny w kraju, w dodatku pochodzącej z najpotężniejszego szlacheckiego rodu.

Omar nigdy nie opowiadał nikomu tej historii. Zamilkł.

– Co się stało?

Zacisnął szczękę i spojrzał w bok.

– Zaproponowałem ślub. Dziewczyna się zgodziła. Ale dzień przed weselem, Ferida al-Abayyi uciekła na pustynię, by tam umrzeć, byle nie zostać moją żoną.

Beth jęknęła. Przez kilka chwil słychać było jedynie trele ptaków w ogrodzie pod wieżą.

– Jak mogła to zrobić? – wyszeptała Beth.

– Zostawiła list, w którym napisała, że kochała kogoś innego.

– Dlaczego po prostu ci tego nie powiedziała?

Omar zaśmiał się krótko, nieprzyjemnie.

– Wtedy istniało prawo, że król może wybrać na żonę każdą kobietę, a ona nie ma prawa odmówić. Hassan al-Abayyi zapewnił mnie, że jego córka pragnie za mnie wyjść. Upierał się, że Ferida szybko pokona swoją nieśmiałość. – Potrząsnął ponuro głową. – Ledwie ją znałem, więc mu uwierzyłem. A on chciał, żeby została królową.

Nie mógł patrzeć Beth w oczy. Z przejęciem dodał:

– Śmierć Feridy zmieniła wszystko. Kiedy znaleźli jej ciało na pustyni… – Zadrżał i nie mógł mówić dalej. – Miała tylko osiemnaście lat… – Zacisnął pięści. – Zmieniłem prawo tak, by kobiety same mogły wybierać mężów. I przez piętnaście lat, gdy doradcy błagali mnie, bym się ożenił, odmawiałem.

– To dlatego urządziłeś targ narzeczonych?

– Musiałem mieć pewność, że moja narzeczona tego chce.

Skłoniła głowę w poczuciu winy.

– Dopóki nie zniszczyłam tego, udając, że jestem Edith. – Potrząsnęła głową. – Nigdy nie myślałeś, żeby poczekać, aż się zakochasz?

– Zakocham? – powiedział chrapliwie. – Myślałem, że kochałem Feridę. Miłość zaślepia. Sprawia, że ludzie stają się nierozważni i okrutni.

– Nie prawdziwa miłość – wyszeptała Beth.

Roześmiał się twardo.

– A co to jest „prawdziwa miłość”?

Spojrzała mu w twarz.

– Kiedy zależy ci na kimś tak bardzo, że jego szczęście liczy się bardziej niż twoje.

Przez chwilę Omar wstrzymał oddech. Potem naprężył ramiona.

– Kocham mój kraj. W moim sercu nie ma miejsca na nic innego.

– To zabawne. Ty nawet nie chcesz być kochanym. A ja całe życie marzyłam, by być dla kogoś najważniejszą osobą. I kiedyś, jak już stąd wyjadę… – Uniosła podbródek. – Kiedyś znajdę kogoś, kto mnie pokocha. I będziemy się kochać na zawsze.

Omar poczuł nagle ostry ból w gardle. Wstał chwiejnie z sofy.

– Więc módl się, żeby nie być w ciąży, Beth – powiedział cicho. – Żebyś mogła znaleźć swoje prawdziwe szczęście.

I opuścił sypialnię królowej, nie oglądając się, zmuszając swe serce, by było jak kamień.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mam dla ciebie wiadomość. – Następnego dnia Beth sama postarała się o spotkanie z Omarem. Wzięła głęboki wdech, a potem uniosła na niego wzrok. – Nie jestem w ciąży.

Na jego twarzy odmalował się wstrząs, a potem coś innego… Żal? Nie, na pewno nie.

– Jesteś pewna? – zapytał ochryple.

Ze smutkiem skinęła głową.

Spoglądała na Omara siedzącego obok niej na łóżku. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Jakby nie wiedział, jak zareagować.

Ale był królem. Musiał potajemnie czuć ulgę, że może uczynić Lailę al-Abayyi królową.

Beth widziała dobro, jakie Omar czynił dla narodu. Jego kraj był dostatni, ludzie go kochali. Jego opryskliwe, bezwzględne obejście skrywało dobre serce, gotowe poświęcić własne szczęście dla ludu.

Albo jej szczęście. Choć serce jej pękało, Beth wiedziała, że musi wyjechać. Bo Omar jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

Przez wiele lat myślała, że nie zasługuje na miłość. Że jest zbyt przeciętna.

Ale teraz… gdy została wybrana na jego narzeczoną i mieszkała w pałacu jako królowa, odkryła, że coś się w niej zmieniło. Zrozumiała, że tak samo jak każdy zasługuje na miłość.

I znajdzie ją. Nawet jeśli to oznacza pozostawienie za sobą mężczyzny, którego mogłaby kochać – całym sercem, ciałem i duszą. Któremu z łatwością mogłaby oddać resztę życia.

Nawet teraz jej serce krzyczało, by została.

Ale nie mogła.

– Przykro mi.

– Ja się cieszę. – Jego twarz była bez wyrazu. – Jesteś teraz wolna. Tak jak pragnęłaś.

Beth spojrzała na jego mocno zaciśnięte dłonie, napominając się, by nie płakać. Jej głos drżał, gdy powiedziała cicho:

– Więc jak działa ten rozwód?

Była dumna z tego, jak zwyczajnie zabrzmiał jej głos. Jakby rozmawiali o czymś mało istotnym.

– To nie musi się dziać natychmiast. Nie musimy się spieszyć. – Wziął głęboki wdech. – Nie zamierzam po prostu cię wyrzucać…

– Dlaczego nie? To bardziej skuteczny sposób. – Wciąż mówiła pogodnie, skrywając cierpienie. – Dla królestwa będzie lepiej zakończyć nasze sekretne małżeństwo, zanim skandal się rozniesie.

Omar spojrzał jej prosto w oczy.

– Beth – powiedział cicho – czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem się z tobą rozwodzić?

– Nie ma żadnego. – Odwróciła wzrok. Co mogłaby zrobić: błagać, by przedłożył ją nad dobro kraju? Przecież jej nie kochał. – Wyjadę jeszcze dzisiaj.

– Przynajmniej pozwól mi zadzwonić do prawników, zorganizować dla ciebie zapłatę. Nie chcę, żebyś myślała…

– Nie chcę twoich pieniędzy. – Bolało ją serce. Jeszcze chwila, a się rozszlocha. Jeśli postępowała właściwie, to dlaczego czuła się tak potwornie?

– Beth, nie ma powodu, żeby…

– Proszę, Omarze – powiedziała delikatnie. – Po prostu pozwól mi odejść.

Przez długą chwilę nic nie powiedział. Potem nakrył jej splecione dłonie swoimi dłońmi. Po raz pierwszy jego skóra była zimna w dotyku. Jakby uciekł stamtąd cały ogień.

Powtórzył coś do niej trzy razy. Potem powiedział cicho:

– Powiedz do mnie te same słowa.

Zrobiła to, a potem czekała z całym ciałem drżącym z wysiłku, by nie przywrzeć do niego i nie błagać, żeby pozwolił jej zostać.

Omar wziął głęboki wdech i zabrał dłoń.

– Gotowe. Jesteśmy rozwiedzeni.

– Tak po prostu?

– Skończyło się tak, jak się zaczęło. Prawnicy dadzą ci do podpisania papiery, zanim wyjedziesz, żeby wszystko odbyło się legalnie. – Wyciągnął rękę, objął jej policzek i posłał jej drżący uśmiech. – Zasługujesz na dobre rzeczy w życiu, Beth. Bezpieczeństwo. Wolność. I miłość. Miłość przede wszystkim. Te wszystkie rzeczy, których nigdy nie mógłbym ci dać. – Pocałował ją w czoło. Głos mu się załamał, gdy szeptał: – Do widzenia, *habibi*.

I nie mówiąc nic więcej, odszedł z życia Beth – na zawsze.

Omar nie mógł oddychać, gdy godzinę później patrzył, jak Beth opuszcza pałac.

Ale tak jest najlepiej. Beth ma rację. Szybkie zakończenie, zamiast przedłużania udręki. Teraz, gdy wiedzieli, że nie jest w ciąży, nie było powodu tego ciągnąć. Było to zbyt niszczące dla pokoju w kraju – i dla Beth.

Jednak jego ciało drżało. Chciał pobiec za nią, chwycić w ramiona, nigdy nie pozwolić jej odejść.

Ale zaprzeczyła, gdy ją pytał, czy jest jakiś powód, by się nie rozwodzili. Prosiła, by pozwolił jej odejść.

Więc się nie ruszył. Nie mógł zatrzymać Beth i jej zmusić, by pozostała na zawsze żoną mężczyzny, który nie umiał jej kochać.

Nie mógł zniewolić kolejnej kobiety i patrzeć, jak gaśnie w niej powoli światło i jak – ogarnięta rozpaczą – odchodzi na pustynię, by umrzeć.

Beth wyjeżdżała do lepszego życia, w którym wszystkie jej marzenia mogą się ziścić.

A co do niego…

– Sklepowa odjechała – odezwał się radośnie stojący za nim wezyr. – Przedyskutujemy natychmiastowe zaręczyny z Lailą?

Omar się nie poruszył. Nigdy ciężar królestwa bardziej mu nie doskwierał. Czuł się okropnie samotny. Odciął wszystkie emocje. Odczucia. Wspomnienia. To był jedyny sposób, by przetrwać.

Martwo odwrócił się do wezyra.

– Żadnych zaręczyn.

– Ale, wasza wysokość… – bełkotał wezyr. – Przecież widzisz, że to konieczne.

– Żadnych zaręczyn – powtórzył Omar. – Jeśli Laila życzy sobie zostać królową, weźmy od razu ślub.

– Panie! – wykrzyknął rozradowany wezyr.

– Jutro – dodał bezbarwnie Omar. Wyjrzał przez okno. – Chcę mieć to już za sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth postępowała właściwie.

Powtarzała to sobie wciąż i wciąż przez cały lot do Huston. Próbując zasnąć, patrzyła w odrętwieniu przez okno, podczas gdy prywatny odrzutowiec leciał nad Europą, a potem nad szarym Atlantykiem. Postąpiła właściwie.

Omar zasługiwał na lepszą żonę. Lepszą królową. Musiała go uwolnić.

Na płycie prywatnego lotniska czekała na nią limuzyna – usiadła ze znużeniem na tylnym siedzeniu. A potem zobaczyła, że czeka tam na nią…

– Beth – krzyknęła Edith, wyciągając ramiona.

Samo ujrzenie twarzy siostry, jej przejętych oczu, sprawiło, że łzy wreszcie popłynęły z oczu Beth. Łkanie dławiło jej gardło, gdy rzuciła się Edith w ramiona.

Jej siostra mruczała słowa pocieszenia, głaszcząc jej plecy i mówiąc:

– Przepraszam, Beth, strasznie cię przepraszam. To moja wina.

Beth odsunęła się, ocierając oczy:

– To nie twoja wina. To nie ty… – Urwała i dokończyła w myślach: „Nie ty dopuściłaś, by zaczęło ci zależeć na mężczyźnie, którego nie mogłaś mieć”. Wydusiła: – Co ty tu robisz?

– Twój… król Omar wysłał po mnie swój odrzutowiec. Nie chciał, żebyś była sama.

Limuzyna ruszyła.

– Drań – wyszeptała.

Edith wydawała się zdezorientowana.

– Po prostu martwił się o ciebie.

I to właśnie bolało najbardziej. Wiedza, że mu zależało. Że naprawdę mu zależało.

A jednak pozwolił jej jechać. Nie kochał jej. Nie tak jak…

Ucięła tę myśl. Nie mogła pozwolić, by to była prawda.

– Cieszysz się z powrotu? – spytała ją Edith.

Beth powinna być zadowolona, że wróciła do domu. Ale mogła myśleć jedynie o uliczkach stolicy Samarkary, o zapachu soli i przypraw niesionych przez bryzę. Wzięła głęboki wdech i zmieniła temat:

– Opaliłaś się.

– Prawda? – Uśmiechnęła się Edith. – Okazuje się, że moja niechęć do wakacji była przesadzona. Zwłaszcza… – Uśmiechnęła się szerzej. – Odkąd poznałam Michela.

– Michela?

– Pracował jako ogrodnik w królewskiej posiadłości. Jest także muzykiem. – Jej oczy się roziskrzyły. – I ma bardzo, bardzo sprawne ręce.

– Chcesz powiedzieć…

– Spędziliśmy mnóstwo czasu razem. To było niesamowite. Do tego stopnia, że gdy wyjeżdżałam, rzucił pracę, by zamieszkać ze mną. Właściwie… – Oparła się na tylnym siedzeniu limuzyny i wyszeptała. – Czeka na mnie teraz.

– Och, Edith! Tak się cieszę – powiedziała Beth, obejmując siostrę. I nie kłamała.

Ale ból w jej sercu nad tym, co straciła, był niemal nie do wytrzymania.

Gdy limuzyna wjechała na jej ulicę, Beth zobaczyła tłumy wozów telewizyjnych przed swoim budynkiem.

– Czy coś się stało?

– Jesteś sławna.

– Ja? – zapytała niedowierzająco. Spoglądając na przerażające tłumy paparazzi i dziennikarzy, pochyliła się do szofera i wybłagała: – Proszę nas stąd zabrać.

– Tak. Cały świat chce poznać historię sprzedawczyni, która przekonała króla, że jest swoją siostrą bliźniaczką, i którą wybrał na narzeczoną, przedkładając ją nawet nad Się Lane. – Edith uśmiechnęła się cierpko. – Do mnie też nie możemy jechać. Michel i ja zamieszkaliśmy póki co w hotelu. Do laboratorium ciągle wydzwaniają, prosząc mnie o wywiady. Sprawdzałaś telefon?

– Nie – odparła słabo Beth i włączyła komórkę. Miała czterdzieści jeden wiadomości głosowych i jeszcze więcej wiadomości. Zajrzała na swoje konto w mediach społecznościowych. – Mam osiem milionów obserwujących. – Nagle zaczęła się trząść. – O co chodzi?

– Jesteś sławna, Beth.

– Ale jak mogę teraz pracować w sklepie charytatywnym, mając tych wszystkich ludzi na karku?

– Chyba nie musisz się o to martwić…

– Mam czterdzieści dolarów na koncie!

– Dzwonił do mnie twój król…

– Omar dzwonił do ciebie bezpośrednio?

– Tak – uśmiechnęła się Edith. – Jasno powiedział, że nie będziesz musiała nigdy więcej pracować. „Powiedz jej, żeby podążała za głosem serca. Zmuś ją do tego”. Tak mi rozkazał. Poprosił mnie też o podanie numeru twojego konta w banku.

– Edith! – wykrzyknęła Beth.

– Sprawdź swoje konto.

Jej oczy się zaokrągliły. Pięćdziesiąt milionów dolarów! Tak po prostu. Na jej koncie bankowym. Wciąż liczyła zera, żeby być pewną, że się nie myli.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Naprawdę się nie domyślasz? Desperacko się o ciebie troszczy…

Beth pomyślała o emocjach malujących się w ciemnych oczach Omara, gdy powiedział cicho: „Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem się z tobą rozwodzić?”.

– Choćby tak było… On jest królem Samarkary. Jego lud liczy się ponad wszystko… A ja nie nadaję się na królową. Nie jestem tobą.

– Byłabyś lepszą królową niż ja. Jestem pewna, że nie tkwiłabyś w laboratorium, tylko byłabyś wśród ludzi, troszcząc się o nich. Tak jak zawsze to robisz… Więc jeśli go kochasz, musisz o to zawalczyć.

Nie mogła go kochać. Był królem miliarderem. A ona była tylko sprzedawczynią z Teksasu.

Podziwiała go, oczywiście. Pożądała. Okej, była w nim szaleńczo zauroczona, ale kto by nie był?

Zależało jej na nim. Szanowała go. Ufała mu. Był pierwszą osobą, o której myślała każdego ranka, i ostatnią, o której myślała przed zaśnięciem. Chciała wyłącznie jego szczęścia. Chciała tylko… jego.

Bo go kochała…

Nagle uderzyło ją to, czego tak bardzo do siebie nie dopuszczała. To, co tak bardzo próbowała ukryć, nawet przed samą sobą…

– Ale Omar mnie nie kocha. Tak powiedział. On kocha tylko swój lud.

– Ale czy on wie, co czujesz? Powiedziałaś mu?

W pogłębiającym się zmierzchu Beth patrzyła na przesuwające się za oknem światła Huston.

– Nie – wyszeptała.

– Więc zrób to.

– A co, jeśli spróbuję i się nie uda?

– Wiesz, ile razy mi się nie udało? Więcej, niż mogę zliczyć. Musisz się temu oddać. Na tym polega magia. Oddajesz wszystko. A kiedy nie masz już nic więcej, oddajesz jeszcze więcej.

Wpatrując się w swoją siostrę bliźniaczkę, Beth poczuła, jak oddech ucieka jej z płuc.

– Nigdy nie pozwalasz sobie oddać się czemuś w pełni, Beth. Od dziecka. – Edith potrząsnęła głową. – Nie chciałaś ryzykować, że będziesz taka jak ja, obojętna na wszystko poza laboratorium.

– Nieprawda. Byłaś dla mnie przykładem. Znalazłaś to, co kochałaś. I rzuciłaś się w to całym sercem i duszą. Ja nigdy niczemu się nie oddawałam, bo czekałam, aż się zakocham. Nigdy tego nie znalazłam… aż do teraz.

Zawsze myślała o sobie jak o kimś przeciętnym. Ot, dziewczyna, która w niczym nie jest szczególnie dobra. Wyrzucała sobie, że nie stara się dość mocno. Że nie jest dość dobra.

Ale nie poniosła klęski. Bo dopiero w Samarkarze znalazła to, o czym marzyła: mężczyznę, którego kochała, pracę, którą kochała, miejsce, które kochała.

Tylko tak bardzo przywykła do poddawania się bez walki, że nawet nie wiedziała, jak o to zawalczyć.

Uniosła podbródek, zacisnęła dłonie.

Cóż, teraz się to zmieni.

Przez cały ten czas Beth myślała, że nie jest godna zostać jego żoną. Ale była godna. Bo nikt nie kochał go bardziej od niej.

– Niech mnie pan zawiezie z powrotem na lotnisko – powiedziała kierowcy, który skinął głową i zawrócił.

– Wracasz? – radośnie zapytała Edith.

– Powiem mu. Masz rację. – Uściskała siostrę. – Polecę pierwszym lotem do Samarkary.

Jej telefon zadzwonił. Pomyślała, że to kolejny reporter, i już miała go zignorować. Ale zobaczyła numer kierunkowy Samarkary i odebrała.

Tyle że to nie był Omar.

– Pani, tu Rayah. – Młoda pokojówka brzmiała na zdesperowaną. – Musi pani wracać do Samarkary!

– Wracam… Ale dlaczego? I czemu szepczesz?

– Dzwonię z garderoby w wieży, żeby nikt nie usłyszał. Jeszcze nawet nie świta, ale przygotowania do ślubu króla już się zaczęły.

Serce Beth zamarło.

– Już bierze ślub z Lailą?

– Podsłuchałam, jak wezyr rozmawiał z nią w ogrodzie. Planują zatruć puchar króla, z którego wypije ślubny toast!

– Co? – Beth kurczowo chwyciła telefon. Jej oczy rozszerzały się, gdy słuchała szczegółów. – Musisz ostrzec króla!

– Próbowałam. Ale król zachowuje się nieracjonalnie. Nie chce nikogo widzieć.

– Powiedz ludziom, niech szturmują pałac!

– To by tylko skłoniło wezyra do ataku. Już blokuje wszelki dostęp do króla. Tylko pani może teraz przejść przez jego straże.

– Kiedy to zrobią? – krzyknęła Beth.

– To będzie prywatna ceremonia, ślub odbędzie się dziś o północy w pałacowym ogrodzie. Od razu potem go zabiją i przejmą tron.

– Już jadę. – Rozłączyła się i spróbowała połączyć z Omarem, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Spróbowała jeszcze raz, bez skutku.

Kiedy limuzyna przejeżdżała obok prywatnego lotniska, Beth nagle wpadła na lepszy pomysł.

– Proszę tu skręcić! – rozkazała kierowcy.

– Nie jedziemy na lotnisko międzynarodowe?

– Nie! Tutaj!

Niemal załkała, gdy zobaczyła, że wielki odrzutowiec Omara wciąż stoi na lądowisku. Najwyraźniej załoga zdążyła zatankować i szykowała się do odlotu, kiedy Beth w towarzystwie Edith wpadła po schodach i otworzyła drzwi.

– Musicie zabrać mnie z powrotem do Samarkary – wydyszała.

Piloci i stewardzi spojrzeli po sobie, a potem na Edith stojącą za siostrą.

– Przykro mi, doktor… eee… panno Faraday – powiedział jeden z nich niezręcznie. – Wezyr powiedział…

– Nie obchodzi mnie, co powiedział wezyr. Król jest w niebezpieczeństwie. – Jako że wciąż trwali bez ruchu, przeszła przez kabinę odrzutowca i usiadła. Edith poszła w jej ślady.

Spoglądając na pilotów i resztę załogi, Beth rozkazała:

– Włączyć silnik. Natychmiast!

Piloci i załoga spoglądali na siebie nawzajem, a potem w pośpiechu się podporządkowali.

– Nie wiedziałam, że możesz to zrobić – wyszeptała jej do ucha Edith, gdy silnik się rozgrzewał.

– Ja też nie – wymruczała Beth.

Omar przemierzał skąpany w księżycowym świetle pałacowy ogród, w którym za kilka chwil miał się odbyć prywatny ślub. Nie było czasu urządzać wielkiej publicznej uroczystości, ale ta uroczystość miała być bardziej kameralna, niż się spodziewał. Mieli w niej uczestniczyć jedynie Laila i on sam, a także wezyr i ojciec Laili jako świadkowie. Nie będzie wesela. W ukwieconym ogrodzie zastawiono mały stół, by mogli wznieść tradycyjny weselny toast.

Poślubienie Laili było koniecznym poświeceniem. Rozmawiał z nią tego popołudnia i potwierdziła, że wciąż chce go poślubić. W końcu musiałby kogoś poślubić. Równie dobrze mogła to być ona, teraz.

Więc dlaczego wydawało mu się to takie niewłaściwe? Dlaczego czuł się tak, jakby wezyr zmuszał go do ślubu z kobietą, której nawet nie lubił?

Nie, to nie było w porządku. To nie była wina Kalida. To Omar zażyczył sobie urządzić targ narzeczonych. To on wybrał Beth, on ją sekretnie poślubił i uwiódł. I to on zażądał natychmiastowego ślubu z Lailą. Chciał ustanowić jakąś barierę między sobą a przeszłością.

Między sobą a Beth.

Serce mu się ścisnęło. Pozwolił jej odejść, by mogła znaleźć szczęście. Prawdziwą miłość. Przynajmniej z tego mógł być dumny.

Ale musiał myśleć o swoim ludzie. Pomruk niezadowolenia przeszedł przez miasto na wieść o wyjeździe Beth. Wielu ludzi mówiło, że nie obchodzi ich, czy Beth jest naukowczynią czy sklepową. Chcieli, by wróciła jako królowa.

– Tłum jest kapryśny, panie – odpowiedział mu wtedy wezyr, wzruszając ramionami. – Kto wie, czego zażądają potem? Ale na wszelki wypadek każę zamknąć bramy. – Wydął usta, mówiąc: – Wkrótce dowiedzą się, kto tu rządzi.

„Kto tu rządzi?” – zastanawiał się Omar, przemierzając ogród. Z pewnością nie on. Gdyby to on tu rządził, Beth znajdowałaby się właśnie w jego ramionach. Byłaby jego żoną – teraz i na zawsze.

Ale rozwiódł się z nią. Uwolnił ją. Nie chciał, by była uwięziona w jego pałacu. Nie chciał, by była nieszczęśliwa.

Kochał ją.

Usłyszał echo swego własnego głosu: „A co to jest «prawdziwa miłość»?”

„Kiedy zależy ci na kimś tak bardzo, że jego szczęście liczy się bardziej niż twoje”.

Zatrzymał się.

Przecież on ją kochał!

– Panie. – Wezyr wszedł do ogrodu, w którym zapalono pochodne. – Narzeczona już jedzie. Już czas.

– Nie mogę – wydusił Omar.

Kalid zmarszczył brwi.

– Co?

– Kocham ją – wyszeptał.

– Kochasz swoją narzeczoną? To świetnie. Za chwilę wypowiecie przysięgi, a potem wypijemy za waszą przyszłość…

– Nie Lailę – odparł ostro Omar. – Beth. Muszę do niej jechać…

– Nie możesz być taki samolubny, Omarze.

Wezyr nigdy nie zwracał się do niego tak szorstko.

– Samolubny?

– Czy chcesz zobaczyć, jak ten kraj znów pogrąża się w wojnie domowej? Jak nasze miasto obraca się w ruinę? Jak cierpią niewinni ludzie, bo chcesz się znowu przespać z tą sklepową?

Omar wziął głęboki wdech.

– Nie, ale…

– Nie możesz znieważyć w ten sposób Laili. Nie po tym, co zrobiłeś Feridzie.

– Co… co ja jej zrobiłem?

– Zmusiłeś do ślubu wbrew jej woli – odparł chłodno Kalid. – A teraz ośmieszysz jej przyrodnią siostrę? Hassan al-Abayyi nie wybaczy ci po raz drugi. Musisz to wiedzieć. Nie możesz się teraz wycofać. Musisz zachowywać się jak król.

„Jak król” – pomyślał w oszołomieniu Omar.

I wtedy do ogrodu weszła Laila, trzymając pod ramię swego dumnego ojca. Wyglądała pięknie i królewsko w tradycyjnym samarkańskim stroju ślubnym. Omar myślał o swoim królestwie i próbował umocnić się przed tym ostatnim, najważniejszym poświęceniem.

Ale nie mógł.

Jego serce należało do Beth. Nie mógł udawać, że jest inaczej, i poślubić innej kobiety. Bo to byłoby skończone kłamstwo, sprzeniewierzenie się sobie. A cóż byłby z niego za król, gdyby oszukiwał sam siebie?

– Przepraszam. – Spojrzał na Lailę i jej ojca. – Bardzo szanuję waszą rodzinę, ale ten ślub nie może się odbyć.

Pozostała trójka patrzyła na siebie w zdumieniu.

Twarz Hassana al-Abayyi zrobiła się czerwona, gdy wykrzyczał:

– Jeśli wydaje ci się, że możesz….

Wezyr przerwał mu gładkim gestem, próbując się uśmiechnąć pojednawczo.

– Jeśli król nie może dziś wziąć ślubu, to nie może i nie ma co nad tym dywagować.

Omar spojrzał z wdzięcznością na dalekiego kuzyna.

– Dziękuję, Kalidzie.

Odwracając się do pobliskiego stołu, wezyr nalał wina do czterech złotych pucharów.

– Wznieśmy toast za przyszłość i za przyjaźń, która zawsze będzie łączyć tron i rodzinę al-Abayyi. – Podał jeden z pucharów Omarowi. – Z pewnością nie chciałeś urazić ich honoru.

– W żadnym wypadku – powiedział Omar, czując ulgę, że tak dobrze to przyjęli. Wziął puchar.

Wezyr wzniósł toast:

– Za przyszłość królestwa.

– Za przyszłość – potaknął Omar.

Nie zauważył trzech par oczu patrzących na niego chciwie. Kiedy unosił puchar do ust, już myślał o Beth. Nie mógł się doczekać, żeby jej powiedzieć, że ją kocha. Uśmiechając się do siebie, przycisnął puchar do ust i odchylił głowę w tył.

– Nie! – rozległ się kobiecy krzyk, a wytrącony puchar wypadł mu z rąk.

Beth stała przed nim z oczami rozszerzonymi od paniki.

– Czy zdążyłeś się napić? – jęknęła. – Co?

Nagle wokół nich znalazły się straże. Wezyr wskazał Beth.

– Łapać tę kobietę.

Ale strażnicy się nie ruszali. Omar zorientował się, że patrzą na Beth, czekając na jej rozkazy.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

– Twój napój został zatruty. – Beth wskazała na Kalida, Lailę i Hassana al-Abayyi. – Zamierzali cię zamordować i przejąć tron.

– Ona kłamie! – wykrzyknął Kalid.

– Zamordować mnie? – powtórzył Omar. Patrzył na Hassana, którego twarz była czerwona z wściekłości.

– Nie… – rzucił ostrzegawczo Kalid.

Ale starszy mężczyzna nie słuchał rad. Odwrócił się z furią do Omara.

– Rządzisz tym krajem. I mówisz tylko o dobrobycie i równości dla zwykłych ludzi. Powinno się ich trzymać żelazną ręką, jak za czasów twojego dziada! – Wskazał na swoją córkę i wezyra. – Laila i Kalid to wiedzą. To oni powinni rządzić, nie ty!

Omar patrzył w szoku na wezyra.

– Przyjaźniliśmy się od dziecka.

– Tak. Dopóki nie zamordowałeś Feridy.

Omar się wzdrygnął.

– To ty byłeś tym mężczyzną, którego kochała?

– A ty mi ja odebrałeś – wysyczał Kalid. – Tylko dlatego, że byłeś królem. Odtąd marzyłem o odwecie. Chciałem twojej korony. Teraz muszę się zadowolić – powiedział ze złowieszczym pomrukiem – zabiciem twojej kobiety.

Kalid rzucił się w stronę Beth z nożem w ręku.

Wyciągając własny ceremonialny puginał zza pasa, Omar w ostatniej chwili zablokował jego ostrze. Szamotali się, a potem Omar rzucił go na ziemię.

– Zabierzcie go – powiedział do kapitana straży.

Troje spiskowców zostało wyprowadzonych wśród krzyków i wzajemnych oskarżeń.

– Co z nimi będzie? – zapytała Beth.

– Nie obchodzi mnie to. – Biorąc ją w ramiona, Omar gorączkowo całował jej czoło, jej policzki. Czuł poruszenie, wiedząc, że niemal ją stracił. Trząsł się na wspomnienie błysku noża Kalida. Trzymając ją mocno, wyszeptał: – Wróciłaś do mnie…

– Rayah do mnie zadzwoniła. Usłyszała o spisku wezyra, ale nikt nie mógł z tobą rozmawiać. Nie mogłam im pozwolić, żeby cię skrzywdzili. Ja… – Kiedy uniosła na niego wzrok, głos uwiązł jej w gardle i odwróciła się.

Uchwycił jej dłoń, nie wypuszczając jej z uścisku.

– Co?

– Przyjechałam ci coś powiedzieć, ale… nie mogę. Jesteś żonaty. Ona jest twoją żoną.

Omar powoli potrząsnął głową.

– Nie mogłem jej poślubić. Jak mógłbym to zrobić, skoro pragnąłem tylko ciebie?

– Ale piliście weselny toast…

– W ostatniej chwili odwołałem ceremonię, więc Kalid zaproponował toast za przyszłość. – Skrzywił się. – Teraz widzę, że to miała być przyszłość, w której rządziłby razem z Lailą. Ale nie udało im się… Dzięki tobie.

Beth była ubrana w te same dżinsy i T-shirt, w których wyjeżdżała z pałacu półtora dnia wcześniej. Miała podkrążone oczy, jej wspaniałe jasnobrązowe włosy odbijały srebrną poświatę księżyca. Nigdy nie widział nikogo, kto wyglądałby tak pięknie albo bardziej królewsko. Wziął spazmatyczny wdech.

– Ja też chciałem ci coś powiedzieć. Coś, co powinienem był powiedzieć dawno temu. – Poszukał wzrokiem jej wzroku. – Nieważne, jak

się nazywasz, Beth. W moim sercu, od chwili, gdy cię zobaczyłem w Paryżu, wiedziałem, że to ty jesteś tą jedyną.

– Tak? – zapytała słabo.

– Zdobyłaś serce mojego narodu. – Wyprostował się. – Ofiaruję ci cały kraj. Miłość całego narodu.

– Nie takiej miłości potrzebuję – powiedziała cicho.

Gdy znaczenie jej słów do niego dotarło, padł przed nią na kolana.

– I moją miłość. – Wziął jej ręce w swoje dłonie i uniósł na nią wzrok. – Jesteś silna, szczera i śmiała. Jesteś kobietą, której pragnę. Kocham cię, Beth. I każdego dnia będę się bardzo starał….

Odwrócił wzrok.

– O co?

Spojrzał na nią, a jego oczy zasnuwały łzy, gdy wyjawiał prawdę ukrytą w jego sercu.

– By stać się ciebie wartym. Jeśli tylko pozwolisz mi zasłużyć na twoją miłość…

– Zasłużyć na moją miłość? Nie możesz. – Jego serce zamarło, zanim wykrztusiła: – Już masz moją miłość. Wracałam do ciebie jeszcze przed telefonem Rayah, by ci powiedzieć, że cię kocham.

– Kochasz mnie? – wyszeptał, szukając jej wzroku.

Bez słów skinęła głową, uśmiechając się przez łzy.

Omar nie pamiętał, jak wstał. Ale pamiętał, że wydawało mu się, jakby szybował w górę. Kiedy wciągnął Beth w swoje ramiona i pocałował, wzbijał się na wyżyny.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę był królem.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY